

CUDOWNA PODRÓŻ

RADUŃSKIE WYPADKI

KATYŃ

WATYKAŃSKA «LISTA HAŃBY»

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN

POLSKI

NR 3-4 (27-28) MARZEC-KWIECIEŃ 2008



Historycy ukarani za obronę zabytków Grodna

OD REDAKTORA

- 1 Czy cuda się zdarzają?
- 2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

- 8 Wspólna sprawa

VIP-rozmowy

- 10 Henryk Litwin: «Polska będzie nadal wspierała Polaków na Białorusi»

ZPB

- 16 Cudowna podróż
- 18 Wielkanoc w Mińsku
- 19 Rodzinne ciepło
- 20 Tradycja nadal istnieje
- 21 Spotkanie Wielkanocne w Peliszczach
- 24 Raduńskie wypadki
- 25 Spotkanie studentów w Mińsku
- 26 Polski Borysew odżywa

BIAŁORUŚ

- 28 Prawdziwe oblicze reżimu
- 32 Historycy ukarani za obronę zabytków Grodna
- 33 Szpital na kłódce

SACRUM

- 35 Benedykt XVI do młodzieży: Budujcie pokój i jedność
- 36 Watykańska «lista hańby»
- 37 Kościół XXI wieku

MASMEDIA

- 38 Najbardziej niebezpieczny zawód na Białorusi

HISTORIA

- 42 Wielkie Księstwo Litewskie - to Europa
- 50 Katyń

KULTURA

- 54 Ekspresjonizm Henryka Cześnika
- 56 Mazowiecki Jarmark Wielkanocny
- 57 Uczymy się patriotyzmu nawzajem

ALE JAZDA!

- 60 Graniczny turniej «Pole cudów»



Spotkanie wielkanocne Kombatantów i Sybiraków

W kilka dni przed Świątami Wielkanocnymi w Grodnie Stowarzyszenie Żołnierzy AK oraz Stowarzyszenie Sybiraków i Osób Represjonowanych wspólnie zorganizowały świąteczne spotkanie dla swoich członków.

str. 18

Katyń

W 2007 roku dobiegło końca postępowanie w sprawie zbrodni katyńskiej prowadzone przez rosyjską prokuraturę. Niestety, jego wyniki zostały utajnione. Polsce przekazano tylko część materiałów śledztwa. Nawet teraz, kiedy znani są sprawcy, a czas i miejsca dokonania egzekucji są dokładnie ustalone, władze rosyjskie nie chcą zdradzić szczegółów masakry. Muszą

to być istotnie ważne «tajemnice», skoro przyćmiewają znane już fakty dokonanego zabójstwa odsłonięte w wyniku poszukiwań w archiwach rosyjskich i publicznie złożonych zeznań.



str.46

MAGAZYN Polski jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redaktor naczelny: Igor BANCER, ibancer@wp.pl

Adres dla korespondencji: 230025, Białoruś, Grodno, skrytka pocztowa 107

Tel. +375-29-7850387



MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Czy cuda się zdarzają?

Jeszcze na początku tego roku zadawałem sobie to pytanie prawie codziennie, zachodząc w głowie, czemu to władze białoruskie raptem zaczęły tak łagodnie traktować «przekupionych przez Zachód wrogów narodu» czyli opozycję demokratyczną. Czyżby zdarzył się jakiś cud?



Zwolnienie więźniów politycznych Żmiciera Daszkiewicza, Artura Fińkiewicza, Andrzeja Klimowa, Jurija Leonowa, Nikołaja Autuchowicza, niespotykane złagodzenie wyroku dla Aleksandra Zdziżkowa. Wszystko to się stało w przeciągu bardzo krótkiego czasu i było dla mnie, jak i dla całej białoruskiej opinii społecznej, czymś zaskakującym, ale również i bardzo przyjemnym. Czyżby reżim zaczął się demokratyzować? Czyżby Łukaszenko poszedł po rozum do głowy, i niedługo białoruskie władze usiądą do stołu rozmów z przedstawicielami Unii Europejskiej? Czy cuda się zdarzają?

Odpowiedź na to pytanie wszyscy poznaliśmy dość szybko. Już 25 marca po spacyfikowaniu opozycyjnej demonstracji z okazji 90. rocznicy powstania Białoruskiej Republiki Ludowej w Mińsku wszystko stało się oczywiste. Łukaszenko nie zamierzał wprowadzać jakiegokolwiek zmiany w systemie politycznym Białorusi. Zmasowany atak na niezależne media w kilka dni po rozpędzeniu demonstracji tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że wracają najgorsze czasy. Będzie źle.

Zwolnienie więźniów politycznych było po prostu zagrywką, kością rzuconą Unii Europejskiej oraz Stanom Zjednoczonym. Kiedy Łukaszenko zrozumiał, że nic na tym dla siebie nie skorzysta, bo państwowemu zachodnim zależy na całkowitej demokratyzacji reżimu w Mińsku, a nie na jej pozorach, zrobił w tył zwrot i sytuacja znów wróciła do normy: palowanie pokojowych demonstrantów, wsadzanie do więzień działaczy demokratycznej opozycji, nagonka na niezależne media i dziennikarzy. Tak oto wygląda dzisiaj «normalność» na Białorusi, rządzonej twardą ręką Łukaszenki.

Wygląda na to, że po nieudanej próbie zmylenia światowej opinii publicznej i osiągnięcia wymiernych korzyści władze w Mińsku powracają do sprawdzonych metod rządzenia krajem, a to oznacza kolejne represje w stosunku do wszyst-

kich niepokornych obywateli. Na pewno dostanie się i Związkowi, ponieważ jest doskonała okazja – Karta Polaka. Opozycja może sobie tylko pomarzyć o wolnych wyborach, które mają się odbyć na jesieni tego roku. A wszystkim nam pozostaje tylko współczuć.

Od kilku lat Białoruś jest sąsiadką Unii Europejskiej, jednak zamiast przynosić korzyści bliskość Unii staje się przyczyną dla pogłębiającego się izolacjonizmu w polityce zagranicznej Białorusi. Po represjach, jakie spotkały niezależnych dziennikarzy i opozycyjnych demonstrantów 25 marca, Unia Europejska o kolejny rok przedłużyła zakaz wjazdu na swoje terytorium wobec przedstawicieli reżimu Łukaszenki. Kto wie, co w odpowiedzi wymyśli białoruski władca? Na pewno nie będzie to nic dobrego dla zwykłych obywateli Białorusi, którym teraz i tak z wielkim trudem udaje się wyjeżdżać z kraju.

No cóż, cudów nie ma. Niestety. Widmo wolności i tym razem zostało jedynie widmem, złudną nadzieją, zwykłą mrzonką. Konfrontacja z Zachodem nadal trwa. Zamiast długo oczekiwanego otwarcia mamy kolejny «w tył zwrot». Było źle, a będzie jeszcze gorzej. Aleksander Kazulin nadal jest w więzieniu. Pod koniec kwietnia zostali skazani na wysokie wyroki kolejni «polityczni» Andrzej Kim i Siergiej Parsiukiewicz. Nagonka na niezależne media trwa. Jest źle.

Pod koniec lat 90. popularność na Białorusi zyskało hasło «Białoruś uratuje snajper». Rzeczywistość okazała się jednak o wiele surowsza. Dzisiaj już absolutnie nie mam pewności co do tego, czy nawet najlepszy snajper jest w stanie zmienić sytuację na Białorusi na lepsze. Wydaje mi się, że Białoruś uratuje jedynie cud. Mam nadzieję, że cuda jednak się zdarzają...

IGOR BANCER,
REDAKTOR NACZELNY MAGAZYNU POLSKIEGO

USA zawiesiło wydawanie wiz Białorusinom

USA wstrzymały wydawanie wiz Białorusinom – poinformowała 19 marca ambasada amerykańska w Mińsku. Pomiedzy obydwojma krajami trwa dyplomatyczny spór, gdy po naciskach strony białoruskiej amerykańska ambasador udała się do kraju «na konsultacje». – Rozpatrywanie podań wizowych zostało czasowo zawieszone, gdyż nasi ludzie zajmują się obecnie innymi priorytetami – głosi oświadczenie ambasady USA w Mińsku.

Ambasador Stanów Zjednoczonych na początku marca opuściła Mińsk, pod naciskiem władz białoruskich. Karen Stewart wołała wrócić sama, żeby nie zostać wydaloną w odwecie za amerykań-



KAREN STEWAR

skie sankcje wobec Białorusi, którą Waszyngton ostro krytykuje za łamanie praw człowieka.

Władze w Mińsku «rekomendo-

wały» redukcję personelu amerykańskiej ambasady w stolicy Białorusi, grożąc, że jeśli Waszyngton tego nie zrobi, to wydali niektórych z 35 amerykańskich dyplomatów w Mińsku. Władze białoruskie podjęły te działania po tym, gdy Waszyngton zagroził nowymi sankcjami wobec państwowej białoruskiej kompanii naftowej «Bielnieftiechim». USA wprowadziły już pewne sankcje wobec Mińska, m.in. zabraniając tej firmie działalności komercyjnej na terenie Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 2007r. resort skarbu USA zamroził aktywa «Bielnieftiechimu», który – jak podkreślał – jest «kontrolowany przez autokratycznego prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę». W 2006r. i na początku 2007r. zamroził środki Łukaszenki i kilku innych wysokich przedstawicieli białoruskich.

HB

Rząd RP powołał Radę do spraw Polaków na Wschodzie

Zgodnie z ustawą z 7 września 2007 o Karcie Polaka premier RP Donald Tusk powołał 1 kwietnia br. Radę do spraw Polaków na Wschodzie – podaje IAR.

Rada, której członkowie zostali powołani na 5-letnią kadencję, stanowikolegialnyorganodwoławczy od decyzji konsułów w sprawach o wydanie Karty Polaka. Będą mogli się do niej odwoływać ci obywatele Wspólnoty Niepodległych Państw, którym konsułowice nie przyznają Karty Polaka.

Do Rady powołano następujące osoby: Robert Baran – prawnik, dyrektor Biura Ministra MSWiA; Michał Frąckiewicz – prawnik, radca Szefa KPRM w Departa-

mentie Prawnym; Artur Kozłowski – prawnik, dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP; Małgorzata Krasuska – filolog, pracownik Departamentu Współpracy Międzynarodowej MEN; Marzena Krulak – prawnik, naczelnik Wydziału Prawnego w Departamencie Konsularnym i Polonii MSZ; Anna Luboińska-Rutkiewicz – radca prawny, pracownik Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Na pierwszym posiedzeniu Rada wybierze przewodniczącego. Szczegółowy tryb organizacji obsługi Rady określają rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów. Obsługę administracyjną i kancelaryjną Rady zapewni KPRM.

Sean Connery: «Szkocja będzie wolna za mojego życia»

77-letni słynny aktor, znany między innymi z roli Jamesa Bonda, uważa, że Szkocja odzyska niepodległość jeszcze za jego życia.

Sean Connery uważany jest za ojca chrzestnego Szkockiej Partii Narodowej, która w ubiegłym roku zdobyła większość w regionalnym parlamencie. Od ponad 40 lat wspiera ją finansowo oraz swoim autorytetem.

Mieszkający na Bahamach aktor poprzysiągł, że powróci do Szkocji dopiero, gdy jego ojczyzna odzyska pełną niepodległość i niezależność od Anglii. Obecnie Szkocja dysponuje szeroką autonomią, ale nadal w ramach unii z Anglią, Walią i Północną Irlandią.

IT

AD

Drożyzna może grozić światowym głodem

Wzrost cen żywności doprowadzić może do niepokojów i destabilizacji na całym świecie, ostrzega zastępca sekretarza generalnego ONZ ds. humanitarnych John Holmes.

Zdaniem Holmesa, który jest także koordynatorem ONZ ds. natychmiastowej pomocy humanitarnej, nie wolno nie doceniać skutków kryzysu żywnościowego, ponieważ do zamieszek na tle braku żywności lub jej zbyt wysokich cen już dochodzi na świecie.

Ceny żywności wzrosły nawet w cieszących się gospodarczą pomyślnością krajach Zatoki Perskiej. Do zamieszek doszło m.in. w Egipcie, na Haiti, gdzie ceny wielu podstawowych artykułów żywnościowych podwoiły się w ciągu zeszłego roku.

Holmes przestrzegł, że «obecne trendy w cenach żywności» doprowadzą do występowania i nasilenia poczucia braku bezpieczeństwa. Zwrócił przy tym uwagę, że od połowy 2007 roku na świecie doszło do przeciętnie 40-procentowych podwyżek.

– Niedostępność żywności oraz drogie paliwo składają się na warunki, w których łatwo o społeczny wybuch – powiedział oenzetowski urzędnik, zaliczając «dramatyczny trend gwałtownie rosnących cen żywności i paliwa» do wyzwań stwarzanych przez zmiany klimatyczne.

W marcu działający pod egidą ONZ Światowy Program Żywieniowy (WFP) ogłosił, że rekordowo wysokie ceny żywności prawdopodobnie będą nadal rosnąć, co najmniej do 2010 r.

IT



Chiny mordują i «wychowują» Tybetańczyków

Podczas zdławionych przez Chiny protestów w Tybecie zginęło co najmniej 135 osób, 1000 odniosło obrażenia, a 400 zostało zatrzymanych – poinformował szef tybetańskiego parlamentu na wygnaniu Karma Chopel.

«Bardzo trudno uzyskać informacje z Tybetu, ale mamy wiarygodne źródła – osoby, które do nas telefonują z narażeniem życia. Według stanu na 23 marca, potwierdzono już śmierć 135 osób» – oświadczył Chopel na konferencji prasowej w Parlamencie Europejskim. Zaznaczył jednak, że zginęło także «wiele innych» osób, których tożsamości nie udało się na razie ustalić. «Sądzimy, że liczba zabitych, rannych i aresztowanych może być nawet dziesięciokrotnie wyższa, niż potwierdzono» – zastrzegł Chopel.

Tybetański polityk zaapelował do wspólnoty międzynarodowej o wstrzymanie zabijania przez chińskie władze niewinnych ludzi w Tybecie. Wyraził jednak przekonanie, że igrzyska olimpijskie w Pekinie powinny się odbyć, «by wymusić otwarcie Chin». Część środowisk tybetańskich określa już jednak planowane igrzyska jako «olimpiadę śmierci» i wzywa do ich bojkotu. «Każde

państwo powinno podjąć decyzję zgodnie z własnym sumieniem» – powiedział tybetański polityk pytany, czy państwa Zachodu powinny zbojkotować olimpiadę lub przynajmniej ceremonię jej otwarcia.

Chopel wezwał także opinię światową do wywarcia na Pekin presji, by zaprzestał mordowania i aresztowania manifestantów, zagwarantował pomoc rannym oraz wpuścił do Tybetu przedstawicieli mediów. Opowiedział się też za wysłaniem międzynarodowej, niezależnej misji, która stwierdzi, co się rzeczywiście dzieje w Tybecie.

Tymczasem po największych od 20 lat antychińskich demonstracjach w Tybecie reżim chiński zapowiedział, że wzmocni «patriotyczne wychowanie» tybetańskich mnichów. Groźba taka padła z ust ministra bezpieczeństwa publicznego Chin Meng Jianzhu. Działania te mają zapobiegać ideologicznym wpływom przebywającego na emigracji w Indiach duchowego przywódcy Tybetańczyków Dalajamy. Niemiecka agencja prasowa «DPA» pisze, że zapowiedź ta to sygnał, że reżim w Pekinie chce wzmocnić kontrolę polityczną nad okupowanym przez Chiny Tybetem.

SK



MARTIN LUTHER KING (DRUGI OD PRAWEJ) NIEDŁUGO PRZED ZAMACHEM

Kto stał za zabójstwem Martina Luthera Kinga?

W tym roku mija 40. rocznica morderstwa pastora Martina Luthera Kinga juniora. Okoliczności zdarzenia do dziś budzą wątpliwości.

Martin Luter King doprowadził do zniesienia rasistowskich regulacji prawnych w Stanach Zjednoczonych. Za swoją walkę i ostre potępienie przemocy otrzymał w 1964 roku Pokojową Nagrodę Nobla. Gdy 4 kwietnia 1968 roku stał na balkonie motelu w Memphis w Tennessee, na południu USA, padł strzał. Martin Luther King został zabity o 18.01. Kula trafiła go w szyję.

Według oficjalnej wersji zabójcą miał być James Earl Ray, przestępca, który miał już na kacie wyroki i ucieczkę z więzienia. Przyznał się do zabójstwa czarnoskórego pastora i 10 kwietnia 1969 roku został skazany na 99 lat więzienia. Później Ray twierdził, że przyznał się do winy za radą swojego adwokata, by uniknąć kary śmierci. Sprawa zabójstwa Martina Luthera Kinga nie została nigdy rozwiązana przed sądem, mimo, że już trzy dni po ogłoszeniu wyroku Ray wycofał się z ugody i domagał się procesu, mimo, że mogło to

grozić wyrokiem śmierci.

Wątpliwości związane ze śledztwem stały się podstawą do tego, by sądzić, że zabójstwo pastora było częścią szerszego spisku, być może zorganizowanego przez białych rasistów. Najwięcej kontrowersji budzi jednak fakt, że komisja, której śledztwo miało wyjaśnić niejasności wokół zabójstwa Kinga, utajniła dowody i wyniki dochodzenia na całe pół wieku.

King walczył z państwowymi regulacjami, które dyskryminowały Afroamerykanów. Na konflikt rasowy ówczesnych Stanów Zjednoczonych nakładał się konflikt klasowy. Większość Czarnych była robotnikami. Obecnie uważany niemal za świętego, w latach 60 ubiegłego wieku, w społeczeństwie otwarcie rasistowskim, King był podburzaczem czarnego motłochu, agitorem, może nawet komunistą. FBI miało na niego oko i z powodu sprzeciwu wobec wojny w Wietnamie, uważało za zagrożenie dla kraju.

Wielu uważa, że prawda leży ukryta w archiwach FBI. 40. rocznica morderstwa Martina Luthera Kinga i zbliżająca się zmiana na urządzie prezydenta USA może doprowadzić w końcu do jej ujawnienia.

Muzułmańskie cmentarze obiektem wandalizmu

Na początku kwietnia na cmentarzu wojskowym Notre-Dame de Lorrete, niedaleko Arras w północnej Francji zostało sprofanowanych 148 grobów muzułmańskich żołnierzy. Prezydent Nicolas Sarkozy nazwał ten fakt «niedopuszczalnym aktem rasizmu».

Jak poinformował prokurator Jean-Pierre Valensi na grobach wymalowano antymuzułmańskie napisy, a na jednym zawieszono nawet głowę świni. Jego zdaniem zdarzenie to skierowane było również przeciw francuskiej minister sprawiedliwości Rachidzie Dati marokańsko-algierskiego pochodzenia.

Kancelaria prezydenta wydała komunikat w tej sprawie. Wyraża w nim, w imieniu prezydenta, współczucie całej muzułmańskiej społeczności we Francji. Swojego oburzenia tym aktem nie krył również premier Francji Francois Fillon. Zapewnia, że sprawcy tego haniebnego czynu zostaną ukarani. Zarówno prezydent, jak i premier wyrazili opinię, że akt ten uwłacza pamięci wszystkich walczących w I wojnie światowej.

W jednej z kwater cmentarza pochowanych po wojnie zostało 300 muzułmańskich żołnierzy walczących w barwach francuskiej armii.

Do podobnego zdarzenia doszło koło Arras także w zeszłym roku. Trzech młodych mężczyzn dokonało wtedy profanacji 52 grobów muzułmańskich żołnierzy malując na nich swastyki i nazistowskie hasła. Wszyscy stanęli przed sądem.

Berlusconi znów na topie

Podczas kolejnych przedterminowych wyborów we Włoszech «Lud Wolności» byłego dwukrotnego premiera Berlusconiego wraz z sojusznikami, przede wszystkim z separatystyczną Ligą Północną, dostał w Izbie Deputowanych 340 mandatów (46 proc.), a centrolewica – 239 (37 proc.). Jedyną mniejszą partią, która nie jest powiązana żadnym wyborczym sojuszem i która weszła do parlamentu, jest centrowa, postchadecka UDC Pier Ferdinando Casiniego. Zdobyła ona 36 miejsc.

W Senacie centroprawicowa koalicja będzie mieć 168 mandatów (47 proc.), zaś Partia Demokratyczna Waltera Veltroniego i jej sojusznik Włochy Wartości Antonio Di Pietro – 130 miejsc (38 proc.). UDC będzie miała trzech senatorów. Do parlamentu nie weszły, co jest wydarzeniem bezprecedensowym, partie komunistyczne. Po raz trzeci Berlusconi stworzy rząd z tymi samymi sojusznikami – prawicowym Sojuszem Narodowym i separatystyczną, ksenofobiczną Ligą Północną.

Potwierdziły się słowa Silvio Berlusconiego, który domagając się od zeszłego roku rozpisania przedterminowych wyborów odrzucał argumenty przeciwników politycznych, uważających, że najpierw trzeba zmienić proporcjonalną ordynację wyborczą, a dopiero potem przeprowadzić wybory. Były premier protestował przeciwko rozwiązywaniu kryzysu politycznego, do jakiego doszło po dymisji Romano Prodiego, przez powoływanie rządu tymczasowego, którego jedynym celem byłaby zmiana ordynacji.

Gdy zimą tego roku podejmowano próby rozwiązania kryzysu rządowego, Berlusconi odpowiadał: «Wygramy także przy tej ordynacji i zdobędziemy większość w obu izbach, umożliwiającą sprawne rządzenie».

Cel ten centroprawica osiągnęła i to także w Senacie,



gdzie powybory układ sił budził największe obawy po doświadczeniach poprzedniej centrolewicowej koalicji rządowej premiera Prodiego, która miała tam zaledwie dwóch senatorów więcej niż opozycja.

Ordynacja wyborcza z poprawkami, przyjętymi w czasach rządów koalicji Berlusconiego w latach 2001-2006, gwarantuje zwycięzcy stabilną większość w Izbie Deputowanych. Tam partia, która wygra wybory, otrzymuje specjalną «premię» – dodatkowe mandaty.

HB

Manifestacja poparcia prezydentów

Najprawdopodobniej w maju prezydenci Polski Lech Kaczyński i Litwy Valdas Adamkus polecą tego samego dnia do Gruzji – dowiedziało się nieoficjalnie PAP ze źródeł zbliżonych do Kancelarii Prezydenta.

Napięta sytuacja w Gruzji była jednym z głównym tematów dwudniowych rozmów doradców prezydentów Polski i Litwy, które odbyły się pod koniec kwietnia w War-

szawie oraz Lublinie. Polsko-litewski Komitet Prezydencki ma wydać wspólne oświadczenie, w którym wyraźnie wesprze suwerenność i integralność terytorialną Gruzji. Komitet rekomenduje także wspólne działania Polski i Litwy w ramach UE i NATO w celu stabilizacji sytuacji w Gruzji.

Wizytę w Gruzji już odbyli przedstawiciele Lecha Kaczyńskiego. Prezydent wysłał swych współpracowników z misją do Tbili-

si w związku z sytuacją powstałą po tym, gdy prezydent Rosji Władimir Putin zalecił rządowi ustanowienie ściślejszych kontaktów z separatystycznymi republikami na terenie Gruzji – z Abchazją i Osetią Południową. Polska delegacja spotkała się z prezydentem Gruzji Michaiłem Saakaszwilim, z szefem gruzińskiej dyplomacji Dawidem Bakradze i przewodniczącą parlamentu Nino Burdżanadze.

PAP

Papież w synagodze

Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych papież odwiedził synagogę. Wizytę Benedykta XVI w nowojorskiej synagodze Park East komentuje się jako gest w kierunku społeczności żydowskiej i judaizmu.

Była to trzecia wizyta przywódcy Kościoła katolickiego w świątyni żydowskiej. Jako pierwszy odwiedził w 1986 roku centralną synagogę w Rzymie papież Jan Paweł II. Benedykt XVI odwiedził w 2005r. synagogę Kolonii w Niemczech. Wizyta w synagodze Park East trwała około 20 minut. Papieża przywitał rabin Arthur Schneier.

Benedykt XVI wręczył mu w darze kopię średniowiecznego manuskryptu żydowskiego z Biblioteki Watykańskiej. Sam otrzymał od rabina przedmioty z liturgii judaistycznej, m.in. hagadę i srebrny talerz sederowy. Rabin Schneier przypomniał w swoim przemówieniu o Shoah i wielowiekowych konflikcie między judaizmem, a chrześcijaństwem. Żydowski duchowny podkreślił, że dopiero II sobór watykański przyniósł ich poprawę i potępienie antysemityzmu.

Papież przemawiał tylko 3 minuty i nie poruszył tematu zagłady Żydów w czasie II wojny światowej. Niektóre środowiska żydowskie mają Bendyktowi za złe, że przywrócił w liturgii katolickiej rytu trydencckiego modlitwę, w której mówi się o potrzebie nawracania Żydów. Mają też pretensję do obecnego papieża za to, że rzadko porusza temat Shoah oraz jego pogląd, że katolicyzm jest jedyną prawdziwą wiarą.

Pochodzący z Niemiec papież trafił do Hitlerjugend jako kilkunastoletni chłopiec, a potem służył w pomocniczych formacjach Luftwaffe (obronie przeciwlotniczej). Jednak Benedykt XVI zawsze podkreśla, że nigdy nie sympatyzował nazistom.

IB



Produkty Herbalife mogą szkodzić wątrobie

Ministerstwo zdrowia Hiszpanii ostrzega przed stosowaniem preparatów dietetycznych firmy Herbalife, a tamtejsza prasa donosi, że w ostatnich latach doszło do dziewięciu przypadków zatrucia wątroby «o różnych objawach», «przypuszczalnie związanych z konsumpcją produktów tej firmy».

Pierwsze sygnały o zatruciu wątrobowym, przypuszczalnie w wyniku spożycia produktów Herbalife, odnotowano w hiszpańskiej Asturii, a następnie w Madrycie. W latach 2003-2007 stwierdzono dziewięć takich przypadków.

W innych krajach UE w latach 1992-2006 odnotowano dziewięć innych przypadków zatrucia wątroby z podejrzeniem o związek z konsumpcją produktów Herbalife, a także sześć takich przypadków w Islandii. W Szwajcarii i Izraelu stwierdzono w tym samym czasie 22 przypadki zatrucia wątrobowego.

W tej sytuacji ministerstwo zdrowia Hiszpanii w wydanym komunikacie podkreśliło, że produkty Herbalife

sprzedawane są w Hiszpanii legalnie, gdyż niektóre preparaty dietetyczne sprzedawane w 27 państwach UE «wymagają jedynie wpisu do rejestru przed rozpoczęciem dystrybucji, z pominięciem procedury uzyskania uprzedniego zezwolenia».

W komunikacie podkreślono, że Herbalife opiera swoją działalność rynkową na sprzedaży bezpośredniej, z pominięciem sklepów, i często sami konsumenci stają się dystrybutorami. Ten rodzaj sprzedaży, według Hiszpanów, utrudnia kontrolę produktu, «która powinna obejmować cały etap aż do konsumpcji» jak wymagają tego odpowiednie przepisy unijne. Mimo niepokojących sygnałów jak na razie hiszpańskie ministerstwo zdrowia jedynie ostrzega przed stosowaniem tej firmy, nie zabraniając sprzedaży.

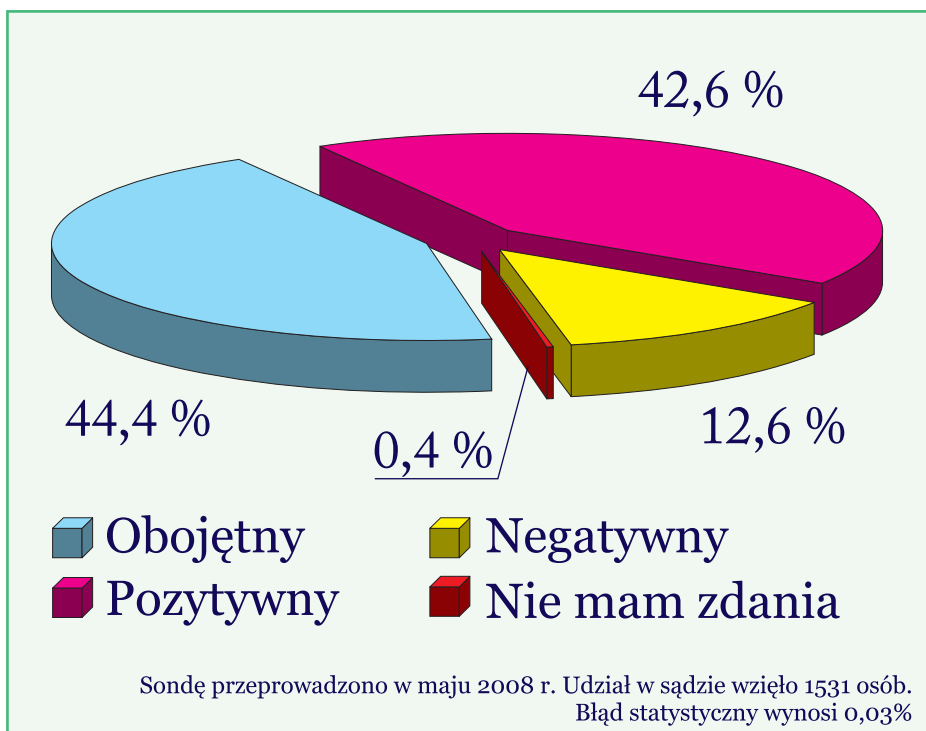
Produkty Herbalife są sprzedawane w ponad 60 krajach świata, w tym także na Białorusi, preparaty nazywane dietetycznymi; są to odżywki, witaminy i produkty żywnościowe, które – według producenta – mają właściwości odchudzające i ogólnie poprawiające samopoczucie.

IB

Białorusini nie boją się Karty Polaka

Według badań białoruskiej opinii publicznej przeprowadzonych na początku marca przez «Niezależny Instytut Badań Socjalnych, Gospodarczych oraz Politycznych» (NISEPI) 42,6% respondentów na pytanie «Jaki jest państwa stosunek do wprowadzanej przez Polskę Karty Polaka?» odpowiedziało pozytywnie. Negatywny stosunek do Karty Polaka miał tylko co dziesiąty prepytywany.

IB



Powiedzieli...



Podsycając nas-
troje antyrosyjskie w
Polsce łatwiej będzie
zamieścić rakiety w
tym kraju. Co ma robić
Rosja? Będziemy musieli
skierować część naszych
raket w stronę tych
obiektów, które będą
naszym zdaniem nieść
zagrożenie dla naszego
kraju.

WŁADIMIR PUTIN,
PODCZAS SWOJEJ OSTATNIEJ
KONFERENCJI PRASOWEJ NA
STANOWISKU PREZYDENTA ROSJI



Przyjęcie Ukrainy do
Planu Działań na rzecz
Członkostwa w NATO
nie zagraża żadnemu z
naszych sąsiadów, w tym
również i Rosji.

WIKTOR JU SZCZENKO,
PREZYDENT UKRAINY



Dzień jedności naro-
dów Białorusi i Rosji?
Czy ktoś z obywateli obu
państw wie, że to święto
jest obchodzone 2 kwiet-
nia? Na pewno nikt nie
wie, czemu właśnie tego
dnia, gdyż to święto ma
sztuczny charakter.

WACZESŁAW KĘPCZ,
BYŁY PREMIER BIAŁORUSI W
KSIĄŻCE O CHARAKTERZE
AUTOBIOGRAFICZNYM
PT. «KUSZENIE POPRZEC WŁADZĘ»



Białoruś uznaje
priorytet podstawo-
wych zasad prawa
międzynarodowego i
realizuje je w swoim usta-
wodawstwie. Celem stra-
tegicznym jest budowa
państwa dla narodu, a
wartością najwyższą –
prawa człowieka.

PIOTR MIKŁASZEWICZ,
PREWODNICZĄCY SĄDU
NAJWYŻSZEGO BIAŁORUSI

Wspólna sprawa



PRZEDSTAWICIELE WŁADZ POLSKICH ZAPEWNIŁI DZIAŁACZY ZPB O CAŁKOWITYM POPARCIU ZE STRONY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. WYRAZILI RÓWNIEŻ CHĘĆ ODPREŻENIA W STOSUNKACH POLSKO-BIAŁORUSKICH. ZAZNACZYLI JEDNAK, ŻE NIE MOŻE SIĘ TO STAĆ KOSZTEM POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NA BIAŁORUSI.

Kierownictwo Związku Polaków na Białorusi na czele z prezes ZPB Andżeliką Borys oraz prezesi poszczególnych oddziałów spotkali się 8 marca br. w Białymstoku z przedstawicielami Rządu, Sejmu, Senatu RP oraz kierownictwem Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Ze strony władz polskich udział w spotkaniu wzięli poseł Robert Tyszkiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP, Marek Borowski, przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Sejmu RP, Jan Borkowski, wiceminister MSZ, Andrzej Person, przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Senatu RP, Tadeusz Truskolawski, prezydent Białegostoku, prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», Henryk Litwin, Ambasador RP na Białorusi.



DZIAŁACZE ZPB ORAZ DUCHOWNI KATOLICCY Z BIAŁORUSI PODCZAS SPOTKANIA W BIAŁYMSTOKU

wa



PRZEWODNICZĄCY KOMISJI SPRAW EMIGRACJI I ŁĄCZNOŚCI Z
POLAKAMI ZA GRANICĄ SEJMU RP MAREK BOROWSKI ORAZ
DZIAŁACZE ZPB



PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS UDZIELA WYWIADU TVP

«Polska będzie nadal wspierała Polaków na Białorusi»

Po niemal dwuletniej przerwie na Białoruś wrócił ambasador Rzeczypospolitej Polskiej. Placówkę objął Henryk Litwin doświadczony dyplomata, były wicedyrektor Departamentu Polityki Wschodniej MSZ. Specyfikę wschodniej polityki poznawał pracując jako zastępca ambasadora RP w Moskwie oraz pełniąc funkcję konsula generalnego RP we Lwowie, na Ukrainie. Czy to doświadczenie pomoże nowemu polskiemu ambasadorowi uspokoić napięcie w ostatnich latach stosunki polsko-białoruskie? Czy powrót polskiego ambasadora pomoże znormalizować sytuację z mniejszością polską na Białorusi? O tych oraz innych, nie mniej ważnych, sprawach MAGAZYN rozmawia z Henrykiem Litwinem, ambasadorem RP na Białorusi.

Białoruś czekała na polskiego ambasadora dwa lata. Czy, Pana zdaniem, nie trwało to zbyt długo?

– Od kilku lat stosunki dwustronne są dosyć skomplikowane. W takim złożonym układzie odniesień każdy drobiazg ma znaczenie i wpływa nawet na poważne decyzje. W zimie 2006 roku toczyły się rutynowe przygotowania do wyjazdu ambasa-



AMBASADOR RP NA BIALORUSI HENRYK LITWIN

dora. Na początku wszystko bardzo szybko przebiegało – agreement, akceptacja przez komisję sejmową, ale potem nastąpiło wyhamowanie na skutek nowopowstałej sytuacji. Najpierw strona białoruska nie była gotowa do przyjęcia w tak szybkim terminie ambasadora w związku z wyborami. Po wyborach z kolei sytuacja była napięta i nie było

atmosfery w Polsce, żeby podjąć taką decyzję. Kilkakrotnie decyzja o wyjeździe ambasadora była przygotowywana, ale różne wydarzenia – a to zmiana rządu w Polsce, a to inne kwestie – powodowały, że ją odkładano. W końcu doszło do sytuacji, w której nie tyle skumulowały się zachęcające wydarzenia, ile po prostu przestały się zbiegać niekorzyst-

ne okoliczności. W związku z tym, w końcu zrealizowano założenie, które wynika z praktyki. Placówce dyplomatycznej jest dużo łatwiej funkcjonować, jeśli kieruje nią ambasador, niż gdy funkcje szefa pełni chargé d'affaires. Mówiąc krótko skorzystano z pierwszej nadarzającej się możliwości, by na Białoruś dotarł polski ambasador.

Wielu miejscowych Polaków uważa jednak, że przyjazd polskiego ambasadora na Białoruś trwał zbyt długo. Pan Ambasador mówił o niekorzystnych okolicznościach. Czy jednak tylko sprawy techniczne były przyczyną tak długiej nieobecności Ambasadora RP na Białorusi?

– Ja nie mówiłem o żadnych sprawach technicznych. Mówiłem o stanie stosunków pomiędzy dwoma krajami. Były one skomplikowane i ten stan utrzymywał się. Dlatego trudno było podjąć ostateczną decyzję w sprawie ambasadora. Ciągłe coś się działo, najczęściej na niwie dwustronnych stosunków, ale sprawy wewnętrzne też miały tu swój udział. Na przykład, zmiana rządu w Polsce. Wszystko było przygotowane do wyjazdu, ale jest rzeczą naturalną, że po zmianie rządu nowy minister musi ważne decyzje personalne raz jeszcze rozważyć i przygotować. Tylko w tym przypadku można mówić o «sprawach technicznych». Generalnie problem tkwił w stanie stosunków dwustronnych. Nie jest tajemnicą, że nadal nie są one idealne.

No właśnie. Łukaszenko ostatnio dużo mówi o dobrym sąsiedztwie. Jednak w stosunkach Białorusi z sąsiadami, w tym z Polską, nadal sporo jest zbędnych naleciałości, nerwowości. Stosunki między Polską a Białorusią w dalszym ciągu są dalekie od idealnych i sytuacja z ambasadorem zdaje się to potwierdzać. Powiedzmy sobie szczerze – przyszła chwila, że ambasador musiał przyjechać, bo nie mogło tak dalej być, że stosunki między dwoma państwami

sąsiadującymi pozostawałyby w stanie niepewności przez tak długi okres. A mimo to, te stosunki nadal są napięte.

– Istnieje pewne «napięcie» wokół kwestii Karty Polaka. Nie rozwiązaliśmy innych problemów, które powodują, że stosunki nie rozwijają się tak aktywnie, jakby wypadało pomiędzy sąsiadującymi krajami z bardzo głębokimi tradycjami bliskiej współpracy, a nawet, jak zaznaczył prezydent Łukaszenko, w czasie spotkania przy wręczaniu listów uwierzytelniających, tradycjami «wspólnej państwowości». Mamy, zatem problemy, ale toczy się dialog. Trudny, ale dialog.

Panie Ambasadorze, czy nie jest tak, że jedną z tych «kwestii nierozwiązanych» jest sytuacja wokół mniejszości polskiej na Białorusi? Na pewno Pan Ambasador był w jakiś sposób uczulany czy dostał instrukcje w MSZ odnośnie tej kwestii? Będąc już tutaj i mając

polskiej tożsamości. Nie ma, zatem zasadniczej sprzeczności interesów. Z realizacji pewnych doraźnych celów politycznych wynikają konkretne spięcia. Dodać trzeba, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać problemów związanych z funkcjonowaniem struktur społecznych reprezentujących mniejszość polską na Białorusi na zasadzie dwustronnego porozumienia międzyrządowego, bo przecież nie można narzucać Polakom mieszkającym tutaj, jak powinni się organizować. Oczywiście chcielibyśmy, żeby nasi rodacy na Białorusi mieli możliwości swobodnego skupiania się wokół takich ludzi i struktur, do których mają zaufanie. Jednak to, jak się będzie rozwijała sytuacja, zależy przede wszystkim od działań samych organizacji polskich. Nikt ze strony polskiej nie będzie narzucał żadnych «odgórnych» rozwiązań.

My, miejscowi Polacy, to rozumiemy, i słusznie Pan Ambasador

Jedyną intencją, jaka kieruje działaniami strony polskiej jest po prostu chęć wspierania Polaków mieszkających za granicą, także na Białorusi

jakiś rozpoznanie w tym, co dotyczy tej sytuacji, czy Pan jest dobrej myśli, odnośnie rozwiązania tego konkretnego problemu?

– Jestem dobrej myśli, w tym sensie, że ze strony polskiej jedyną intencją, jaka kieruje naszymi działaniami jest po prostu chęć wspierania Polaków mieszkających za granicą, także na Białorusi, wspomagania w zakresie tego, co dotyczy utrzymywania przez nich kontaktu z rodzinnym językiem, kulturą, z Macierzą. Innej intencji ze strony polskiej nie ma. Nie sądzę też, żebyśmy musieli się liczyć z jakąś generalną intencją strony białoruskiej do likwidowania

wspomniał tutaj, że nikt nikogo nie może zmuszać, gdzie i do kogo on ma chodzić, komu ufać, a komu – nie. Tylko, niestety, w sytuacji z dzisiejszą Białorusią sprawa wcale nie jest taka oczywista...

– Oczywiście, nie ma się co oszukiwać, problem polega na tym, że w tej chwili polityka polska jest formułowana w oparciu o wierność pewnemu systemowi politycznemu i państwowemu. Uznajemy, że ten system jest bardziej skuteczny, pożyteczny dla nas, ale również i dla innych państw w naszym regionie. Naszym zdaniem jest po prostu optymalną drogą do rozwoju. Obec-

nie mamy do czynienia z sytuacją, w której Białoruś realizuje system rodzimy będący pewną mieszanką różnych pomysłów funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Jest to tak zwana białoruska «własna droga». W ramach tego systemu funkcjonują nieco inne zasady i procedury, niż te, do których przywykliśmy w Polsce. Z tego powodu wynika cały szereg zarówno wzajemnych nieporozumień, jak i trudności w porozumieniu między partnerami.

Jak można zapobiec takim sytuacjom?

– Nie można temu zapobiec. Cokolwiek się stanie na Białorusi, to i tak musi to wyjść od samych obywateli Białorusi, od nikogo innego. My

pogorszeniu?

– Strona białoruska skorzystała ze swego niewątpliwego prawa wypowiedzenia opinii na temat czegoś, co dotyczy również jej obywateli. Ostatnie oświadczenie MSZ (z 01.04) mówi zarówno o niezadowoleniu i «adekwatnej reakcji», jak i o potrzebie dialogu. Tę ostatnią deklarację przyjmujemy z optymizmem. Jeśli unikniemy pochopnych reakcji i podtrzymamy dialog w kwestii Karty Polaka, to droga do porozumienia pozostaje otwarta. Jestem zresztą pewien, że wiele «strachów» związanych przez stronę białoruską z Kartą po prostu rozwieje się wobec konkretnej rzeczywistości wprowadzania w życie ustawy z nią

Uważam to za zarzut po prostu niesprawiedliwy, krzywdzący i całkowicie nieumotywowany. Jestem w stanie zrozumieć, że w wielu miejscach Białorusi sprawa Karty Polaka może budzić bardzo żywe zainteresowanie, a może nawet i pewien niepokój. Wspomniane zarzuty były jednak zbyt daleko idące. Motywacja związana z uchwaleniem ustawy o Karcie Polaka była, rzecz jasna, zupełnie inna. Żeby to zrozumieć trzeba wiedzieć, jak wielkie znaczenie dla Polski mają rodacy mieszkający za granicą, jaki ciężar emocjonalny ma słowo Polonia. Trzeba pamiętać o kontekście historycznym i o tym, że społeczeństwo polskie poczuwa się do pewnego długu wobec Polaków mieszkających na Wschodzie. Jest to swoista forma rozliczenia się z historią i rekompensata dla rodaków, którzy przez długie lata byli przez swoją Macierz opuszczeni.

Panie Ambasadorze, Pan jest na Białorusi zaledwie od kilku miesięcy, ale chyba już mogę się zapytać o Pańską ocenę kondycji polskiej mniejszości na Białorusi na początku XXI wieku? Pan miał możliwość bycia na rozmaitych imprezach organizowanych przez Związek, rozmawiał Pan z ludźmi w Mińsku i w rejonach. W jakim stanie Pan Ambasador zastał naszą mniejszość po przyjeździe na Białoruś?

– Mam wrażenie, że jest to środowisko bardzo żywotne, pełne różnego rodzaju energii, choć funkcjonuje w skomplikowanych warunkach. Oczywiście, że wsparcie ze strony państwa białoruskiego dla tych najbardziej energicznych działań na pewno polepszyłoby sytuację. Dzieje się jednak tak, że władze traktują z nieufnością właśnie te najaktywniejsze środowiska, choć ich działalność ogranicza się do tradycyjnych form: kultywowania języka, kultury i łączności duchowo-kulturalnej z Macierzą. W tych niesprzyjających warunkach działalność się rozwija – to widać

Środowisko mniejszości polskiej na Białorusi jest bardzo żywotne, pełne różnego rodzaju energii, choć funkcjonuje w skomplikowanych warunkach

możemy jedynie twierdzić na podstawie naszych doświadczeń, że system realizowany w Polsce – integracja europejska, integracja euroatlantycka, budowa gospodarki rynkowej – jest najbardziej rozwojowym pomysłem dla państwa w naszym regionie. Ta argumentacja nie jest obecnie przyjmowana przez władze Białorusi jako przekonująca. My ze swojej strony nikomu niczego nie narzucamy. My możemy tylko przekonywać, tylko argumentować.

Mimo to, ta różność systemów jest widoczna gołym okiem, istnieje i będzie istniała nadal. Ujawnia się raz po raz przy okazji różnego rodzaju wydarzeń. Ostatnio miało to miejsce przy okazji emocji, które wybuchły w związku z «Kartą Polaka». Aleksander Łukaszenko wypowiedział się dosyć ostro – «adekwatnie zareagować»? Czy stosunki między Polską a Białorusią znów nie ulegną

związanej. Niezależnie od tego czeka nas w najbliższych tygodniach wiele wyzwań. Świadczy o tym choćby przygotowanie medialne. Warto wrócić do tej kwestii, bo potrzebny jest komentarz do białoruskich publikacji na temat Karty. Muszę podkreślić, że przypisywanie nam intencji ekspansywnych jest całkowicie nieuzasadnione. Nie ma takiego elementu, najdrobniejszego nawet wydarzenia w polskiej polityce po 1989r., które usprawiedliwiałoby taki zarzut pod naszym adresem. Cała polska polityka zagraniczna jest ukierunkowana na stabilność w naszym regionie. Opiera się ona na uznaniu, że wszelkie poddawanie w wątpliwość każdego elementu tej stabilności jest arcygroźne, również, a może przede wszystkim, dla nas. To jest żelazna zasada i nie ma najmniejszego powodu, żeby zarzucać Polsce jakieś odstępstwa od niej.

gołym okiem i sam kilkakrotnie miałem okazję się o tym przekonać. Aczkolwiek wiemy, że są problemy, które wymagają rozwiązania.

Jednym z poważnych problemów jest, bardzo często sztuczny, podział środowiska polskiego. Czy ten stan rzeczy, który Pan tutaj spotkał, mówię o tych dwóch «Związkach», które de facto funkcjonują, czy to nie stwarza dla naszej mniejszości zagrożenia? Niektórzy przedstawiają tę sytuację jako wyłącznie konflikt kilku osób, że Polacy się kłócą, że są skłóceni między sobą, że nie mogą się pogodzić. Czy to w jakiś sposób nie osłabia naszej mniejszości?

– Sam fakt, że w jakimś kraju funkcjonuje więcej niż jedna organizacja skupiająca daną mniejszość narodową nie jest jeszcze żadną tragedią. Np. na Ukrainie od początku lat 90-ych funkcjonowały, co najmniej dwie organizacje mniejszości polskiej o ambicjach ogólnopolskich. Oczywiście jedność jest ideałem wymarzone. Jednak tak się składa, że polska diaspora za granicą jest zwykle podzielona na różne opcje. Wszędzie tam, jak np. w Stanach Zjednoczonych czy w Kanadzie, gdzie mamy do czynienia z dużą ilością społeczności o korzeniach emigranckich, narodowe stowarzyszenia występują w kilku postaciach. Nieraz tworzą pewne porozumiewawcze struktury, ale rzadko, kiedy są realnie zjednoczone. Problem mniejszości polskiej na Białorusi polega może nie na tym, że doszło do jakiegoś podziału. W końcu w dużych organizacjach mamy do czynienia z dużą ilością aktywistów, dlatego różnica zdań nie jest niczym nadzwyczajnym. Problem polega na tym, że tylko jedna z dwóch grup jest uznawana przez władze białoruskie za funkcjonującą legalnie. Z kolei wyłącznie ta druga jest uznawana przez stronę polską za realnego przedstawiciela środowiska ze wszystkimi konsekwencjami. Sytuacja wygląda tak, że w kwestii dofinansowania działalności kulturalnej,



PODZAS SPOTKANIA W BIAŁYMSTOKU 8 MARCA BR.

językowej czy oświatowej mniejszości polskiej na Białorusi znaczenie funduszy polskich jest zdecydowanie większe niż znaczenie funduszy białoruskich. Z drugiej strony, nie sposób jest normalnie działać i funkcjonować bez wsparcia władz białoruskich. Tutaj potrzebna jest dobra wola, dlatego zakładamy, że zgodnie z generalnymi deklaracjami władze białoruskie są zainteresowane tym, by polska mniejszość rozwijała się na Białorusi prawidłowo, tzn. żeby miała łączność z Macierzą, polską kulturą, polskim językiem i żeby mogła swoje możliwości w tych wszystkich zakresach rozwijać.

Konstytucja Białorusi mnie, jako obywatelowi tego państwa, a zarazem przedstawicielowi polskiej mniejszości, absolutnie nie zabrania rozwijać swoich więzi z Macierzą, uczestniczyć w życiu organizacji polskich na Białorusi. Jednak jak dochodzi co do czego, to okazuje się, że w rzeczywistości nie jest tak łatwo wyegzekwować swoje prawa gwarantowane przez Konstytucję. Ośmielam się mówić o złej woli ze strony, jeśli nie władz białoruskich, to przynajmniej jej oddzielnych przedstawicieli.

– Jak powiedziałem, problem nie polega na złych intencjach posz-

czególnych osób. Nie jest tak, że Polska manipuluje mniejszością polską na Białorusi. Z drugiej strony nie jest tak, że Białoruś nie chce mieć mniejszości polskiej. To są problemy wyimaginowane. Faktyczny kłopot polega na tym, że władze białoruskie chcą realizować swoją wizję polityki wobec mniejszości polskiej przy pomocy jednych ludzi, a strona polska ma zaufanie do innych.

I jakie Pan Ambasador widzi wyjście z tej kłopotliwej sytuacji?

– Strona polska nie ma instrumentów do rozwiązania tej sytuacji. Są one z jednej strony, w rękach samych Polaków mieszkających na Białorusi, a z drugiej strony, w rękach władz białoruskich. Oczywiście pożądana jest sytuacja, w której wszystkie osoby pragnące aktywnie działać na niwie kultury

polskiej, języka i oświaty będą mogły to czynić bez żadnych przeszkód. Władze polskie nie mogą jednak podsuwać konkretnych rozwiązań. Mogą tylko powtórzyć, że strona polska uważa, iż wszyscy ludzie, którzy chcą być aktywni i organizować polskie życie kulturalno-oświatowe, rozwijać naukę języka – powinni mieć możliwość spokojnie to robić.

Czyli my, miejscowi Polacy, możemy być pewni, że Polska o nas nie zapomni i będzie nas wspierała jak dotychczas?

– Polska będzie nadal wspierała społeczności polskie zamieszkujące za jej granicami, w tym Polaków na Białorusi. Nie ma powodów do żadnych wątpliwości w tej kwestii. Wszystkie Rządy Rzeczypospolitej po 1989 r. były w tym absolutnie konsekwentne. Wsparcie dla Po-

laków zagranicą zmieniało się jedynie o tyle, o ile rosły możliwości finansowe państwa polskiego. Ewentualne zmiany mogą iść jedynie w kierunku większej aktywności. Jestem zresztą przekonany, że w dłuższej perspektywie sprawa sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi będzie rozwiązywana z niewątpliwym dla niej pożytkiem. Polacy i Białorusini są sąsiednimi narodami o bardzo długiej tradycji pokojowego współżycia, dlatego nie ma żadnych istotnych powodów, żeby kwestia mniejszości polskiej na Białorusi miała się okazać nierozwiązywalna.

Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że optymistyczne prognozy Pana Ambasadora sprawdzą się już niebawem.

ROZMAWIAŁ
IGOR BANCER



USTAWA z dnia 29 lutego 2008 r. o zmianie ustawy o Karcie Polaka oraz ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych

Art. 1. W ustawie z dnia 7 września 2007 r. o Karcie Polaka (Dz. U. Nr 180, poz. 1280) wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 5 ust. 1 otrzymuje brzmienie:

«1. Posiadacz Karty Polaka może ubiegać się o zwolnienie z opłaty za przyjęcie i rozpatrzenie wniosku o wydanie wizy pobytowej krajowej lub o refundację tej opłaty.»;

2) w art. 9 w ust. 5 po pkt 3 skreśla się przecinek i uchyla się pkt 4;

3) po art. 19 dodaje się art. 19a w brzmieniu:

«Art. 19a. 1. Przed wydaniem decyzji o przyznaniu Karty Polaka właściwy konsul może zwrócić się do Szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a w razie potrzeby także do innych organów administracji publicznej, z wnioskiem o przekazanie informacji, czy wobec wnioskodawcy zachodzą okoliczności, o których mowa w art. 19 pkt 5 lub 6.

2. Szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i inne organy administracji publicznej przekazują informacje, o których mowa w ust. 1, w terminie 14 dni od dnia otrzymania wniosku o ich przekazanie. Nieprzekazanie informacji w tym terminie uznaje się za równoważne z brakiem okoliczności, o których mowa w art. 19 pkt 5 i 6.»;

4) w art. 24 ust. 1 otrzymuje brzmienie:

«1. Dane z rejestru, o którym mowa w art. 23 ust. 1, są udostępniane za pośrednictwem urządzeń teleinformatycznych, bez konieczności składania pisemnych wniosków, ministrowi właściwemu do spraw wewnętrznych, Szefowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Szefowi Agencji Wywiadu, konsulom oraz or-

ganom Policji i Straży Granicznej, w zakresie niezbędnym do wykonywania zadań ustawowych tych organów.»;

5) uchyla się art. 30.

Art. 2. W ustawie z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych (Dz. U. Nr 210, poz. 2135, z późn. zm.1)) wprowadza się następujące zmiany:

1) w art. 12 w pkt 8 kropkę zastępuje się średnikiem i dodaje się pkt 9 w brzmieniu:

«9) art. 6 ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 7 września 2007 r. o Karcie Polaka (Dz. U. Nr 180, poz. 1280 oraz z 2008 r. Nr 52, poz. 305).»;

2) w art. 13a pkt 2 otrzymuje brzmienie:

«2) o których mowa w art. 12 pkt 2-5 i 9 oraz w art. 12a»;

3) w art. 97 w ust. 3 pkt 2a otrzymuje brzmienie:

«2a) finansowanie świadczeń opieki zdrowotnej udzielanych osobom, o których mowa w art. 12 pkt 2-4, 6 i 9 oraz w art. 2 ust. 1 pkt 3»;

4) w art. 108 ust. 1a otrzymuje brzmienie:

«1a. Oddział wojewódzki Funduszu finansuje świadczeniodawcy, mającemu siedzibę na terenie województwa, z którym zawarto umowę o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej, koszty świadczeń opieki zdrowotnej udzielonych na terenie danego województwa osobom, o których mowa w art. 12 pkt 2-4, 6 i 9 oraz w art. 2 ust. 1 pkt 3, z zastrzeżeniem ust. 2.».

Art. 3. Ustawa wchodzi w życie z dniem 28 marca 2008 r., z wyjątkiem art. 2, który wchodzi w życie z dniem 29 marca 2008 r.

Cudowna podróż

Są w naszym życiu takie dni, że chciałoby się, aby trwały i trwały. Właśnie takim dniem dla Polaków z Mińska stał się dzień 15 marca, kiedy wspomniano św. Józefa. Jak kiedyś on opiekował się małym Jezusem, tak teraz opiekuje się każdym z nas. Zgodnie z tradycją, Polacy stolicy zebrali się przy pomniku Adama Mickiewicza w Mińsku i wyruszyli w drogę, która prowadziła do sławnego miasta Wołożyna.

Za oknami wygodnego autokaru mijaly niepowtarzalne krajobrazy okolic Rakowa, a myśmy niecierpliwie czekali na spotkanie z unikatowym kościołem św. Józefa, zbudowanym przez Tyszkiewicza jako wierna kopia katedry w Wilnie, w której to mieli szczęście śpiewać latem uczestnicy chóru «Polonez», jednocześnie uczestnicy tej wycieczki, odprowadzając krzyż z Wilna do Budslawia. Kościół w Wołożynie wywarł na nas również ogromne wrażenie. W jego ścianach zgromadziło się sporo wiernych. Po uroczystym powitaniu ks. abp. Tadeusza Kondrusiewicza, ambasadora RP Henryka Litwina, przedstawicieli Sejmu i Senatu RP, kapłanów z całego kraju ks. proboszcz Henryk Akałatowicz zaprosił wszystkich do

wysłuchania przemówienia arcybiskupa, który w dwóch językach: po polsku i białorusku podkreślił, z jakim uczuciem przekroczył progi tej świątyni. Następnie rozpoczęła się Msza św. Nawet najbardziej zatwardziałe serca dało się zmiękczyć modlitwami i słowami kazania o św. Józefie, niebieskim opiekunie Jezusa Chrystusa. Po Mszy św. arcybiskup Kaszkiewicz oraz ks. proboszcz wyrazili swą wdzięczność przedstawicielom Rzeczypospolitej Polskiej za to, że nie zapominają o polskich rodzinach, mieszkających na Białorusi, dając im wsparciem na państwowym poziomie. Słowa wdzięczności zostały skierowane również pod adresem chóru «Polonez» za swe piękne i harmonijne śpiewy podczas mszy. Choć w

POLACY ZE STOLICY PRZY POMNIKU JANA PAWŁA II W WOŁOŻYNIE





świątyni było dość zimno, ludzie jednak zostali na wysłuchanie koncertu.

Następnie odbyło się ciepłe spotkanie Polaków Wołożyna z przedstawicielami Polski. Każdy z dostojnych gości znalazł serdeczne wyrazy, by powiedzieć je Polakom z Mińszczyzny. Prezes mińskiego oddziału ZPB Helena Marczykiewicz witała przedstawicieli wołożyńskiego oddziału symbolicznym bochenkiem chleba. Wszystkich obecnych przywitał proboszcz kościoła pw. Św. Szymona i Heleny Mińsku ks. Władysław Zawalniuk. Nie dało się obojętnie wysłuchać życzenia skromnych wołożyńskich kobiet swoim Rodakom w Macierzy, które były nagrywane przez polskie masmedia. Jak słusznie odznaczył jeden z dostojnych gości, granice pomiędzy ludźmi mogą istnieć jedynie na ziemi, podzielić ludzkie serca

jest rzeczą niemożliwą. Gdzie byśmy nie mieszkali, zawsze pamiętamy o swoich korzeniach i szcycimy się z tego powodu. Na zakończenie tego spotkania kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek podarował każdemu z jego uczestników tradycyjne polskie baby wielkanocne.

Cudownym prezentem dla wędrowników było zaproszenie do wzięcia udziału jeszcze w jednej mszy świątecznej, w stuletniej świątyni w Rubieżewiczach, znanej na cały świat. Wielu z nas od dawna marzyło zobaczyć ten zabytek, a już zaśpiewać tam dla chóru «Polonez» było prawdziwym zaszczytem. Za oknem autokaru przeminęła Puszcza Nalibocka, Iwieniec z jego cudownym kościołem i Domem Polskim, wreszcie ukazały się Rubieżewicze. Zostaliśmy bardzo serdecznie powitani przez księdza proboszcza danej

parafii oraz jej wiernych, szczerze dziękowali za muzykę, zapraszali ponownie. Niezwykle wznieście tego wieczora brzmiał głos dyrygent chóru «Polonez» Janiny Bryczkowskiej, ponieważ ta świątynia знаła ją jako małą dziewczynkę, kościół ją wychował, wskazał drogę w dorosłe życie i prawdziwą sztukę. Niesamowicie pięknie brzmiały też głosy solistek chóru Nadziei Kijkowej i Marii Dziedawiec. Nadchodziła chłodna noc, ale ludziom nie chciało się żegnać. Na pewno wrócimy do tych miejscowości ponownie, gdzie odczuliśmy jedność z Polakami, którzy mieszkają w różnych zakątkach naszej planety, nie pozostawił nas bez swej opieki vir justus, mąż sprawiedliwy, jak nazywa go Ewangelia, święty Józef, wzór wiary i woli Bożej dla wszystkich, kto zamieszkuje tę ziemię.

POLINA JUCKIEWICZ



ŻOŁNIERZE AK ORAZ SYBIRACY MIELI KOLEJNĄ OKAZJĘ SPOTKAĆ SIĘ RAZEM

Spotkanie wielkanocne Kombatantów i Sybiraków

W kilka dni przed Świętami Wielkanocnymi w Grodnie Stowarzyszenie Żołnierzy AK oraz Stowarzyszenie Sybiraków i Osób Represjonowanych wspólnie zorganizowały świąteczne spotkanie dla swoich członków.

Dzięki uprzejmości Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, oba stowarzyszenia, działające przy Związku Polaków na Białorusi mogły zorganizować spotkanie na terenie polskiej placówki dyplomatycznej. Specjalnie na spotkanie z Polski przybył Jan Stanisław Ciechanowski, zastępca Kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Na początku spotkania zebrani na sali minutą ciszy uczcili pamięć tych wszystkich, których już nie ma. Niektórzy zmarli dawno temu, niektórzy opuszcili ten świat dosłownie kilka dni przed tym spotkaniem.

Jan Stanisław Ciechanowski

przywitał wszystkich zebranych szczerymi słowami uznania. Podziękował wszystkim zasłużonym osobom za ich patriotyczną postawę w czasie II wojny światowej oraz za to, że wielu z młodych Polaków zna prawdziwą historię tamtych wydarzeń właśnie dzięki tym, nielicznym już dzisiaj AK-owcom oraz Sybirakom.

– Wielu ludziom rozpoczęcie wojny kojarzy się z 1941 rokiem, i tylko wy wiecie, kiedy tak naprawdę zaczęło się to wszystko. Tylko wy wiecie, ile przelało się krwi waszej oraz waszych towarzyszy broni. – powiedział Jan Stanisław Ciechanowski do zebranych.

W tym dniu trzem byłym żołnierzom AK zostały wręczone odznaczenia, przyznane przez Ministerstwo ds. Kombatantów. Dla wszystkich Sybiraków i Kombatantów spotkanie wielkanocne było ogromnym przeżyciem. Warto, żeby spotkania takie odbywały się jak najczęściej.

HELENA BIELAWSKA

Wielkanoc w Mińsku

14 marca br. odbyło się uroczyste przedświąteczne spotkanie wielkanocne w Mińsku. Polacy z Polski wraz z Polakami z całej Białorusi mieli możliwość być razem, złożyć życzenia z okazji zbliżających się Świąt, spotkać się z kolegami i przyjaciółmi.

Na imprezie byli obecni pracownicy Ambasady RP w Mińsku i Wydziału Konsularnego, Posel Franciszek Stefaniuk, Senatorzy Andrzej Szewiński i Stanisław Gogacz, księża, prezes Związku Polaków na Białorusi Anżelika Borys, prezesi terenowych oddziałów ZPB, nauczyciele języka polskiego, studenci-stypendyści «Semper Polonia», chóry polonijne «Polonez», «Społem», «Cantu cordis», «Tęcza» oraz chóry parafialne z kościoła św. Szymona i Heleny «Głos duszy» i «Archanioł».

Organizator i pomysłodawca spotkania pan Krzysztof Świderek, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP, po przywitaniu wszystkich i przedstawieniu gości zaprosił do chociaż postnego, ale bardzo wykwintnego i obfitego stołu. Polskie piosenki, uśmiechy zebranych, miła atmosfera – wszystko to stworzyło świąteczny nastrój i poczucie jedności. W obecnych warunkach takie spotkania są bardzo ważne dla Polaków mieszkających na Białorusi.

Pozostaje pogratulować konsulowi Świderkowi pomysłu i pięknej organizacji całości. Dzięki takim imprezom, Polacy z Białorusi mają poczucie jedności z Macierzą i nabierają wiary w lepsze jutro.

OLGA MOROZOWA



Rodzinne ciepło

29 marca w Baranowiczach, jak co roku zebrali się miejscowi Polacy, żeby wspólnie obchodzić Wielkanoc. Oprócz miejscowych działaczy oraz zasłużonych seniorów przybyli również przedstawiciele ZPB z różnych regionów kraju na czele z prezes Związku Andżeliką Borys. Obecny był również konsul generalny RP w Brześciu Jarosław Książek.

W ciepłej, wręcz rodzinnej atmosferze zasłużeni działacze ZPB z Baranowicz oraz zaproszeni goście mogli podzielić się święconym jajkiem oraz złożyć sobie nawzajem życzenia pomyślności, szczęścia, zdrowia. Po krótkim, ale jak zawsze

wspaniałym programie artystycznym, za wielkanocnym stołem wszyscy mogli poczuć rodzinne ciepło, przypomnieć jak to niegdyś bywało u babci, czemu sprzyjały wykonywane przez starsze osoby tradycyjne polskie piosenki ludowe przy akompaniamencie harmonijki.

Jak zawsze w Baranowiczach każde wspólne spotkanie jest nie tylko dobrą zabawą, ale i okazją dla wymiany zdań na tematy nurtujące miejscowych Polaków. W tym roku spotkanie odbywało się w przeddzień wejścia w życie Ustawy o Karcie Polaka, dlatego też ten temat był jednym z najczęściej poruszanych przez miejscowych działaczy. Tym bardziej, że obecność polskiego konsula oraz kierownictwa ZPB zachęcała do tego, żeby podjąć rozmowę. Wszyscy uczestnicy spotkania uzyskali odpowiedzi na swoje pytania, przy okazji również ustalono plan działalności organizacji na tych

obszarach na najbliższe miesiące. Spotkanie przebiegło bardzo mile i, co ważniejsze, z pożytkiem dla wszystkich.

Kolejne spotkanie Polaków w Baranowiczach, tym razem z okazji Świąt Wielkanocnych pokazało, że organizacja jest silna, kiedy za nią stoją ludzie, a nie suche liczby statystyki, bardzo często dalekie od prawdy. Odwiedzając takie miejscowości, jak Baranowicze, można się przekonać, że i w tych niedużych miejscowościach życie kulturalne Polaków może być bogate i ciekawe. Praca wrze, a to znaczy, że mimo różnych trudności organizacja będzie trwała nadal, a kolejne spotkania i imprezy dostarczą dowodów na to, że polskość, to przede wszystkim iście rodzinne ciepło wspólnych spotkań oraz szczerą miłość do Macierzy. Miłość, której nikt nie może u nas zabrać, ani nam zabronić.

JÓZEF BACZYŃSKI

Tradycja nadal istnieje

W niedzielę Miłosierdzia Bożego, która w tym roku przypadła na 30 marca przy kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Indurze miejscowy oddział ZPB poraz dwunasty zorganizował wystawę pisanek i palm.

Na imprezę, która jest stałym punktem corocznego planu działalności Induskiego Oddziału Związku przybyli konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, konsul Zofia Szmyd oraz wiceprezes ZPB Józef Porzecki. W tegorocznej wystawie uczestniczyło ponad dwadzieścia osób, przeważnie były to dzieci. Dlatego też wystawa była bardzo kolorowa, piękna,

różnorodna i ciekawa. Każdy z uczestników starał się wykazać jak największą inwencją twórczą, każdy chciał, żeby to właśnie jego pisanek była najpiękniejsza, najbarwniejsza.

Dzięki współzawodnictwu w radosny i świąteczny dzień wszyscy Polacy po raz kolejny doznali ogromu pozytywnych wrażeń. Najbardziej cieszyły się, oczywiście, najmłodszy, którzy oprócz wspaniałych wrażeń dostały w prezencie od konsul Zofii Szmyd ciekawe książki oraz słodycze. Wszyscy, oglądający wystawę, byli zachwyceni i oczarowani. Trzeba dodać, że wystawa ma już swoich stałych uczestników i pozostaje życzyć, żeby z roku na rok ich tylko przybywało. I dawnym i świeżo upieczonym uczestnikom podziękowała prezes ZPB w Indurze Teresa Hołownia:

– Szanowni uczestnicy wystawy

pisanek i palm, serdecznie dziękuję wam za uczestnictwo. Bardzo mnie cieszy wasza chęć oraz aktywność. Dziękuję stałym uczestnikom, takim jak Irena Dyszkant, Anna Sołoma, paniom Barańskiej, Pych oraz Szumiało. Mam nadzieję, że wszyscy się zobaczymy na kolejnej edycji naszej wystawy w następnym roku.

Wiceprezes ZPB Józef Porzecki wraz z innymi zaproszonymi osobami podziękował uczestnikom za ich pomysły, aktywność i chęć tworzenia tak ładnych rzeczy jak palmy i pisanek. Wystawa ta kontynuuje polskie tradycje rodzinne i narodowe, co jest szczególnie ważne w dzisiejszych czasach. Dlatego bardzo cieszy się przyjemna, świąteczna atmosfera, która panowała tego dnia w Indurze. Wszyscy czuli się jak jedna wielka polska rodzina.

WIKTORIA KOZŁOWSKA



KONSUL ZOFIA SZMYD ROZDAJE PREZENTY NAJMŁODSZYM UCZESTNIKOM WYSTAWY



NA SPOTKANIE W PELISZCZACH PRZYBYLI LUDZIE RÓŻNYCH POKOLEŃ

Spotkanie wielkanocne w Peliszczech

Polacy z Peliszczy i okolicy zebrali się 12 kwietnia br. na spotkanie świąteczne. Gośćmi spotkania byli konsul generalny RP w Brześciu Jarosław Książek z małżonką, wiceprezes ZPB Józef Porzecki oraz Anna Waniszewa z Polskiego Klubu w Brześciu. Głównym tematem spotkania nieoczekiwanie stała się rozmowa o poszukiwaniu swoich korzeni, zachowaniu pamięci i swojej tożsamości.

Prezes oddziału ZPB Halina Mickiewicz powiedziała, że jak na spotkanie wielkanocne, trochę może za późno, ale charakter imprezy potrzebował cieplej pogody. Na spotkanie w Peliszczech przyszli ludzie różnych pokoleń, ale dla wszystkich znalazły się ciekawe tematy. Atmosfera była ciepła i serdeczna, wielka

zasługa w tym prezes oddziału ZPB Haliny Mickiewicz, a raczej całej rodziny Mickiewiczów.

Peliszcze leżą w ładnej okolicy, 40 km od Brześcia. Moczarów tu już nie ma, bo osuszono je w czasach sowieckich, zostały po nich tylko wspomnienia.

Polacy spotykają się w domu prywatnym, choć nie jest on specjalnie zbudowany na potrzeby edukacyjne i kulturalne. To zwykły wiejski dom, ale raczej niezwykły, bo w Polsce takie domy obecnie można zobaczyć wyłącznie w skansenach. Dom jest nie szalowany, nie tynkowany, nie zrobiono w nim żadnych nowoczesnych remontów, co naruszyłoby jego piękno i autentyczność. Siedziba jest cała oryginalna od zewnątrz i wewnątrz.

Wchodząc do domu, najpierw trafiamy do sieni, po lewej stronie

znajduje się główne pomieszczenie – izba z prawdziwym piecem. Urządzono w niej muzeum etnograficzne. Gospodarze zgromadzili tu «ludowe antyki»: kolekcję żelazek, lamp naftowych, latarni itp. W rogu jest święty kącik z obrazem Matki Boskiej, pod nim stoi etażerka z przedmiotami kultowymi. Oryginalny styl izby podkreślają łóżko i wisząca kołyska.

W centrum pokoju stoi duży stół, na którym urządzono wystawę świąteczną, są na niej pisanki, kompozycje i różne ozdoby stołowe, serwetki, drzewka z wiszącymi pisankami. Pośrodku stołu duża kompozycja z rosnącym zbożem i barankiem. Wzrok przyciągają ciasta, baby wielkanocne, które kuszą swoim wyglądem i zapachem, ponieważ są upieczone w prawdziwym wiejskim piecu.

Po drugiej stronie sieni, gdzie wcześniej była komora, urządzono bibliotekę polską. W tym domu Polacy się spotykają, urządzają imprezy okolicznościowe. Halina Mickiewicz prowadzi tu zajęcia języka polskiego dla dzieci i młodzieży.

Tak jak człowiek ma duszę, tak i ten dom ma swoją duszę.

Młodzież szkolna pod kierownictwem Haliny Mickiewicz przygotowała ciekawy i urozmaicony program. Na początku uczestnicy spotkania zapoznali się z historią i legendami Peliszcz. Dzieje osady, jak udało się ustalić pani Halinie i jej uczniom sięgają aż XIV wieku. Ciekawie została przygotowana przez młodzież bajka świąteczna. Ale największe zainteresowanie i poruszenie zrobił projekt «Młody las». Jego symboliczna nazwa nawiązuje do zmiany pokoleń. W życiu tak jak w lesie, stare drzewa się starzeją i na ich miejsce trzeba posadzić młody las. Młodzież z Peliszcz zbiera informacje i pisze historie swoich rodzin.

Prezes oddziału ZPB powiedziała, że chcą stworzyć Księgę Pamięci Peliszcz, w której będą dzieje rodzin mieszkańców. – Powinniśmy oddać hołd ludziom, którzy przyczynili się do rozwoju naszej ziemi, zachowali wierność tradycji i przekazali ją swoim dzieciom – powiedziała Halina Mickiewicz.

Podczas spotkania trzy młode dziewczyny: Mirosława Martysiewicz, Irena Pilinczuk oraz Olga Mandra opowiedziały historie swoich rodzin: dzieje życia ich pradziadków, dziadków i rodziców, którzy trafili w wir zawieruch dziejowych, i jak los rzucał ich przodków czasami do różnych krajów i o tym, czym się zajmowali w życiu codziennym.

Niejednej osobie podczas tych opowiadań łza się zakręciła w oku. Nasze bohaterki włożyły dużo serca i trudu, żeby powstały te historie. Pani Halinie udało się zachęcić młodzież szkolną do wcale nielekkiej pracy badawczej. Młodzieży można pozazdrościć, bo wykonują



NAJLEPIEJ, JAK ZAWSZE, BAWILI SIĘ NAJMŁODSI

tę pracę w tak młodym wieku, kiedy jeszcze żyją dziadkowie i rodzice, których wspomnienia są przecież najważniejszym źródłem wiedzy rodzinnej.

O ważności tej pracy mówił konsul generalny RP w Brześciu Jarosław Książek. – Mam prośbę do starszych osób, żeby otworzyły pamięć i swoje serca dla młodych osób, które przyjdą do was, żeby spisać historie waszych rodzin. Jeżeli nie podzielicie się wspomnieniami z młodzieżą, to już nikt i nigdy nie zrobi tego. Jesteście jedyni i niezastąpieni – apelował do seniorów konsul. Ponadto zaproponował wydanie Złotej Księgi Pamięci Peliszcz, a młodzieży zaofiarował pomoc ze sprzętem do nagrań i zdjęć.

– Zachowanie swojej tożsamości jest bardzo trudne, nawet dzisiaj – mówił konsul Książek. – Tożsamość ma się jedną, nie można jej kupić, zamienić, bo ją po prostu się ma. Są liczne przykłady, że ludzie, którzy zachowali swoją tożsamość i przekazali ją potomnym, uznają swoje życie za spełnione.

Wiceprezes ZPB Józef Porzecki powiedział, że też mocno go wzruszyła młodzież. – Nawiązanie do tradycji, tożsamości i genealogii jest bardzo ważne. Nie można zapomnieć o takich ludziach, jak np. Wacław Trzeciak – żołnierz

AK, który ma ogromny bagaż wspomnień i opowie prawdę o czasach wojennych.

Józef Porzecki przekazał Polakom Peliszcz pozdrowienia od prezesa ZPB Andżeliki Borys oraz podziękował konsulowi generalnemu Jarosławowi Książkowi za wsparcie Polaków.

Trudno wyobrazić sobie spotkanie bez piosenki. W tej części programu postarali się seniorzy, śpiewając piosenki ludowe. Chór seniorów «Złote Lata» z Peliszcz w lutym tego roku zajął pierwsze miejsce na festiwalu w Kamieńcu. Podbili serca widzów i jurorów śpiewając piosenkę patriotyczną «Orzeł Biały».

Potem impreza się przeniosła na świeże powietrze. Na szczęście pogoda tego dnia dopisała, było ciepło, a czasami nawet wyglądało słońce. Dom w Peliszczach ma okazale podwórkę, na którym jest duża altana, gdzie można posiedzieć, pogawędzić, pośpiewać. Na podwórku rozpalono ognisko, można było upiec kielbaski, co sprawiło wielką frajdę dzieciom i młodzieży. Na deser były baby wielkanocne.

Spotkanie w Peliszczach na długo pozostanie w mojej pamięci, bo poznałam wielu wspaniałych ludzi. Czekam na chwilę, gdy wezmę do rąk Złotą Księgę Pamięci Peliszcz.

IRENA WALUŚ

Rozmowa z Haliną Mickiewicz – prezes oddziału ZPB w Peliszczach

Jak udało się Pani stworzyć taką wspaniałą atmosferę na imprezie, na której zgromadziły się trzy pokolenia Polaków?

– Taką atmosferę mamy od lat. Zawdzięczamy ją, zawsze to podkreślam, starszemu pokoleniu Polaków z Peliszcz. Oni przekazali nam miłość do ziemi ojczystej, języka polskiego, polskich tradycji i kultury. Takimi właśnie byli i moi rodzice, już niestety nieżyjący.

Atmosfery nie można się nauczyć, żeby była dobra, to powinno płynąć z serca. Cieszę się, że nasza młodzież bardzo się zaangażowała w sprawy polskie. Oni już tego nie zaniechają, bo mają solidny fundament polskości.

Bez ludzi, ich zaangażowania i chęci niczego by się nie dało zrobić. Jako prezes nie robię nic nadzwyczajnego, bo to moi rodacy wszystko robią. To właśnie im należą się słowa podziękowania.

W jaki sposób dzieci i młodzież uczą się polskiego?

– Prowadzę zajęcia języka polskiego w naszym domku. Trudności bywają takie, że czasem nie ma światła, a w zimie czasami jest za zimno. Teraz dzięki prezes oddziału obwodowego ZPB w Brześciu Alinie Jaroszewicz 12-osobowa grupa młodzieży wyjeżdża co niedzielę na zajęcia do Klubu Polskiego w Brześciu. Na razie nikt z młodzieży nie zrezygnował z nauki, są jeszcze dwie osoby chętne do nauki.

Jakie są jeszcze ciekawe imprezy w Peliszczach?

– Nie mamy możliwości, żeby organizować wielkie spotkania, bo nasz dom nie jest duży. W swoim kalendarzu działalności mamy kilka



HALINA MICKIEWICZ

imprez stałych, które polubili Polacy z Peliszcz. To tradycyjne spotkanie oplatkowe, mamy imprezy z okazji Dnia Babci i Dziadka, na Dzień Dziecka, na początek roku szkolnego. Czasami zbieramy się z różnych innych okazji. Na przykład, niedawno oglądaliśmy film Andrzeja Wajdy «Katyń». Na film przyszły przede wszystkim osoby

starsze, bo ten temat bardzo je interesuje. Wiedzieli, że film będzie wstrząsający, dlatego panie przyszły z tabletkami uspokajającymi i chusteczkami. Po zakończeniu filmu długo siedzieliśmy, rozmawialiśmy o filmie, starsze osoby wspominały tamte tragiczne czasy.

ROZMAWIAŁA
IW



Raduńskie wypadki

13 kwietnia na zaproszenie prezes miejscowego oddziału ZPB Haliny Żegzdryń prezes Związku Andżelika Borys odwiedziła nadgraniczny Raduń. W tym samym czasie z roboczą wizytą przebywała w Raduniu delegacja samorządowców z Polski. Goście z Grodna oraz Świdnika wzięli udział we Mszy świętej, po czym wysłuchali koncertu dziecięcego zespołu «Raduńskie Słowiki».

Wszyscy przyjezdni byli w dobrym nastroju, koncert bardzo przypadł do gustu, zwłaszcza samorządowcom z Polski. Jednak później wydarzenia potoczyły się nieoczekiwanie. Do prywatnego domu, w którym odbywał się koncert wtargnęli funkcjonariusze milicji oraz straży granicznej. Po wylegitymowaniu wszystkich obecnych Andżelika Borys oraz redaktor naczelny MAGAZYNU Igor Ban-

cer zostali zatrzymani i przewiezieni na posterunek milicji, gdzie postawiono im zarzut «naruszenia strefy przygranicznej». Po ponad dwu godzinach zatrzymanych zwolniono. Sporządzone zostały protokoły o administracyjnym wykroczeniu.

Andżelika Borys na krótko dołączyła do samorządowców ze Świdnika oraz miejscowych Polaków, którzy czekali na nią w jednym z lokali Radunia. Niedługo po opuszczeniu Radunia przez prezes ZPB do budynku, w którym odbywało się spotkanie polskich samorządowców z miejscowymi Polakami weszli żołnierze i milicjanci. Zażądali ponownego okazania dokumentów. Całe zdarzenie rejestrował człowiek w cywilu z kamerą video. Jedynie po interwencji konsula dyżurnego z Grodna udało się wyjaśnić całą sytuację.

– Nie bawimy się w żadną politykę. Mamy podpisaną umowę partnerską o współpracy między Świdnikiem a Raduniem. Nasza wizyta miała je-

dynie wymiar kulturalno-edukacyjny. Zresztą była to nasza nie pierwsza wizyta w Raduniu, ale coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy. Jest nam przykro z tego powodu. – powiedział MAGAZYNOWI zastępca burmistrza Świdnika Tomasz Szydło.

Polscy samorządowcy mimo przykrego incydentu następnego dnia bez problemów opuścili Białoruś. Prezes ZPB Andżelika Borys oraz redaktor naczelny MAGAZYNU Igor Banczer w tydzień później zostali skazani wyrokami administracyjnego sądu w Lidzie na kary wysokości ponad półmiliona rubli białoruskich za niezgodne z prawem przebywanie w strefie przygranicznej. Wedłu sądu wojskowego, który rozpatrywał tę sprawę, «działali z premedytacją» oraz «w grupie osób». Tak oto zwykły wyjazd na spotkanie z rodakami stał się powodem do kolejnych represji ze stron białoruskich władz. Co będzie następnym razem?

JÓZEF BACZYŃSKI

Spotkanie studentów w Mińsku

19 kwietnia br. w Mińsku odbyło się po raz pierwszy spotkanie młodzieży studenckiej polskiego pochodzenia, wspieranej przez fundację «Semper Polonia». Spotkanie zainaugurował ambasador RP w Mińsku Henryk Litwin. Tego wieczoru w kawiarni «The Beatles» było słychać tylko język polski.



SPOTKANIE TAKIE JAK TO, SPRZYJA BLIŻSZEJ INTEGRACJI POLSKIEJ MŁODZIEŻY

Bezpośrednią opiekę nad młodzieżą studencką objął Wydział Konsularny Ambasady RP w Mińsku, na czele z jego kierownikiem Krzysztofem Świderekiem oraz konsulem Mirosławem Jagielskim. Jak powiedział K. Świderek, spotkanie to zapoczątkowało obchody Święta Polonii i Polaków za Granicą na Białorusi. Tym samym uszanowano młodzież studencką – przyszłą polską inteligencję na Białorusi.

Na spotkanie przybyło ponad 80 studentów, z większości uczelni wyższych stolicy Białorusi. Wszyscy studiują na różnych wydziałach, mają różne zajęcia i zainteresowania, ale łączy ich polskie pochodzenie i miłość do wszystkiego, co polskie.

Studencką młodzież serdecznie powitał wiceprezes ZPB Józef Porzecki, który zaapelował do niej o działalność na rzecz polskości:

– W Mińsku jest dużo miejsc, związanych z pamięcią narodową, którymi warto się zainteresować – powiedział Józef Porzecki do zebranych – Są miejsca wymagające

uporządkowania i sprzątnięcia, jak np. cmentarze. Proszę nie pozostawiać obojętnym na takie, zdawałoby się proste, ale mimo tego, a może i właśnie dlatego, takie ważne sprawy.

Spotkanie prowadził konsul Krzysztof Świderek. Najwyraźniej świetnie sobie radził z tym obowiązkiem, bo młodzież bardzo dobrze się bawiła. Było wspólne śpiewanie polskich piosenek: ludowych, harcerskich, narodowych. Śpiewali też soliści, jak i spontanicznie powstałe zespoły, z akompaniamentem gitary czy bez niej. Najbardziej aktywna i zintegrowana była młodzież z Baranowicz, absolwenci Polskiej Szkoły Społecznej.

Młodzież obecna na spotkaniu mówiła ładną polszczyzną – i tu znowu korzystnie wyróżniały się młode osoby, pochodzące z Baranowicz. Zresztą dobre posługiwanie się językiem ojczystym to jeden z warunków, żeby się ubiegać o przyznanie stypendium fundacji «Semper Polonia». Drugi warunek to dobre oceny z nauki na uczelni.

Studenci wspierani przez fundację cieszą się, że teraz mają dodatkowe pieniądze na zakup książek, pomocy naukowych i dydaktycznych. Jest to także pewien sposób pomocy polskim rodzinom.

– Chcemy urządzać spotkania z młodzieżą studencką, raz na miesiąc, półtora – powiedział MAGAZYNOWI konsul Krzysztof Świderek – Mamy w planach wieczory poezji, chcemy zapraszać wybitnych polonistów i znanych Polaków, polskie zespoły.

I studenci i organizatorzy mówili o tym, że takie spotkania integrujące młodzież polskiego pochodzenia są bardzo ważne. Młodzi Polacy chcą utrzymywać ze sobą kontakty, mieć okazję mówić po polsku, podtrzymywać więzi z Macierzą. Takie spotkania na pewno przyniosą wiele dobrego zarówno dla młodzieży jak i dla Związku Polaków na Białorusi, bo dzisiejsza młodzież to przyszła inteligencja polska na Białorusi.

IRENA WALUŚ



Polski Borysew o

19 kwietnia br. Polacy Borysewa spotkali się na koncercie, przygotowanym przez oddział ZPB. Na spotkanie z Polakami z Borysewa przybyli kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek, konsul Tomasz Kaznowski oraz wiceprezes ZPB Józef Porzecki.

Po wydarzeniach 2005 roku działalność Polaków w Borysewie zamarła prawie na trzy lata. Sytuacja zmieniła się z dniem 24 lutego br., gdy drogą demokratycznych wyborów wybrano nowy zarząd oddziału ZPB i prezesa. I choć jak na razie imprezy są urządzane nie w Domu Polskim, a w miejskim Domu Twórczości Dzieci i Młodzieży, to już sam fakt wyjścia z letargu Borysewskiego Oddziału ZPB jest bardzo optymistyczną informacją. Jeśli następne przedsięwzięcia mniejszości polskiej będą tak udane jak spotkanie 19 kwietnia, to można być pewnym, że życie polskie w Borysewie znów zakwitnie, jak miało to miejsce jeszcze kilka lat temu.

Borysew jest starożytnym miastem, liczącym już ponad 900 lat. Położony jest nad słynną Berezyną. Miasto kojarzy się najbardziej z wydarzeniami wojennymi 1812 r. – przez Borysew kroczyły wojska Napoleona, podążając ku Moskwie. Podczas odwrotu Napoleona z

Moskwy Borysew stał się widownią zaciętej bitwy pomiędzy generałem Dąbrowskim a Czyczagowem. W miejscu przeprawy wojsk francuskich, ok. 10 km od Borysewa, stoi pomnik Napoleona, wystawiony przez jego rodaków. Kilka lat temu pomnik odnowiono.

W czasach sowieckich w Borysewie aż do początku lat trzydziestych były polskie szkoły oraz szkoła litewska. Starsze osoby jeszcze pamiętają tamte czasy i chętnie opowiadają o tym, jak uczęszczali one do polskiej szkoły w Borysewie. Teraz sytuacja jest zgoła inna, jednak liczą się dobry nastrój i chęć do pracy, którego nowemu kierownictwu Borysewskiego Oddziału ZPB nie brakuje, więc można mieć pewność, że sytuację z oświatą polską w Borysewie uda się poprawić już w najbliższym czasie.

Jak na razie, Polacy Borysewa spotkali się na wspólnym koncercie 19 kwietnia. Były to wzruszające chwile, pełne radości i ciepła. Kon-



dżywa

cert rozpoczął się polonezem, w wykonaniu młodzieży zespołu «Słoneczko». Nowo wybrana prezes oddziału ZPB Alla Niciejewska, wyraźnie wzruszona, serdecznie powitała dostojnych gości, publiczność i uczestników koncertu. Oddział Związku funkcjonuje na nowo zaledwie kilka miesięcy, dlatego jest to pierwsza tak duża impreza i każdy miał treść, czy wszystko pójdzie jak trzeba. I udało się!

Program koncertu był urozmaicony i na dobrym poziomie. Z klasycznym repertuarem wystąpił zespół «Dzieciństwo» pod kierownictwem Ally Niciejewskiej. Uczestnikami chóru są uczniowie szkoły średniej nr 20 o profilu muzycznym. Chór zaśpiewał «Ave Maryja» oraz «Alleluja», prezentując wysoki poziom wykonania. Później męska grupa zespołu zaśpiewała «Marsz Pierwszej Brygady», w wykonaniu młodych osób piosenka zabrzmiała bardzo wzruszająco. Były jeszcze wiersze w wykonaniu dzieci, uczących się

języka polskiego oraz piosenki harcerskie pod gitarę. Brzmiały melodie Fryderyka Chopina, a zespół «Słoneczko» zatańczył jeszcze krakowiaka.

Do wykonania ostatniej piosenki na scenę wyszli wszyscy uczestnicy koncertu i razem zaśpiewali szczególnie lubianą przez Polonię i Polaków za granicą piosenkę «Polskie kwiaty».

Po zakończeniu wspaniałego koncertu goście mogli odwiedzić Dom Polski w Borysewie. Dom Polski zaczął funkcjonować w Borysewie w 2001 r. Po pamiętnym 2005 roku Dom Polski stał zamknięty i niszczał, ponieważ władze nie dopuszczały do niego prawdziwych Polaków, a członkowie reżimowego «Związku» nie za bardzo chcieli coś robić, zresztą nie było ich zbyt wielu. Za trzy lata, przez które Dom Polski stał faktycznie porzucony całkowicie, uległ zniszczeniu system grzewczy i wymaga natychmiastowej wymiany. Narosły długi, bo żadne opłaty nie były uiszczane. Sytuacja, jaką już znamy, przy okazji przejścia Domów Polskich w innych miastach przez «komisarów» Łuczniaka.

Na początku tego roku Polacy w Borysewie zdecydowali: tak dłużej być nie może i postanowili działać. Przeprowadzono zebranie miejskiego oddziału, na którym wybrano nowe władze oddziału ZPB. Nowym – demokratycznie wybranym – prezesem została Alla Niciejewska. Na zaproszenie nowych władz oddziału w marcu br. Polaków w Borysewie odwiedziła prezes ZPB Andżelika Borys. Bardzo cieszy, że Polacy Borysewa zmobilizowali się i pragną zmienić sytuację na lepsze.

Jak na razie, pozostaje niejasna sytuacja wokół Domu Polskiego. W krótkim czasie władze miasta uregulowały długi i teraz formalnie Polacy znowu są gospodarzami domu, chociaż władze robią zachody, żeby zmienić właściciela budynku. Po tylu latach w Domu Polskim trzeba przeprowadzić kosztowny remont. Kto ma go wykonać? Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Mińsku Krzysztof Świderek

nie ma żadnej wątpliwości:

– Remont powinny zrobić władze miasta, które doprowadziły do tej krytycznej sytuacji, nawet jeżeli wykonywały polecenia, które przychodziły z góry. Szkody powinni naprawiać ci, którzy je spowodowali – uważa Krzysztof Świderek.

W domu jest kilka pokoi, w których można prowadzić zajęcia języka polskiego, próby chórów i zespołów, organizować różne spotkania. W domu jest również nieduża biblioteka polska. Większe imprezy można urządzać w okresie wiosenno-letnim na podwórku. Goście i gospodarze domu poozmawiali o sprawach polskich, ustalili plany na najbliższą przyszłość. Dużo pomysłów ma nowo wybrana prezes oddziału ZPB Alla Niciejewska. Marzy jej się, aby Dom Polski znów stał się miejscem spotkań Polaków, gdzie wszyscy chętni mogliby uczyć się języka ojczystego, i drzwi którego nie zamykałyby się przed nikim.

– Chciałabym, żeby Dom Polski tętnił życiem i codziennie coś się w nim odbywało. Chcielibyśmy zorganizować przegląd filmów polskich, urządzać imprezy okolicznościowe. Chciałabym, żeby wszyscy przychodzący tu Polacy czuli się jak u siebie w domu, mogli lepiej poznać kulturę polską i tradycję naszego narodu. Pomysłów mamy dużo i mam nadzieję, że już nic nie stanie na przeszkodzie, żeby je realizować. – powiedziała Alla Niciejewska MAGAZYNOWI.

Działania Polaków w Borysewie są przykładem dla innych oddziałów w całym kraju, które nadal borykają się z podobnymi problemami. Trzeba brać inicjatywę we własne ręce! W większości miejsc w kraju władze nie wiedzą, co robić w zaistniałej sytuacji. Ale nie można uszczęśliwiać ludzi na siłę, wytyczając im jedyną słuszną drogę. Jak pokazuje przykład Borysewa i innych miast zazwyczaj jest to droga donikąd. Polacy Borysewa zdołali przełamać tę niekorzystną sytuację. Gratulujemy! Teraz czas na inne oddziały, by podążać za przykładem polskiego Borysewa.

IRENA WALUŚ



Prawdziwe oblicze r

Po raz kolejny Aleksander Łukaszenko pokazał wszystkim, że o zmianach na Białorusi nie może być mowy. 25 marca br. w Mińsku milicja oraz OMON brutalnie rozpędziły demonstrację opozycji, przekreślając tym samym ostatnie nadzieje na demokratyzację reżimu.

Po zaskakujących zwolnieniach więźniów politycznych na początku br. niektórzy obserwatorzy na poważnie zaczęli się zastanawiać nad demokratyzacją reżimu. Jednak optymistyczne prognozy okazały się być jedynie mrzonkami. Łukaszenko niczego nie robi bez uprzedniej kalkulacji. W wypadku z więźniami politycznymi (oprócz Kazulina, który jest «osobistym więźniem Łukaszenki») władca Białorusi najwyraźniej oczekiwał na profity polityczne czy ekonomiczne ze strony państw demokratycznych. Gdy to nie nastąpiło, a USA

odwrotnie zaostrzyły restrykcje wobec państwowego koncernu «Bielneftiechim», Łukaszenko pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Flirt z Europą skończył się tak samo nieoczekiwanie, jak się zaczął. Już 25 marca, w czasie obchodów przez opozycję Święta Niepodległości oraz 90. rocznicy utworzenia Białoruskiej Republiki Ludowej prezydent Białorusi pokazał całemu światu, na co go stać. Nie wystarczyło mu, że tradycyjnie, co roku rocznica niepodległości Białorusi stała się okazją do równie tradycyjnego palowania opozy-



Foto ByMedia.net

cjonistów na ulicach Mińska. Prawdziwą wściekłość prezydenta wywołała relacja niezależnych mediów z tego wydarzenia. Mimo całkowitej blokady informacyjnej i wstrzymały nadawania satelitarnego z Mińska, relacja telewizji «Belsat» z brutalnie rozbijanych demonstracji przedostała się do Polski, i dalej w świat dzięki łączom internetowym. Mniej szczęścia mieli dziennikarze telewizji litewskiej, których pobito i rozbito kamerę. Ucierpieli również dziennikarze z Polski, oraz, jak zawsze, niezależni dzien-

nikarze z Białorusi. Na nic się zdaly lekcje PR-u od brytyjskiego lorda Timothy'ego Bell'a. Łukaszenko ma własny, niepowtarzalny styl i żaden spec od PR-u nie jest w stanie tego zmienić z dnia na dzień.

Rozpoznawalną cechą rządów Łukaszenki jest dławienie wszelkich objawów niezadowolenia oraz chęć wyrażania opinii różniących się od oficjalnej pozycji Mińska. Po krótkim okresie złudnej demokratyzacji i wypuszczeniu niemal wszystkich więźniów politycznych nastąpił powrót do starych metod, a zwolnione miejsca w więzieniach zajęły nowe osoby.

Po tak zwanym «procesie 14» – pokazowym sądzie uczestników i organizatorów masowych akcji protestacyjnych przedsiębiorców na początku 2008 r. – dwie osoby dostały kary grzywny wysokości tysiąca euro, jednaście osób dostało wyroki dwóch lat więzienia w zawieszeniu, a młodzieżowy aktywista Andrzej Kim dostał 1.5 roku więzienia za rzekome pobicia milicjanta podczas jednej z akcji protestacyjnych. Niezależni komentatorzy, demokratyczni obserwatorzy, obrońcy praw człowieka jednym głosem powiedzieli: «To jest szokujące, że XXI wieku w centrum Europy dzieje się coś takiego, że nagminnie są gwałcone podstawowe prawa człowieka». W mediach państwowych proces przeszedł bez echa. Jak gdyby nie było procesu, nie było wyroków, nie było żadnych akcji protestacyjnych. Przecież w państwie Łukaszenki coś takiego nie może się zdarzyć!

Dlatego na dwa i pół roku więzienia skazano w osobnym procesie jednego z liderów ruchu przedsiębiorczego Siergieja Parsiukiewicza. Tak samo jak i Andrzej Kim miał on pobić milicjanta. Tym razem nie na akcji opozycji, lecz... w więzieniu śledczym, gdzie Parsiukiewicz został osadzony przed kolejną akcją protestacyjną. Według samego oskarżonego, to on stał się ofiarą przemocy ze strony jednego z pracowników, który żeby uciec

od odpowiedzialności oskarżył demokratycznego aktywistę o pobicie. Jednak, jak i podczas procesu Kima, jedynymi świadkami, których sąd dopuścił do procesu, byli świadkowie oskarżenia, czyli milicjanci. Świadców obrony sąd uznał za niewiarygodnych, nie przyjęto również żadnego wniosku obrony. Procesy odbyły się szybko i sprawnie za zamkniętymi drzwiami, ponieważ prasy jak zawsze nie dopuszczono. W takich warunkach wyrok był do przewidzenia.

Po brutalnym stłumieniu pokojowej demonstracji 25 marca w Mińsku oraz osadzeniu w więzieniach kolejnych więźniów politycznych nawet Rosji jest trudno udawać, że to, co się dzieje w państwie sojusznicznym jest zgodne z ogólnie przyjętymi standardami demokratycznymi, dlatego media oraz politycy rosyjscy wolą zbywać ten temat milczeniem. Natomiast Unia Europejska oraz Stany Zjednoczone jak zawsze były zgodne w swojej ocenie ostatnich wydarzeń na Białorusi. Potępiły one pobicia i zatrzymanie demonstrantów podczas akcji opozycji 25 marca, potępiły bezprecedensowy «proces 14» oraz uznały natychmiast za więźniów politycznych Andrzeja Kima oraz Siergieja Parsiukiewicza.

Lecz te gesty ze strony demokratycznych państw na nic się zdaly. Dzisiejsza Białoruś rządzi się swoimi prawami, a raczej jest surowo rządzona twardą ręką Łukaszenki. Po ostatnich wydarzenia i nasileniu się represji po krótkim okresie «odwilży» sytuacja wygląda coraz bardziej tragicznie, a co najgorsze wyjścia z kryzysu jak na razie nie widać.

Dokładnie dwa lata temu podczas ulicznej manifestacji milicja aresztowała lidera opozycji, ówczesnego kandydata na prezydenta Białorusi Aleksandra Kazulina. Został on oskarżony o organizowanie antypaństwowych demonstracji i skazany na pięć i pół roku kolonii karnej. Opozycyjny polityk protestował przeciwko wynikowi wyborów prezydenckich.



25 MARCA. MIŃSK. OMON ZATRZYMUJE NIEZALEŻNEGO DZIENNIKARZA ANDRZEJA LANKIEWICZA



ANDRZEJ KIM JEST KOLEJNYM BIAŁORUSKIM WIĘZNIEM POLITYCZNYM

Międzynarodowi obserwatorzy uznali, że został on sfalszowany. Uwolnienia Aleksandra Kazulina bezskutecznie domagają się Stany Zjednoczone oraz Unia Europejska.

Małostkowość i pamiętliwość Łukaszenki najlepiej ilustruje właśnie tragiczny los byłego kandydata na prezydenta. Od dwóch lat Kazulin przebywa w kolonii karnej, gdzie administracja znęca się nad nim psychicznie. Nie ma on możliwości swobodnie spotykać się z rodziną, ale to nic, Kazulin jest osobą twardą i mimo, że władze co jakiś czas kuszą go możliwością zwolnienia i opuszczenia kraju, nigdy nie przyznał się do winy, ani nie odstąpił od swoich przekonań. Łukaszenko sięgnął więc po «broń ostateczną». Podczas jednej z konferencji prasowych powiedział, że Kazulin nie dba o swoją chorą śmiertelnie żonę i że mimo propozycji władz białoruskich nie chciał wywieźć ją na leczenie do Unii Europejskiej. Taka bezduszna wypowiedź zszokowała wszystkich, na pewno bardzo zabolala samego Kazulina, natomiast Łukaszenko powiedział to na porządku dziennym, nawet nie zastanawiając się nad sensem swoich słów.

Pod koniec lutego Irina Kazulina zmarła. Mimo że każdemu więźniowi zgodnie z ustawodawstwem białoruskim należy się trzydniowa przepustka na pogrzeb członka najbliższej rodziny, «prawosławny ateista» Łukaszenko i tutaj nie zdołał zapanować nad swoją niechęcią do znenawidzonego Kazulina. Dostał on przepustkę na trzy dni dopiero wtedy, gdy po protestach opozycji demokratycznej córki Kazulina przystąpiły do głodówki domagając się, żeby ich ojciec mógł skorzystać z przysługującego mu prawa bycia na pogrzebie żony. Wysłały list do Łukaszenki. Naczelnik zakładu karnego w Witebsku Witalij Agnis-tikow, w którym przebywa Kozulin poinformował, że nie zamierza udzielać więźniowi żadnego krótkoterminowego zwolnienia. Zaznaczył przy tym, że zmieni

decyzję, jeśli otrzyma odpowiednie rozporządzenie z Mińska.

Takie rozporządzenie nadeszło w ostatniej chwili, i dopiero w nocy przed panichidą, Aleksander Kazulin został przewieziony z zakładu karne- go do Mińska. Łukaszenko do ostat- niego znął się nad nim, nad jego rodziną, nad zmarłą Iriną Kazuliną. Z drugiej strony po raz kolejny pokazał całemu cywilizowanemu światu, że wartości chrześcijańskie, demokratyczne są dla niego nic nie wartymi frazesami, które pięknie brzmią, co zupełnie nie znaczy, że trzeba je przestrzegać.

Kreując się na jedyny autorytet moralny w tym państwie Aleksander Łukaszenko raz po raz popełnia gafy, które w świecie demokratycznym definitywnie zakończyłyby karierę polityczną każdej, nawet najbardziej charyzmatycznej osoby. Dlatego więc z roku na rok Aleksander Łukaszenko coraz bardziej odsuwa się od narodu, chociaż populistyczne hasła nadal nie schodzą z jego ust. Z roku na rok autentyczne poparcie elektoratu, bo przecież na początku prezydentury Łukaszenkę popierała zdecydowana większość obywateli, białoruski władca zmienia na sztuczne, ale bardziej skuteczne wsparcie w postaci zwiększającej się liczby milicjantów, OMON-owców oraz wojskowych.

Jednak i to poparcie może się okazać jedynie złudzeniem, dlatego więc Łukaszenko woli zaprowadzać porządek w szeregach opozycji oraz wśród innych niezadowolonych obywateli, a swoim najbardziej oddanym współpracownikom poz- wala na bardzo wiele. Tajemnicą poliszynela jest informacja o tym, kto z najbliższego otoczenia Łukaszenki ma udziały w największych kam- paniach państwowych i jak wiel- kie. Wydaje się, że właśnie strach przed ujawnieniem wszystkich nieprawidłowości i przekrętów władzy oraz odpowiedzialność za to zmusza Łukaszenkę tak gorączkowo trzymać się władzy.

Każdy, kto będzie chciał podważyć jego autorytet, tak jak chciał to zrobić



Foto BylMedia.net

ALEKSANDER KAZULIN ZOSTAŁ ZWOLNIONY NA POGRZEB ŻONY DOPIERO PO MASOWYCH PROTESTACH

podczas kampanii prezydenckiej Aleksander Kazulin, musi się liczyć z tym, że konsekwencje będą i to bardzo poważne. Palowanie w Dniu Wolności w Mińsku, wysokie wyroki dla Andrzeja Kima oraz Siergieja Parsiukiewicza nie pozostawiają żadnych złudzeń, co do charakteru reżimu politycznego na dzisiejszej Białorusi. Jak na razie nie wiadomo, w którą konkretnie stronę zmie- rzamy, ale wiadomo dokładnie,

że wartości demokratyczne w tym systemie zajmują ostatnie miejsce. Łagodny jak baranek Łukaszenko z ekranu telewizora może przekonywać w nieskończoność, że wszystko jest w porządku. Jednak prawdziwym obliczem dzisiejszego reżimu są milicjanci i OMON-owcy z zacięt- rzewieniem palujący każdego, kto ma odmienne zdanie i nie boi się tego manifestować.

IGOR BANCER

Historycy ukarani za obronę zabytków Grodna



KONFERENCJA PRASOWA NIEPOKORNYCH HISTORYKÓW. OD PRAWY: DR ALEŚ KRAWCEWICZ, DR ALEŚ SMALANCZUK, POMYSŁODAWCA BOJKOTU KONFERENCJI ANDRZEJ CZARNIAKIEWICZ, PAWEŁ MAŻEJKA ZE SPOŁECZNEGO KOMITETU OBRONY HISTORYCZNEGO GRODNA

W atmosferze skandalu rozpoczęła się 10 kwietnia br. w Grodnie międzynarodowa konferencja o historii miasta. Część białoruskich historyków zbojkotowała imprezę. Powodem są szykany wobec naukowców: władze grodzieńskie zabroniły udziału w konferencji naukowej dwóm historykom, ponieważ angażowali się oni w obronę starówki w Grodnie.

– Na polecenie władz z listy uczestników konferencji usunięto dwóch znawców dziejów Grodna – dr. Alesia Smalanczuka i dr. Alesia Krawcewicza – mówi pomysłodawca bojkotu historyk Andrzej Czarniakiewicz. Przyczyną było ich zaangażowanie w obronę grodzieńskiej starówki.

Po gruntownej przebudowie historycznego centrum miasta, nazwanej przez niezależnych historyków «barbarzyńskim niszczeniem starówki», władze Grodna

zamierzają wyburzyć część starych kamienic z XIX wieku. Plany wywołały protest mieszkańców, którzy powołali komitet «Ratujmy Grodno!». Organizację tę wspierali dwaj grodzieńscy historycy, skreśleni z listy uczestników międzynarodowej konferencji.

Dzięki protestom i zainteresowaniu mediów, mieszkańcom jak na razie udało się powstrzymać wyburzenie części kamienic, jednak władze nie odpuściły naukowcom. Dział ideologii grodzieńskiego urzędu miejskiego uznał, że tacy historycy nie są potrzebni dzisiejszej Białorusi. Właśnie na tej podstawie niezależni historycy zostali skreśleni z listy uczestników konferencji.

W obronie historyków stanęli ich koledzy. 15 naukowców zbojkotowało konferencję organizowaną przez Narodową Akademię Nauk Białorusi i Uniwersytet Grodzieński. Działania władz oburzyły też studentów. W przeddzień konferencji opozycyjna młodzieżowa organizacja Młody

Front rozproszyla na uniwersytecie kilka tysięcy ulotek.

Andrzej Czarniakiewicz twierdzi, że protest popiera dużo więcej osób, ale wola się nie afiszować w obawie przed utratą pracy w państwowych firmach. Według Czarniakiewicza «zagłosowali nogami», po prostu nie przychodząc na konferencję, która mimo skandalu odbyła się, ponieważ władze grodzieńskie nie zamierzały ustąpić.

– Niestety, Uniwersytet Grodzieński coraz bardziej przypomina filię działu ideologii – ubolewa dr Ales Smalanczuk.

Grodzieńscy historycy, jak i wszyscy niezależni białoruscy naukowcy nie mają ostatnio lekkiego życia. Ci, którzy prowadzą badania na kłopotliwe z punktu widzenia ideologii tematy, są zwalniani z pracy albo nie są dopuszczani do habilitacji pod różnymi pretekstami. Muszą też walczyć z cenzurą przy wydawaniu prac naukowych.

ANDRZEJ POCZOBUT,
GAZETA WYBORCZA

Szpital na kłódce

2008 rok na Białorusi został ogłoszony przez Aleksandra Łukaszenkę tzw. Rokiem Zdrowia. Może właśnie dlatego zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa gospodarki, ilość łóżek szpitalnych w Grodnie ma się zmniejszyć do końca roku o 400! O jakie zdrowie narodu chodziło Łukaszence?



Szpital i przychodnie Grodna są jak osadzone twierdze. Ludzie cierpiący na nadciśnienie i zapalenie płuc mają znikome szanse na uzyskanie natychmiastowej wykwalifikowanej pomocy w związku z brakiem miejsc. Według Ministerstwa zdrowia, zapalenie płuc lepiej jest leczyć w warunkach domowych – wydano nawet odpowiednie rozporządzenie. Przy takim leczeniu to nie lekarz dojeżdża do pacjenta, a sam chory codziennie musi pokonywać niebagatelne odległości po to, by otrzymać w szpitalu ileś zastrzyków, a potem wrócić do domu.

Ludzie cierpiący na nadciśnienie nie mają innych szans na uzyskanie pomocy, jak tylko wezwać pogotowie do domu. Trafić do szpitala nadciśnieniowców może tylko w tym przypadku, jeśli przyrząd pokazuje straszne rzeczy, a lekarze pogotowia boją się za życie pacjenta i zawiozą go do szpitala. Nawet jeśli wezwana karetka pogotowia zawiezie chorego do szpitala, to nie daje to żadnej gwarancji ulokowania chorego w szpitalu. Zazwyczaj po otrzymaniu dużej dawki magnezu oraz silnych środków przeciwbólowych, pracownicy szpitala proponują choremu opuścić szpital i samodzielnie wrócić do domu.

Wcale nie lepiej wygląda sytuacja z opieką medyczną dla dzieci w przychodniach miasta. Świadczy o tym chociażby fakt, że na wizytę do ortopedy jest ponadtygodniowa kolejka. Co dotyczy leków, to pod koniec 2007 roku prezydent swoim dekretem zniósł ulgi i teraz dla wszystkich kategorii obywateli leki kosztują tyle samo. Prawdopodobnie stało się to także z powodu ogłoszenia 2008 roku Rokiem Zdrowia. Przecież zdrowy naród nie potrzebuje żadnych leków!

Najbardziej przerażająco wygląda sytuacja z opieką medyczną na wsiach. Mimo tego, że władze składają dużo pięknie brzmiących obietnic, szansa dla mieszkańca wsi trafić do szpitala jest bliska zeru. Jediną nadzieją są mieszkający w mieście

krewni, którzy za pomocą odpowiednich koneksji mogą dogadać się i załatwić odpowiednią opiekę medyczną. Po tym, jak obwodowy szpital i przychodnia są zarządzane przez władze miejskie w Grodnie, mieszkańcy rejonu i obwodu grodzieńskiego do wymaganego specjalisty muszą stać w kolejkach tygodniami. A miało być zupełnie odwrotnie.

Z każdym rokiem zmniejsza się ilość szpitali wiejskich. Taki stan rzeczy nie tylko nie sprzyja dobremu zdrowiu narodu, o który tak dba z ekranu telewizora Aleksander Łukaszenko, a wręcz doprowadza do zwiększenia się liczby zgonów osób chorych, którzy przy udzieleniu im odpowiedniej i na czasie pomocy mogliby przeżyć. Ostatni drastyczny wypadek miał miejsce pod koniec zeszłego roku w miejscowości Łunno: w niedzielę ośmioletniemu chłopcu nie udzielono należytej pomocy medycznej, wskutek czego zmarł. Stało się tak, bo nie zważając na protesty mieszkańców Łunna, szpital, który jak się później okazało był jednym z lepszych szpitali w obwodzie grodzieńskim, zamknięto wskutek braku finansowania. Został tylko jeden oddział, który jest nieczynny w dni wolne, co i było główną przyczyną śmierci dziecka.

W ogóle, taka sfera usług i świadczeń, którą jest opieka medyczna, we wszystkie czasy była jabłkiem niezgody w stosunkach pomiędzy władzą a narodem. Każdy, kto kiedykolwiek poprosił o pomoc ludzi w białych ubraniach, zna jej rzeczywistą cenę. Chociaż władze uparcie deklarują, że opieka medyczna nadal jest bezpłatna. Bo działa zasada: prezydent powiedział – prezydent zrobił. Z raz rzuconych obietnic należy się wywiązywać, zwłaszcza w tak delikatnej kwestii, jaką jest zdrowie narodu. Zwłaszcza w Roku Zdrowia. Niestety spełnianie swoich obietnic nie jest silną stroną ani przewodcy kraju, ani jego otoczenia.

JAN ROMAN



Benedykt XVI do młodzieży: Budujcie pokój i jedność

Ojciec Święty zachęcił młodzież akademicką Europy i Ameryki do budowania cywilizacji miłości wzorem wielkich ewangelizatorów obydwu kontynentów. W watykańskiej Auli Pawła VI Papież przewodniczył czuwaniu Maryjnemu i modlitwie różańcowej.

Zorganizowano je z okazji VI Europejskiego Dnia Świata Uniwersyteckiego pod hasłem «Europa i Ameryka razem, aby budować cywilizację miłości». Dzięki połączeniu satelitarnemu w modlitwę włączyli się także studenci z 5 miast europejskich i tyluż z obu Ameryk: Neapolu, Bukaresztu, Toledo, Awinionu oraz Waszyngtonu, miasta Meksyk, Hawany, Aparecidy (Brazylia) i Loja (Ekwador). Po raz pierwszy modlitewny telemost połączył Watykan ze stolicą Białorusi – Mińskiem.

Spotkanie rozpoczęło uroczyste wniesienie narodowych flag i krzyża. Następnie studenci dzielili się świadectwem swej wiary. Po tej części czuwania do watykańskiej auli przybył Ojciec Święty witany burzą oklasków i śpiewem «Tu es Petrus».

W słowie do młodzieży Benedykt XVI zauważył, że chrześcijaństwo ściśle i głęboko wiąże stary kontynent z tzw. nowym światem. Świadczy o tym miejsce, jakie w kulturze narodów obydwu kontynentów zajmuje Pismo Święte i liturgia. Niestety tak zwana «zachodnia cywilizacja» w pewnej mierze zdradziła swą ewangeliczną inspirację. Należy więc przeprowadzić uczciwą i szczerą refleksję, zrobić rachunek sumienia. Trzeba odróżnić to, co stanowi «cywilizację miłości» według Bożego zamiaru objawionego w Jezusie Chrystusie od tego, co jest jej przeci-



Po raz pierwszy modlitewny telemost połączył Watykan z Mińskiem

wne – podkreślił Ojciec Święty.

«Dzisiaj, młodzi Europejczycy i Amerykanie, Bóg wzywa was, abyście wraz ze swymi rówieśnikami na całym świecie współpracowali z Nim i aby duchowy pokarm Ewangelii odnowił cywilizację tych kontynentów oraz całej ludzkości» – mówił do młodych Benedykt XVI. Zauważył, że wielkie miasta europejskie i amerykańskie stają się coraz bardziej kosmopolityczne, ale często brak im tego pokarmu, dzięki któremu różnice nie niosą podziałów czy konfliktów, ale prowadzą do obopólnego ubogacenia. «Cywilizacja miłości jest «wspólnotowością», to znaczy współprzeżywaniem różnic, we wzajemnym szacunku, pokoju i radości, w imię planu, który Papież Jan XXIII budował w oparciu o cztery filary: miłości, prawdy, wolności i sprawiedliwości. Oto,

drodzy przyjaciele, zadanie, które wam dziś powierzam: bądźcie uczniami i świadkami Ewangelii, gdyż ona jest dobrym ziarnem Królestwa Bożego, to znaczy cywilizacji miłości! Budujcie pokój i jedność!» – wezwał młodych Benedykt XVI.

Na zakończenie czuwania Papież w 7 językach, w tym po białorusku i rumuńsku, pozdrowił młodzież łączącą się z nim w modlitwie. Po włosku zauważył, że Neapol i cała Italia «potrzebują odnaleźć smak wspólnego zaangażowania na rzecz społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i solidarnego». Życzył, aby i w tym młodzi byli przykładem. Następnie przekazał młodzieży płytę kompaktową z zapisanym w pięciu językach tekstem encykliki «Spe salvi» i udzielił swego błogosławieństwa.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Papież wzywa uczelnie katolickie, by uczyły zgodnie z doktryną

Na spotkaniu z rektorami ponad 200 wyższych uczelni katolickich papież Benedykt XVI przestrzegł przed wykraczaniem poza ramy doktryny Kościoła w imię wolności akademickiej.

– Chciałbym potwierdzić wielką wartość akademickiej wolności. Jednak odwoływanie się do tej wolności w celu uzasadnienia stanowisk, które pozostają w sprzeczności z wiarą i nauczaniem Kościoła, byłoby zdradą tożsamości i misji uniwersytetu – powiedział papież na kwietniowym spotkaniu na Uniwersytecie Katolickim Ameryki w Waszyngtonie.

Amerykańskie uczelnie katolickie od kilkudziesięciu lat spierają się co jakiś czas z Kościołem, który zarzuca niektórym z nich promowanie liberalnych lub niezgodnych z doktryną kościelną poglądów.

W swoim przemówieniu Benedykt XVI przedstawił refleksje na temat wiary i prawdy. Podkreślał, że nie ma między nimi sprzeczności, a tylko, jak mówił, «ideologia sekularyzmu wbija klin między nie, co prowadzi do zrównywania prawdy z wiedzą i przyjmowania pozytywistycznej mentalności, która, odrzucając metafizykę, zaprzecza podstawom wiary i odrzuca potrzebę wizji moralnej».

Prawda oznacza więcej niż wiedzę: poznanie prawdy prowadzi nas do odkrycia dobra. Prawda przemawia do jednostki ludzkiej w jej całości, zapraszając nas do odpowiedzi całym naszym jestestwem. Chrześcijańscy nauczyciele potrafią wyswobodzić młodzież z ograniczeń pozytywizmu i obudzić w



nich chłonność na prawdę, Boga i jego dobro – powiedział papież.

Polemizował także ze współczesnym relatywizmem jako zagrożeniem dla edukacji katolickiej.

Kiedy nic poza indywiduum nie jest uznawane za definitywne, ostatecznym kryterium osądu staje się własna świadomość i natychmiastowe zaspokojenie życzeń jednostki. W ramach takiego relatywistycznego horyzontu cele edukacji są nieuchronnie ograniczone. Następuje stopniowe obniżanie jej standardów – mówił Benedykt XVI.

Obserwujemy dziś nieśmiałość wobec kategorii dobra i bezcelowe poszukiwanie nowości przedstawiające się jako realizacja wolności – przestrzegał papież.

Watykańska «lista hańby»

Iran, Arabia Saudyjska, Afganistan i Pakistan – te kraje otwierają «listę hańby», czyli spis państw, w których powszechnie łamana jest wolność religijna. Zaraz za nimi plasują się komunistyczne Chiny. Lista została opracowana przez miesięcznik «Mondo e missione» wydawany przez Papieski Instytut Misji Zagranicznych. Przygotowano ją w oparciu o dane Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz departamentu stanu USA.

W otwierających «listę hańby» czterech krajach o większości muzułmańskiej obowiązuje kara śmierci za przejście z islamu na inną religię oraz za bluźnierstwo przeciwko Mahometowi. Panuje też powszechny brak tolerancji wobec wyznawców innych religii. Jak podkreśla Gerolamo Fazzini, redakcja miesięcznika interesowała się nie tylko losem chrześcijan czy katolików. Przeanalizowała sytuację wyznawców wszystkich religii, ponieważ – jak zaznacza dyrektor programowy «Mondo e missione» – prawo do wyznawania w wolności wiary należne jest każdemu człowiekowi. «Lista hańby» została opracowana, ponieważ wolność religijna jest jednym z najbardziej zagrożonych praw człowieka we współczesnym świecie.

Kościół XXI wieku

Rzeczywistość, z którą spotkali się Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego radykalnie różniła się od tej, która towarzyszyła momentowi ich powołania. Nie było obok Jezusa, Nauczyciela. Surowość apostołowania potrzebuje zaś samozaparcia i dźwigania krzyża, odpowiedzialności za dar powołania do pracy w winnicy Pańskiej.



Powstaje pytanie: w jaki sposób mają zadbać o spełnienie tego zadania, które pozostawił? «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu...» (Ew. św. Marka 16, 15). Nie mogą żyć tylko dla siebie, a tego na pewno nie zrozumie świat, nie mogą ponownie zamknąć się w Wieczerniku i ciągle czekać. Cóż to da? Więc wychodząc na zewnątrz, do ludzi, tworzą wspólnotę Ludu Bożego, która przez Zbawcę została nazwana Kościołem, szkicując nową historię, opartą na fundamencie miłości. «...po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali...» (Ew. św. Jana 13, 35)

Łatwo jest słuchać, ale czy tak łatwo jest zrealizować? Możemy powiedzieć, że czas pokaże, na ile chrześcijanie nauczyli się miłować bliźniego, a w nim samego Stwórcę. Wtedy zredukujemy następny paszkwil o nieudanej próbie zrzeszonych tłumów, w tworzeniu czegoś w rodzaju getta miłości, gdzie każdy chciał pierwszym, zajmował zaszczytne pierwsze miejsca, ubierał się w purpurę i bisior, piastował wysokie stanowiska. Problem nie polega wyłącznie na spełnianiu, a raczej na naśladowaniu Tego, który przeszedł jako pierwszy ową drogę i dobrze wie, że też potrafimy nią iść, aby nie ośmieszać Go. Stwierdzenie aktualności Kościoła jako herolda planów i woli Bożej nie stanowi zagrożenia dla obojętnych i niewierzących, ponieważ nikt nie pragnie butami deptać wolności, zagwarantowanej każdemu człowiekowi. Poznanie własnego «ja» w świetle Prawdy odwiecznej daje możliwość pozyskania pracy dla kształtowania niepowtarzalnej indywidualności, gdzie nie ma miejsca dla pychy, zarozumiałości, jest natomiast gotowość na bycie materiałem, z którego garncarz ulepi przydatny i pożyteczny dla wszystkich dzban.

Nie ma łatwej recepty na choroby cywilizacji XXI

wieku, często ludzkość ośmielona sukcesami naukowymi zaczyna budowę nowej wieży Babel, nowej ziemi, gdzie racji bycia dla Pana Boga nie przewidziano.

Kościół często nie odpowiada naszym oczekiwaniom: nie chcemy widzieć siebie w roli celnika, wolimy zaś być tym, któremu dobrze obrodziło pole, który znalazł drogocenną perle itp. I coś z tego, że nie myślę o dzieleniu się z innymi, że dbam o własne interesy, że pośpiesznie omijam żebrzących i nie udzielam się społecznie. Jestem sobą, pomimo że wezwano mnie od naśladowania, nie pilnie mi do zmiany trybu życia. Chrześcijaństwo to nie pozyskana godność czy stopień naukowy, bo nawet niewykształcony wieśniak potrafi swą prostotą zawstydzić wielkiego naukowca z tytułami, to przede wszystkim wezwanie do nieustannej próby od momentu Chrztu świętego, aby Pan obdarzył nas darami nadprzyrodzonymi, aby dać świadectwo Prawdzie, nie ukrywając się za sloganami wyrwanymi z Biblii, aby świat potrafił uwierzyć, że nie stanowimy zagrożenia, ani dla ekosystemu, ani dla obrotu ciał niebieskich, po prostu chcemy być sługami użytecznymi. Jakże trudnym jest wspinanie się w górę, a jednak są szaleńcy, którzy kochają ten rodzaj bycia. «Lecz jeśli sól utraci swój smak, na nic się nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie...» (Ew. św. Łukasza 14, 35)

Jeśli chrześcijanie utracą swoją twarz, jeśli przestaną dawać świadectwa, co ich utrzyma przy życiu, kto potrafi ich zrozumieć i nie osądzić? Dzielenie się czymś bardzo cennym nie uszczupla posiadania, ale poszerza horyzonty człowieka. Dzielenie się Jezusem, Jego Słowem wzbogaca Kościół i daje mu szansę bycia potrzebnym.

KS. ALEKSANDER SZEMET,
KAPELAN ZPB



27 MARCA. GRODNO. MILICJANCY ORAZ PRACOWNICY KGB OPUSZCZAJĄ BIUROWIEC PO REWIZJI W REDAKCJI INTERNETOWEJ GAZETY «PAHONIA»

Najbardziej niebezpieczny zawód na Białorusi

W przeprowadzonej w kilku miastach Białorusi operacji specjalnej KGB zostało aresztowanych około 30 dziennikarzy niezależnych mediów białoruskich oraz polskich. Postawiono im zarzuty znieważenia prezydenta Łukaszenki. Przeprowadzono rewizje i skonfiskowano sprzęt w redakcjach niezależnych rozgłośni radiowych, nadających z Polski.

Aresztowania dziennikarzy i rewizje rozpoczęły się ok. godz. 7 rano 27 marca i odbywały się w całym kraju: w Mińsku, Grodnie, Witebsku, Brześciu, Bobrujsku, Berezie, Mohylewie, Nowopołocku, Homlu i Pińsku. Akcja była skierowana przeciw dziennikarzom niezależnych mediów białoruskich – «Radio Svaboda», «Europejskiego

Radia dla Białorusi», niezależnej agencji prasowej «BelaPAN» oraz nadających z Polski – «Radio Racja» i kanału telewizji satelitarnej «Belsat». KGB przeprowadziło też rewizje w prywatnych mieszkaniach kilku niezależnych dziennikarzy.

Podczas zakrojonej na szeroką skalę akcji aresztowano 5 dziennikarzy z Belsatu. Ponad 20 dzien-

nikarzy zostało zatrzymanych na kilka godzin. KGB przeprowadziło przeszukania na podstawie nakazu rewizji, który został wydany w ramach sprawy kryminalnej o obrazę prezydenta. Nakaz 17 marca wydał zastępca prokuratora Mińska Aleksiej Stuk. Aleksiej Stuk potwierdził w rozmowie z «Radio Svaboda», że to on wydał nakaz rewizji w związku

z trwającym od 2005 r. śledztwem o umieszczenie w Internecie przez trzech dziennikarzy niezależnych kreskówek politycznych, krytykujących reżim Łukaszenki. Żadnych innych szczegółów prokurator nie chciał podać przykrywając się tajemnicą śledztwa.

Dziennikarze, którzy umieścili w Internecie kreskówki – Oleg Milicz, Paweł Morozow oraz Andrzej Abłozow – opuścili teren Białorusi w 2005 roku, niedługo po wszczęciu sprawy kryminalnej przeciwko nim. Wszyscy uzyskali azyl polityczny za granicą. Wobec wszystkich trzech toczyło się postępowanie karne w sprawie politycznych kreskówek satyrycznych, których głównym bohaterem był Łukaszenko. Jednak rok temu sprawę zawieszono. Ostatnio Oleg Minicz na zlecenie «Belsatu» pracował nad produkcją nowych kreskówek, w których również miał pojawić się Łukaszenko. Według ocen niektórych ekspertów właśnie to mogło stać się powodem do ataku na niezależne media i wznowienia zapomnianej sprawy kryminalnej.

Przez cały dzień 27 marca, a w niektórych miastach również i 28 marca, trwały rewizje i aresztowania. KGB przesłuchiwało dziennikarkę «Radio Racja», była rzecznikę lidera opozycyjnego ruchu «Za Swobodę» Aleksandra Milinkiewicza, Julię Kocką. Ostatecznie wszystkich zatrzymanych dziennikarzy zwolniono, jednak skonfiskowano twarde dyski komputerów, taśmy i nagrania radiowe. Według prokuratury są to dowody we wspomnianej sprawie kryminalnej. Dopóki nie zakończy się śledztwo wszystkie skonfiskowane komputery, sprzęt audio-wizualny oraz nośniki informacji pozostaną do dyspozycji prokuratury.

Kierownictwo kanału telewizji satelitarnej «Belsat» wydało specjalny komunikat, w którym podkreślono, że «akcja przeciwko wolnym mediom wygląda na masową i świadomie zaplanowaną przez reżim Aleksandra Łukaszenki». Wszystkie



DZIENNIKARKA «RADIO RACJA» JULIA KOCKA PRZED PRZESŁUCHANIEM W KGB

Oświadczenie MSZ Białorusi w sprawie rewizji u dziennikarzy zagranicznych środków masowego przekazu

Działalność zagranicznych dziennikarzy na terytorium Białorusi jest regulowana przez Ustawę «O środkach masowego przekazu». Według niej dla pracy na terytorium Białorusi dziennikarze zagranicznych środków masowego przekazu muszą mieć akredytację. Praworządni dziennikarze o tym wiedzą. Na stałe na Białorusi jest akredytowanych w dniu dzisiejszym ponad dwieście osób. Co dotyczy tych zagranicznych struktur medialnych, nazwy których pojawiły się teraz w środkach masowego przekazu, to musimy oficjalnie stwierdzić, że ich przedstawiciele nie posiadają odpowiedniej akredytacji, dającej im prawo do pracy na Białorusi. Są to jedynie osoby prywatne, obywatele Białorusi, którzy przez dłuższy czas za zagraniczne pieniądze nielegalnie zajmowały się działalnością dziennikarską na terenie Białorusi. To nie jest podstawa dla uznania ich za dziennikarzy zagranicznych mediów. Co więcej, nielegalny charakter działalności wspomnianych osób na terenie Białorusi nigdy nie był skrywany przez ich zagranicznych mocodawców, którzy wielokrotnie otwarcie podkreślali to w środkach masowego przekazu. Dlatego logicznym jest, że teraz całą powstałą sytuacją zajmują się odpowiednie organy Białorusi.

27 MARCA 2008 R., MIŃSK

niezależne media podkreślają, że atak rozpoczął się dwa dni po brutalnym spacyfikowaniu niepodległościowej, pokojowej demonstracji na ulicach Mińska i zdaniem większości obserwatorów miał charakter zemsty politycznej.

– Prezydent Łukaszenko rozprawia się z niezależnymi mediami w odpowiedzi na sankcje nałożone na Mińsk przez USA – tak zatrzymania dziennikarzy na Białorusi skomentował szef centrum obrony praw człowieka «Wiasna» Aleś Bielacki.

Napoczątku 2008 roku Stany Zjednoczone wprowadziły nowe sankcje wobec państwowej białoruskiej kompanii «Bielnieftiechim». W reakcji na to Białoruś odwołała na początku marca na konsultacje swego ambasadora z USA i zaleciła, by amerykańska ambasador udała się także na konsultacje do Waszyngtonu. Stany Zjednoczone zapowiedziały, że nie zniosą sankcji, a wręcz odwrotnie, wprowadzą nowe. To musiało strasznie zabołć Łukaszenkę, a obiektem odwetu miały się stać niezależne media,

większość z których na terenie Białorusi działa nielegalnie.

Wpływowa międzynarodowa organizacja obrony praw dziennikarzy «Reporterzy bez granic» wydała oświadczenie, w którym potępiła działalność władz Białorusi w stosunku do niezależnych dziennikarzy białoruskich. «Reporterzy bez granic» wezwali władze Unii Europejskiej do wywarcia presji na Łukaszenkę w celu zaprzestania prześladowań niezależnych dziennikarzy. Do protestu dołączyła się również Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy.

Białoruskie Zjednoczenie Dziennikarzy (BAŻ) w kilka dni po akcji KGB zwróciło się do prokuratora generalnego Białorusi Grigorija Wasilewicza z oficjalną prośbą «zrobić wszystkie należne czynności, żeby powstrzymać masowe rewizje w redakcjach oraz mieszkaniach niezależnych dziennikarzy». Jednak prokurator generalny w odpowiedzi na list BAŻ nazwał akcję KGB z 27 i 28 marca «w pełni uzasadnioną» i «zgodną z białoruskim prawem», dając tym samym do zrozumienia, że

niezależnym dziennikarzom próżno szukać na Białorusi sprawiedliwości.

To nie pierwszy, i zapewne nie ostatni, najazd władz białoruskich na niezależnych, a znaczy nie poddających się kontroli, dziennikarzy. Porażająca jest natomiast skala oraz uzasadnienie całej akcji, skierowanej przeciwko ostatnim niezależnym dziennikarzom. Oprócz dwudniowego utrudnienia w pracy, marcowa akcja KGB może mieć bardziej daleko idące skutki. Łukaszenko od wielu lat na wszelkie sposoby walczy z niewygodnymi dziennikarzami. Jak na razie bez większego sukcesu.

Czyżby tym razem sięgnął po KGB, żeby ostatecznie «uspokoić» wszystkich tych, którzy jeszcze próbują przekazywać obiektywny obraz dzisiejszej białoruskiej rzeczywistości? Wszystko wskazuje na to, że tak. Na dzisiejszej Białorusi dziennikarstwo jest najbardziej niebezpiecznym zawodem, o czym wielu z moich kolegów boleśnie przekonało się 27 i 28 marca. Najgorsze jest to, że to jeszcze nie koniec...

IGOR BANCER

NA DZISIEJSZEJ BIAŁORUSI DZIENNIKARSTWO JEST NAJBARDZIEJ NIEBEZPIECZNYM ZAWODEM



BELTSAT TV

BELTSAT

Czym jest BELSAT TV?

BELTSAT TV (TV Białoruś) jest nowym kanałem Telewizji Polskiej, utworzonym na podstawie umowy polskiego MSZ i TVP z 23 kwietnia 2007 r. Choć kanał formalnie został utworzony w 2007 r., to prace nad jego stworzeniem trwały już od czerwca 2006r. Nad tym, żeby idea niezależnej telewizji dla Białorusi stała się rzeczywistością pracował zespół doświadczonych dziennikarzy z Polski oraz Białorusi pod kierownictwem Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, która została Dyrektorem TV Białoruś.

Jak pojawiła się idea stworzenia BELSAT TV?

Idea powołania takiego kanału jest odpowiedzią na potrzeby, które zgłaszały białoruskie środowiska demokratyczne. Na Białorusi brak jest nie tylko dostępu do niezależnej informacji, ale bardzo utrudniony jest także dostęp do własnego języka, dziedzictwa i dóbr kultury. To wszystko stwarza przeszkody dla budowania otwartego społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi.

Dla twórców TV Białoruś to także rodzaj długu do spłacenia. Od lat pięćdziesiątych aż do osiemdziesiątych, dla Polaków żyjących pod dominacją komunistyczną, nieocenionym źródłem informacji i wiedzy o kraju i świecie były rozgłoszenie radiowe nadające z Zachodu – chociażby takie jak legendarne już Radio Wolna Europa, czy Głos Ameryki. Funkcję, jaką wobec Polski pełniły wolne radiostacje, powinna dla Białorusi wypełniać teraz telewizja BELSAT TV.

BELTSAT TV jest jednym z priorytetowych projektów polskiej polityki zagranicznej w dziedzinie współpracy międzynarodowej, skierowanym na rozwój demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w innych państwach. Inicjatywa ta zdobyła uznanie u władz USA, a w tworzeniu BELSAT TV udział bierze również rząd Litwy. Chęć nawiązania współpracy wyraziły też Republika Czeska oraz Irlandia.

Misja BELSAT TV

Misją TV Białoruś jest informowanie mieszkańców Białorusi. W programach BELSAT TV znajdziecie:

- dokładną i niezależną informację o wydarzeniach na Białorusi, w Europie, na świecie;
- ciekawe filmy fabularne;
- rzetelną publicystykę, która opowiada o prawdziwych problemach, aspiracjach, pozycji i szansach, jakie ma społeczeństwo białoruskie;
- bogatą ofertę kulturową, gdzie obok z tradycyjną kulturą białoruską znajdzie się miejsce dla jej nowego, awangardowego, europejskiego wizerunku;
- wysokiej jakości programy dla młodzieży z uwzględnieniem tych ciekawych zjawisk muzycznych, którym władze ograniczają możliwość dotarcia do masowego odbiorcy;
- obiektywne i ciekawe spojrzenie na historię Białorusi, ZSRR i Centralnej Europy.

Kto współtworzy BELSAT TV?

Nad programem kanału telewizji satelitarnej BELSAT TV pracuje kilkudziesięciu dziennikarzy na Białorusi, Litwie, w Polsce i Czechach. Stacja nadaje w języku białoruskim. W zamierzeniu twórców stacja ma być nowoczesna, dostarczając rozrywkę i informacje na najlepszym światowym poziomie, dorównując bez kompleksów stacjom Europy Zachodniej. Poruszając ważne dla obywateli Białorusi problemy, ma przedstawiać je w sposób obiektywny i bezstronny, aby nie być posądzaną o stronniczość i awanturnictwo polityczne.

Jak można oglądać BELSAT TV?

BELTSAT TV zaczął nadawanie w grudniu 2007r. Na razie nadawał 16 godzin dziennie. Programy stacji są transmitowane z satelity ASTRA. W tym celu trzeba nastroić w swoim odbiorniku następujące parametry: 1 Kr, pozycja 19,2° E, polaryzacja H, częstotliwość 10773 MHz. W późniejszym terminie BELSAT TV ma być transmitowany również z satelity SIRIUS, który oferuje najwięcej bezpłatnych programów w języku rosyjskim i ukraińskim. Teraz dołączy do nich długo oczekiwany kanał telewizji satelitarnej w języku białoruskim BELSAT TV.



Wielkie Księstwo Li

Kiedy czytam białoruskie gazety i strony internetowe mam wrażenie, że dzisiejsze elity polityczne na Białorusi mają zbyt wiele bieżących problemów, aby pochylić się w dłuższej perspektywie i refleksji historycznej nad zagadnieniem dotyczącym wielkich projektów politycznych. Ich bieżąca walka przypomina trochę nasze zmagania w latach 80-tych. W politycznym dyskursie dominowały sprawy codzienne i bliższe ludziom – godność pracownika, wolność słowa, prawa człowieka.

Wstęp

Kiedy czytam białoruskie gazety i strony internetowe mam wrażenie, że dzisiejsze elity polityczne na Białorusi mają zbyt wiele bieżących problemów, aby pochylić się w dłuższej perspektywie i refleksji historycznej nad zagadnieniem dotyczącym wielkich projektów politycznych. Ich bieżąca walka przypomina trochę nasze zmagania w latach 80-tych. W politycznym dyskursie dominowały sprawy codzienne i bliższe ludziom – godność pracownika, wolność słowa, prawa człowieka. Rozgrzane umysły wielu Polaków polewał zimną wodą prof. Tischner definiując sytuację



«BITWA POD GRUNWALDEM», OBRAZ JANA MATEJKI

tewskie – to Europa

społeczną i jej szerszy horyzont ideowy. Do większych mas docierały również poglądy publicystów i myślicieli z kręgu «Tygodnika Powszechnego» czy paryskiej «Kultury», zwłaszcza w drugiej połowie tej dekady. Oprócz bardów i poetów naród miał myślicieli, uczonych, filozofów i teoretyków myśli politycznej. W tym czasie (szczególnie w trakcie tzw. «karnawału Solidarności» 1980-1981) dominująca myśl o geopolitycznej strategii naszego kraju zawierała się w słowie «finlandyzacja». Chodziło o neutralność ideologiczną, deklarowaną przyjaźń z ZSRR i koncesję na «miękki kapitalizm». W wymiarze publicystycznym rozważania sprowadzały się

jednak do dylematu «wejść – nie wejść». Członkostwo w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, czy NATO wydawały się marzeniem bardzo odległej przyszłości.

Jednak jako cały kraj dzisiejsza Białoruś w niewielkim stopniu przypomina Polskę lat późnego PRL-u. Sprawa podobieństw i różnic jest odrębnym zagadnieniem wartym dłuższego eseju. Tutaj chciałbym podzielić się pytaniem, z naszymi białoruskimi przyjaciółmi z demokratycznej opozycji, czy dostrzegają perspektywę ideową i geopolityczną dla swojego kraju wychodząc poza ramy bieżącej walki o przetrwanie. Czy potrafią znaleźć odpowiedź na pytanie: jaki

duży projekt polityczny szykują dla swojego narodu jako kontrofertę wobec Łukaszenki i jego przasnjej idei odbudowy ZSRR? Moje pytanie powstało po lekturze kilkunastu opracowań z historii Białorusi oraz stosunków polsko-białoruskich. Stawiając sobie pytanie o «pomysł na Białoruś» w Europie zacząłem zastanawiać się nad potrzebą podjęcia głębszej refleksji historycznej, która pomoże uporządkować krajobraz białoruskiej geopolityki i ocenić ramy tego zagadnienia. Niech to będzie początkiem (a może kontynuacją?) dyskusji z naszymi białoruskimi przyjaciółmi o europejskiej perspektywie dla Białorusi.

W tym kontekście na pierwszy



WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE PRZED UNIĄ LUBELSKĄ 1569 R.

plan wysuwa się refleksja historyczna. Jeśli rozmawiać dzisiaj o projekcie Wielkiego Księstwa Litewskiego lub jego mniej czy bardziej nowoczesnej wersji, pojawia się zaraz szereg zastrzeżeń, obaw i lęków. Z polskiej strony lęk, że angażując się emocjonalnie w jakieś wspomnienia o idei WKL czy koncepcji Federacji damy się wciągnąć przez cały kompleks «wschodnich problemów» – różnice kulturowe i religijne, gospodarcza i polityczna niestabilność, itd. Wejście w taki «środkowo-europejski» kontekst geopolityczny angażuje nas w całą masę «nienaszyc» spraw i pograża w «nienaszyc» konfliktach. Ze strony litewskiej czy białoruskiej dyskusja o WKL wywołuje także

szereg obaw dotyczących «polskiej dominacji» i niechęć do «polonocentrycznego» widzenia Rzeczypospolitej. Cóż się dziwić, skoro przeciętny uczeń w polskiej szkole, gdy uczy się o Polsce Jagiellonów czy o Konstytucji 3 Maja, słowo Rzeczpospolita utożsamia z Polską. I tylko z Polską. Mało który nauczyciel zdobywa się na tyle empatii geopolitycznej, aby wspomnieć o Wielkim Księstwie Litewskim jako autonomicznym podmiocie w tym rozległym na owe czasy państwie. Nietrudno nam zrozumieć irytację dzisiejszych Litwinów i Ukraińców, którzy patrząc na dzieje swojej ojczyzny nie chcą być traktowani jako mieszkańcy «kresów». Aby zrozumieć ich lęki

wystarczy sięgnąć po emocjonalne analogie w naszych relacjach z Rosją i Niemcami.

Dyskusja o dziedzictwie WKL jest zatem utrudniona z obu stron. Do tego dochodzi jeszcze «czynnik sowiecki», polegający na ukształtowaniu świadomości historycznej całych pokoleń Białorusinów przez sowiecki, leninowski czy marksistowski schematyzm. Według tej «sztancy» Polska była zawsze krajem «Panów, okupantów i prześladowców». Do powszechnej świadomości udało się wryć obraz cwane i przebiegłego Polaka, który wykorzystuje, eksploatuje i poniża narody sąsiednie. Polak zaczął być bezczelny od chwili osadzenia Jagielly na krakowskim tronie. Potem jego bezczelność urosła kiedy próbował osadzić w Moskwie swojego cara i bezczęścić świętą prawosławną wiarę. Kiedy wreszcie Polaka uciszono w XVIII wieku to próbował co i rusz knuć, spiskować i wierzczać. A od końca XIX wieku Polak to synonim terrorysty. I nie dziwota, że największy oprawca w gronie władców bolszewickiej Rosji to szlachcic Dzierżyński. Działalność AK to tylko nikczemny ciąg dalszy buntów przeciw prawowitej władzy i mordów, jakich Polacy dokonywali na sąsiednich narodach. W świadomość wielu Białorusinów wrył się głęboko «rosyjski czynnik porządkujący» (pansłowiński), niejako instancja moskiewska. Coś co wyrównywało dysproporcje i lokalnym ambicjom uciarało nosa kształtując «nowego człowieka», «nowy naród», nowy katalog «wartości». W republikach Rad «każdy naród był równy a ludzie żyli w zgodzie». Polska nie dorosła do bycia republiką Rad dlatego z sąsiedniej Ukrainy, Białorusi i Litwy ciężko się było wybrać przez granicę. Na wszelki wypadek WKL stało się, w nauczanej historii, symbolem narzędzia ucisku i wyzysku. Ciekawe również, że w tym schemacie zarówno Litwini, Białorusini jak i Ukraińcy podpadali pod kategorię ofiar ucisku feudalnego zaś heglowska dialektyka Pana i niewolnika dawała Polakom pozycję uprzywilejowaną. Ale nie

warto się w to zagłębiać, w końcu w Mińsku i Kijowie nie uczono heglistu tylko jego wybranych fragmentów oraz interpretacji klasyków komunizmu.

Mówiąc prościej – w sowieckiej propagandzie Polak był bogaty, chytry i bezwzględny a jego ofiary – szczególnie chłopstwo białoruskie i ukraińskie – zawsze cierpiały upokorzenia. Przenosząc to na wyższy poziom – jeżeli w Polsce powstawała kolejna antyrosyjska intryga polityczna – Unia Lubelska czy Brzeska, wyprawa na Moskwę, wojny napoleońskie jako sposób zdobycia niepodległości czy powstanie 1863 roku itd. – to najwięcej z powodu tych «chimerów» i «fanaberii» cierpieli białoruscy chłopcy. Na ten sposób myślenia chętnie przystawały całe pokolenia historyków sowieckich w Mińsku. Nikogo nie interesowały subtelności i szczegóły. Grubo ciosany doktrynalizm do dziś pozostaje w łukaszenkowskich opracowaniach historycznych, podręcznikach dla szkół i wyższych uczelni. Dopiero początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł nowe, świeższe myślenie i refleksję historyczną. Zaczęto śmiało sięgać po doświadczenia innych szkół humanistycznych. Do czołowych nazwisk tej grupy uczonych należy zaliczyć profesora Hryckiewicza, Hienadzia Kisielowa, Mikołaja Ułaszczyka, Mikołaja Jermalowicza, Michała Tkaczowa, Adama Maldzisa i Jazepa Jucho. W czasach łukaszenkowskiej restauracji post-sowieizmu zastąpiono komunistyczne slogany bliżej nieokreśloną po-komunistyczną «ideologią państwową», gdzie slogany mieszają się z cytatami z urzędowych dokumentów. Taki typ «historiografii narodowej» reprezentował prof. Michał Bicz. Zresztą jego śladem poszło wielu innych urzędowych «funkcjonariuszy nauki» z Mińskiej Akademii Nauk oraz uniwersytetów w całej Białorusi. Do dzisiaj wszyscy oni w zasadzie bazują na sowieckiej stylistyce wyrzucając jedynie ze skryptów i podręczników cytaty ze zjazdów KPZR, dzieł Marksa i

Lenina.

Na tym tle wylania się cała masa młodych historyków i popularyzatorów dziejów Białorusi, którzy z ogromną determinacją próbują wyrąbać kawał wolnej przestrzeni w świadomości współczesnych Białorusinów, korzystając z nowoczesnych narzędzi naukowych i nie izolując się od świata zewnętrznego. Poprzez nawiązywane kontakty naukowe najmłodsze pokolenie historyków i humanistów weryfikuje zamknięty do niedawna obieg myśli. Do czołowych autorów tej grupy zaliczyłbym Włodzimierza Arłowa, Gienadzia Saganowicza, Alesia Krawcewicza czy Zachara Szybiekę. Wymieniam tylko czterech, chociaż są już ich całe dziesiątki. Ta najmłodsza grupa szczególnie znana jest w Polsce z wielu publikacji tłumaczonych na język polski, co daje możliwość szerszej publiczności konfrontowania niektórych polskich poglądów, zwłaszcza na wspólną część Polskiej i Białoruskiej historii. Nie sposób pominąć naukowców i publicystów białoruskich żyjących poza granicami swojej Macierzy – Mironowicz, Turonek, Łatyszonok i wielu innych. Niezwykle istotną popularyzatorską rolę odgrywa także twórczość Sokrata Janowicza, zbliżająca nasze dzieje – mam tu szczególnie na myśli jego książkę «Pod znakiem Orla i Pogoni».

Projekt Jagielloński

Organizm quasi-państwowy krystalizował się wśród należących do wschodniej słowiańszczyzny Białorusinów znacznie dłużej niż w przypadku Polaków. Historiografia sowiecka z uporem godnym lepszej sprawy próbowała wykazać, że początkiem państwa białoruskiego była proklamacja BSRR w styczniu 1919 roku. Nota bene, nie wiedzieć czemu w języku białoruskim utrwaliło się pojęcie «starażytnaść», które w mowie potocznej oznacza wszystko co było przed Wielką Wojną Ojczyźnianą, tzn. przed zwycięstwem Stalina nad Hitlerem.

Ta pozorna nieporadność może być także jakimś śladem prowadzącym do «narodowej strategii» komunizmu, który wraz z wprowadzeniem «narkomowki» uruchomił w języku białoruskim szereg kłamstw ideologicznych. Dzisiaj poważni historycy na Białorusi nie podważają faktu, że początki kształtowania się państwowości białoruskiej są związane z księstwami Połockim, Smoleńskim, Turowskim czy potem Wielkim Księstwem Litewskim. Przy wielu archeologicznych i etnograficznych dociekaniach nie można mieć wątpliwości, że na tym obszarze żywił słowiański i bałtycki stworzył swoistą unikalną mieszaninę kulturowo-etniczną. W niemal całej Europie Środkowej i Wschodniej mieliśmy do czynienia najpierw z procesem jednoczenia ziem i umacniania wpływów jakiegoś centrum (od IX do XI wieku). Potem nastąpił okres rozdrobnienia i partykularyzacji interesów, czyli używając współczesnego języka – proces poszukiwania harmonii między «własnym» a «społecznym». Podobne pytania będziemy w Rzeczypospolitej stawiać zwłaszcza w XVII i XVIII wieku. Uczymy się historii państwa, a na dobrą sprawę śledzimy losy poszczególnych rodów magnackich, koterii i układów, gdzie dobro państwa jest definiowane ex post, podczas gdy często chodziło o interes Wiśniowieckich, Radziwiłłów, Potockich, Branickich, Poniatowskich, Wazów, Czartoryskich...

W przypadku wątlej struktury niewielkich księstw wschodnich (litewskich czy białoruskich) jedyną szansą na uratowanie swoich fizycznych i materialnych zasobów było rozsądne wybranie patrona lub układu wasalnego. Zagrożenia ze wschodu (Tatarzy, Mongołowie) z północnego zachodu (najpierw pogańscy Bałtowie później zakony krzyżowe), południa (Chazarowie czy Turcy) oraz drobniejsze konflikty sąsiedzkie nie dawały gwarancji przetrwania. Stąd od XIV wieku stałym elementem kontaktów politycznych i sojuszy militarnych było

ważenie «za i przeciw» trwałemu sojuszowi z Polską. Rozsądek podpowiadał, że najmniej grozi właśnie ze strony zachodu. Co jest istotne – to właśnie Sahanowicz w swojej książce podkreśla, że w żadnym wypadku we wczesnym średniowieczu nie można mówić o jakimś jednolitym, hegemonicznym organizmie państwa słowiańskiego. Były różne interesy, różne tradycje i różne pochodzenie etniczne, kulturowe i religijne poszczególnych grup Słowian. Dlatego właśnie w tej perspektywie nie ma mowy o jakimkolwiek determinizmie, z którym od dziesiątków lat propaganda rosyjska, a potem sowiecka i obecnie lukaszenkowska wiąże białoruski los państwowy, gospodarczy i narodowy, wmawiając Białorusinom, że ich związki z Rosją są losem, fatum, szczęściem i nieuchronnym przeznaczeniem.

Nieszczęścia syna Olgierda, Jagielly, który otrzymał tron w Wilnie w 1377 roku i popadł w ostry konflikt ze znaczną częścią rodziny Gedyminowiczów, zwłaszcza z wujem Kiejstutem, doprowadziły nasze narody i państwa do połączenia na długie stulecia. Klęska w wojnie o grody siewierskie z Moskwą (bitwa na Kulikowym Polu dotyczyła oddziałów Ordy, które nie zdążyły otrzymać pomocy od Jagielly) spowodowała w 1380 roku załamanie się litewsko-białoruskiej polityki wschodniej. Jagiello flirtował z Krzyżakami przeciw Kiejstutowi co doprowadziło do ostrego konfliktu militarnego w rodzinie. Kiejstut zginął z rąk nasłanych morderców na zamku w Krewie. Konflikt w rodzinie nadal się tlił i tu z pomocą przyszedł projekt polityczny, który nazywał się Unią z Polską. Chrzest z Polski dawał jednocześnie zachodnią kulturę i osłabiał nieakceptowane przez Niemców prawosławie (traktowane jako herezja); Litwini mogli poczuć się w państwie silniejsi. Jagiello zyskał na potęgę, Polska na spokój ze Wschodu i wzmocnieniu w relacjach z coraz groźniejszym zakonem krzyżackim. Taki był poli-

tyczny sens układu z 14 sierpnia 1385 roku, który zawarto w Krewie. Początek olbrzymiego projektu politycznego Jagiellonów (o czym świetnie, choć nieco «polonocentrycznie» pisał Paweł Jasienica) był w istocie projektem europejskim o znaczeniu wykraczającym poza nasz środkowoeuropejski kontekst.

Kolejna unia w Horodle (1413) miała przypieczętować odrębność dwóch organizmów państwowych i zapewnić dominację Gedyminowiczów na Litwie nawet po śmierci Witolda. Unia ustalała zasadę wyboru króla polskiego i księcia litewskiego przy zgodzie rodów magnackich i bojarów z obu stron; dała też bojarom litewskim te same przywileje szlacheckie co polskim (herby i uznanie); umocniono strukturę administracyjną; województwo i kasztelania stały się podstawowymi jednostkami administracyjnymi. Oczywiście, gdybym był Białorusinem czy Litwinem zauważyłbym, że do wileńskiego i trockiego weszły Podlasie, Polesie, środkowa Białoruś, ziemie nad Niemnem i Dnieprem. Pozostałe ziemie WKL były pozbawione przywilejów polskich. Rzecz dotyczyła bowiem kryterium rzymsko-katolickiego; kto chciał zostać przy prawosławiu nie miał przywilejów. Dlatego olbrzymie obszary witebszczyzny, smoleńszczyzny, połoczczyzny – jako prawosławne – musiały być poza pierwszoplanowym oddziaływaniem politycznym. Różnice religijne zaczęły stanowić oś konfliktów między Wilnem a Moskwą, gdy Witold zwołał w 1416 roku do Nowogródka Synod Prawosławny i ogłosił odłączenie się Prawosławia na terenie WKL od Moskwy i przyjęcie zwierzchnictwa Konstantynopola. To stało się początkiem zabiegów papieża o Unię z Konstantynopolem; osłabiona przez islam pozycja Patriarchy Wschodniego sprzyjała zawarciu Unii. Ten flirt z Konstantynopolem trwał jednak tylko do 1431 roku, po przejęciu rządów nad eparchiami wschodnimi WKL przez Focjusza Witold pogodził się

z tym i wschodni obrządek wrócił pod kontrolę Moskwy. Witold mógł teraz spokojnie patrzeć na swoje osiągnięcia – granica z Księstwem Moskiewskim przebiegała na rzece Ugra! Orda była pokonana, zakon krzyżacki osłabiony. Wtedy pojawiła się myśl powołania Królestwa Litwy. Witold zaprosił do Łucka (1429) króla Niemiec Zygmunta Luksemburskiego i wielu arystokratów europejskich, aby debatować nad losem imperium otomańskiego oraz sprawami Husytów. Polska delegacja, widząc plan Witolda, zerwała obrady. Rok później w Wilnie Witold daremnie czekał na koronację – korona od cesarza została zatrzymana w Polsce. Czy był to efekt konfliktu rodzinnego, czy coś więcej niż tylko ambicje zwaśnionych braci? W październiku 1430 roku Witold zmarł w Trokach. Mimo to na pomnikach i portretach jego postać do dzisiaj jest przedstawiana w koronie, jako symbolu wielkości i królewskich osiągnięć.

Wzmocnieniem koncepcji jagiellońskiej za czasów Zygmunta (zwanego Starym) było silniejsze związanie Polski i Litwy z zachodnią Europą. Szalejąca na zachodzie moda na nowinki religijne, renesans w sztuce, otwarcie się na świat ziemskich wartości uczyniło ofertę kulturową atrakcyjniejszą niż wschodnie moskiewskie wojny i dość przaśny katalog wartości militarno-agrarnych. Białoruś pustoszona przez grabieżcze wypadki Tatarów Krymskich na początku XVI wieku wielokrotnie musiała odbudowywać swoje miasta i spalone domy. Wysłańcy Iwana szukali sojuszników przeciw Wielkiemu Księstwu. Konflikt Moskiewsko-Polski miał również w początku XVI wieku wymiar bardziej ogólnoeuropejski. Habsburgowie, zazdrośni o jagiellońskie panowanie w Czechach i na Węgrzech, usiłowali wyprzeć Polskę z tych obszarów zawiązując





sojusz z synem Iwana, Wasylem III – Wielkim Księciem Moskiewskim. Posel cesarza Maksymiliana I Schnitzenpauer zaoferował stworzenie większej koalicji z udziałem Krzyżaków, rycerzy inflanckich, króla Danii, książąt niemieckich Saksonii i Brandenburgii a nawet książąt wołoskich (rumuńsko-mołdawskich). Moskwa nie weszła do końca w ten sojusz, ale przyjęła warunki Maksymiliana jako strategicznego partnera w walce z Jagiellonami, aby móc atakować i permanentnie osłabiać z różnych stron potężne państwo Zygmunta Starego. Układ Habsbursko-Moskiewski z 1514 roku zapoczątkował długotrwały sojusz zakończony sukcesem rozbiorów Rzeczypospolitej w końcu XVIII wieku. Chwilowo moskiewski pochód zatrzymała armia białorusko-litewska pod wodzą hetmana Ostrońskiego w bitwie pod Orszą (8 września 1514 roku). Przegrana pod Orszą osłabiła koalicję habsbursko-moskiewską, Maksymilian nawet oficjalnie się z niej wycofał, ale nie oznaczało to definitywnej rezygnacji z przyjętej strategii. Zaczął się proces silnego podkopywania potęgi jagiellońskiej, państwa opartego na dwóch filarach

– polskim i litewskim.

Pewnym problemem pozostawał dla wielu magnatów litewskich i białoruskich fakt tzw. unii personalnej. Wielu chciało, aby Książę Wielkiego Księstwa nie był jednocześnie Królem Polski. To przez wieki stanowiło podstawę do licznych sporów i konfliktów. Nawet tytuł Wielkiego Księcia określano jako Hospodar przez szacunek dla miejscowych praw i zwyczajów. Tworzono silne podstawy budowy tolerancyjnej Rzeczypospolitej, gdzie swoje miejsce znalazły liczne grupy narodów uciekające z wojującej pod hasłami religijnymi Europy (Niemcy, Holendrzy, Szkoci, Żydzi). Innym znaczącym procesem cywilizacyjnym dla Białorusi (wcześniej dla Polski) był rozwój miast. Nadawanie struktury organizacyjnej na prawach niemieckich było efektem recepcji zachodniej kultury i rozwiązań europejskich. W XV wieku naród białoruski posiadał ok. 10-15% mieszczan, co przy ich wpływie na rozwój rzemiosła, handlu, na wymianę idei i informacji, mocno przyczyniło się do cywilizacyjnego rozwoju tej części Europy. Elementem rozwoju było także przyjęcie kodeksu praw. Już w drugiej połowie XV wieku zaczęły funkcjonować

«sudiebniki» czy «zwody praw» będące namiastką kodeksu karnego i cywilnego. Właśnie «sudiebnik» określany przez historyków «Statutem Białoruskim» z uwagi na fakt, że był sporządzony w języku staro-białoruskim, był prototypem Statutu WKL. Statut z 1529 roku stawiał całe państwo Jagiellonów w czołówce państw europejskich. Sama Polska, mając jedynie tzw. Statut Jana Łaskiego z 1509 r. (nie przyjęty przez Sejm) była pod tym względem w tyle za Litwą i WKL. Dobrym przykładem synergii polityczno-kulturowej w tej części Europy była aktywność Franciszka Skaryny. To on jako bodaj pierwszy chciał w Moskwie szerzyć słowo drukowane, za co został w 1525 roku wygnany, a jego prace spalono i uznano za heretyckie. Synteza kultury wschodniej i zachodniej, tak unikalna właśnie na terenie Białorusi, da się łatwo poprzeć przykładem z obszaru architektury sakralnej. Wprawdzie nie mamy tu do czynienia z epoką romańską, ale już cerkiew na Kołoczy w Grodnie jest przykładem architektury bizantyjskiej bez charakterystycznych świecowych kopuł i okrągłych naw. W XV wieku były tu cerkwie budowane w stylu greckim, prostokątne nawy i spadziste dachy. W XVI i XVII wieku budowano zaś późno-gotyckie świątynie w stylu obronnym z narożnymi wieżami i strzelistymi oknami. Przykłady

tej architektury zachowały się w Możejkwie, Synkowiczach oraz w Supraślu k/Białegostoku.

Wśród bezpośrednich powodów zawarcia Unii Lubelskiej (1569) dwa wydają się najbardziej istotne. Po pierwsze – rosnąca potęga militarna Moskwy i jej sukcesy w walce z zakonami rycerskimi w Inflantach. Książęta niemieccy przechodzili pod polityczną kuratelę polskiego Króla Zygmunta. Ponadto militarnego pochodzenia Moskwy na zachód nie powstrzymywały słabe oddziały wschodnio-litewskie. Zajęcie i spustoszenie Połocka, rabunki i spalenie Witebska oraz innych miast wschodniej Białorusi kazały lokalnej szlachcie szukać pomocy i wsparcia w wojskach królewskich. Nakładał się na to drugi powód wewnętrzny. Otóż rosnąca od kilkudziesięciu lat w siłę litewska magnateria ograniczała rolę i wpływy szlachty i stanów średnich. Gdy w Polsce rozwijała się demokracja szlachecka, na Litwie lud i szlachta cierpiały z powodu oligarchizacji życia publicznego zdominowanego przez Radziwiłłów i Gasztoldów. Przywileje szlacheckie w Koronie i wzrost znaczenia szlachty broniącej ojczyzny litewskiej w walkach z Moskwą zmienił układ sił. Narastało przekonanie, że aby zapewnić sobie trwałą pozycję w państwie szlachta litewska powinna otrzymać tak-

jakie miała szlachta w Polsce. Po-bocznym aspektem była także kwestia wyznaniowej nierówności, ciągle jeszcze prawosławni mieli mniejszy dostęp do urzędów i majątków niż katolicy. Później dotyczyć to będzie także biskupów prawosławnych, co w końcu doprowadzi do akceptacji idei unii politycznej i religijnej (Unia Brzeska –1596).

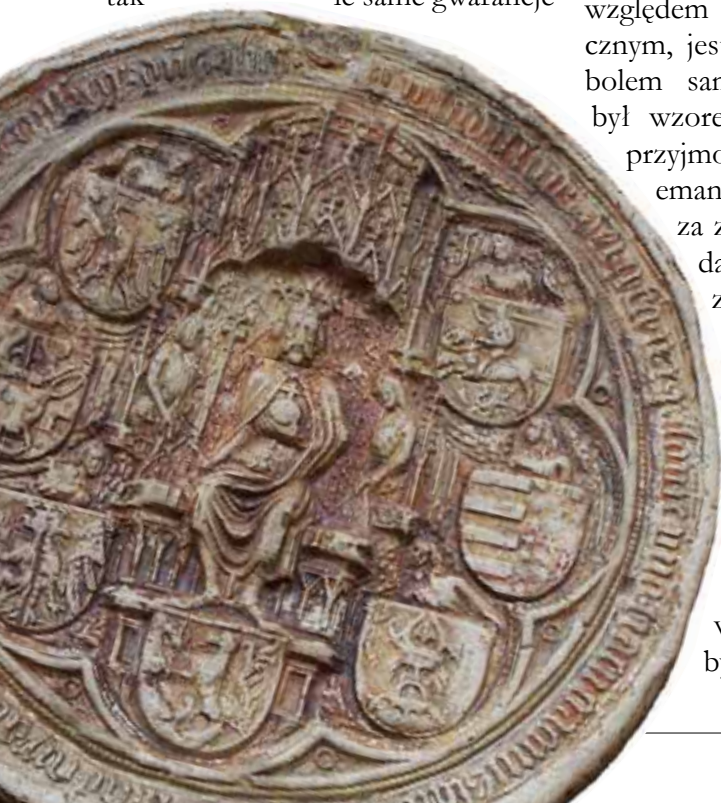
Europejska potęga

Dzięki sile nowego państwa wchodzący na tron król węgierski Stefan Batory (1576-1586) miał do dyspozycji większy budżet, więcej wojska i zaplecze polityczno-gospodarcze, które pozwoliło mu na poprowadzenia wspólnej armii ku zwycięstwom. Za czasów Batorego doszło też do modyfikacji postanowień Unii Lubelskiej, w efekcie czego co trzeci Sejm miał się odbywać w Grodnie, czyli na terytorium WKL. Większość instytucji i organów państwowych (Trybunał Koronny, sądy) miały też swoje odpowiedniki na Litwie. Wzmocnienie Litwy doprowadziło do przyjęcia III Statutu (1588). Osłabiając Unię Litwa uzyskiwała więcej autonomii politycznej i sądowniczej. Nie przypadkowo bohater tamtych czasów książę Lew Sapieha, współautor wielu pomysłów organizacyjnych usamodzielniających Litwę pod względem gospodarczym i politycznym, jest dziś na Białorusi symbolem samorządności. III Statut był wzorem porządku prawnego; przyjmowano zasadę domniemania niewinności, karano za zabójstwo zwykłych poddanych, wprowadzono zasadę tolerancji religijnej. Zresztą przyjęcie Statutu było efektem chytrzego wybiegu, gdyż przedstawiciele Litwy postawili warunek udziału w elekcji Zygmunta Wazy – bez przyjęcia Statutu ich udział w wyborze nowego władcy byłby niemożliwy. III

Statut obowiązywał na terenach Białorusi niemal do połowy XIX wieku (przynajmniej w niektórych sądach). W XVII wieku Moskwa zapożyczała z niego wprost wiele zapisów i rozwiązań prawnych.

XVII wiek to kres wielkiego rozwoju gospodarczego całej Rzeczypospolitej. Główną podstawą był eksport produktów rolnych, zwierząt, soli oraz drewna, co przyczyniło się do rozwoju miast, rzemiosła i handlu. Wprowadzenie przez Bonę Sforzę reform w uprawach, organizacji, ustanowienie pojęcia i przywileju włóki (21,3 ha) dało chłopstwu białoruskiemu prawo do uprawy i czerpania korzyści z własnej pracy, usprawniało zbieranie jednolitych podatków. Dochody z eksportu sływały więc też pośrednio do rodzin folwarcznych i chłopów. Jednak mimo wielu pozytywnych zmian na wsi białoruskiej w XVI wieku upadek gospodarczy Zachodu na przełomie XVI i XVII wieku osłabił fundamenty gospodarki Rzeczypospolitej. Brak dynamiki eksportu płodów rolnych zahamował rozwój wsi. Pogarszająca się sytuacja polityczna w Europie, liczne wojny religijne i pomory zaczęły przyczyniać się do kryzysu ekonomicznego całej Rzeczypospolitej. Wzrastał ucisk gospodarczy i wielu chłopów zaczęło uciekać na południe. Osiedlenie się na stepach ukraińskich i wstępowanie do oddziałów wolnych kozaków dawało nadzieję na poprawę losu. Ale był to początek końca idei wielkiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

XVI-wieczna reformacja, która wielką falą docierała do całej Rzeczypospolitej, na jej wschodnich rubieżach znalazła moźnych protektorów w rodzinie Radziwiłłów. Terytorium Białorusi również stało się areną rozwoju «nowinek religijnych». Nigdy jednak na terytorium Litwy ruch protestancki nie spowodował konfliktów zbrojnych i walki o władzę. Jedynym echem sporów wewnątrz zachodniego chrześcijaństwa był dynamiczny rozwój aktywności



jezuitów, jako obrońców Kościoła rzymskiego i papieństwa. Dzięki jezuitom rozwinęło się szkolnictwo i nauka (kolegia i uniwersytety); dano też szeroki dostęp do szkół najniższym warstwom społecznym WKL. Pośrednio efektem reformacji i kontrreformacji było podpisanie Unii Brzeskiej. Pośrednio – bo elementy religijne nałożyły się na gospodarczo–polityczne (wcześniej wspomniana kwestia zrównania przywilejów duchowieństwa katolickiego i prawosławnego, powstanie Patriarchatu Moskiewskiego w 1589 r. oraz niefortunna próba wprowadzenia w WKL swoich porządków przez Patriarchę Konstantynopola Jeremiasza, który narzucił wiele przypadkowych osób na stanowiska biskupie i aspirował do przejęcia kontroli nad Patriarchatem Kijowskim). To przyspieszyło jedynie proces oderwania się Cerkwi w WKL od wschodu. Wróciła też pośrednio idea Soboru i Unii Florenckiej (1443). Na tę sytuację wewnętrzną nałożyła się także reforma kalendarza (gregoriański). Zachodni kalendarz zmieniał wiele w organizacji życia publicznego (1582). Unia i ryt grecki stały się na Białorusi trwałym elementem krajobrazu religijnego. Wbrew temu co głosi rosyjska historiografia (zwłaszcza prawosławna) Unia nie była narzucana siłą, ale stanowiła racjonalny wybór dokonany przez szlachtę (bojarstwo) jak i przeważającą część duchowieństwa prawosławnego. Nota bene – jeśli ktoś na terytorium Białorusi na unityzm nie przechodził nigdy z tego powodu nie spotykały go prześladowania. Cerkiew podległa Patriarchatowi Moskiewskiemu nadal funkcjonowała. Większość znawców dziejów i publicystów historycznych przyznaje, że na terytorium WKL konflikt wywołany Unią Brzeską miał raczej charakter intelektualny i polityczny. Jeden z nielicznych bardziej dramatycznych to przykładów to historia Jozafata Kuncewicza, którego w Witebsku zamordowano i wrzuciono do Dźwiny. Początkowe zaci-

etrzewienie ustąpiło jednak miejsca tolerancji, potwierdzonej licznymi dokumentami królewskimi dającymi równe prawa prawosławnym. Konflikt między «wschodnim a zachodnim» rytym greckim przeniósł się na Ukrainę, gdzie czynnik religijny był dodatkowym elementem walki między różnymi częściami społeczeństwa i szlachty.

Przełom XVI i XVII wieku to również swoisty czas umacniania europejskich limes, gdzie granicę zachodniej cywilizacji wyznaczały język łaciński, polski, literatura drukowana, barokowe budownictwo sakralne (bliżej końca XVII wieku) oraz rozwój miast. Znaczna część społeczeństwa posługiwała się już pismem, do czego przyczyniła się z pewnością rywalizacja teologiczno-filozoficzna pomiędzy różnymi konfesjami i prądami humanistycznymi. Nie gdzie indziej na wschodniej słowiańszczyźnie tylko właśnie na Białorusi i Ukrainie już w XVI wieku rozwijało się pamiętnikarstwo, poezja, literatura historyczna. Słowo drukowane rywalizowało jeszcze z rękopisami. W tym czasie powstały liczne kopie starych sag i legend europejskich, między innymi słynny «Trystan» (Tryszczan), czyli średniowieczna historia rycerza z wysp brytyjskich, jego walk, namiętności i miłości do Izoldy, wszystko oczywiście w «opakowaniu» słowiańskim, bez znaku – «marka handlowa zastrzeżona ®».

(ZAKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE)

MARIUSZ MASZKIEWICZ



RZEźBA NAGROBNA
WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY
W KATEDRZE
NA WAWELU

Katyni

W 2007 roku dobiegło końca postępowanie w sprawie zbrodni katyńskiej prowadzone przez rosyjską prokuraturę. Niestety, jego wyniki zostały utajnione. Polsce przekazano tylko część materiałów śledztwa. Nawet teraz, kiedy znani są sprawcy, a czas i miejsca dokonania ekzekucji są dokładnie ustalone, władze rosyjskie nie chcą zdradzić szczegółów masakry. Czyżby chcieli zachować w tajemnicy motywy przestępstwa wskazujące, że popełniono zbrodnię ludobójstwa? Jakich tajemnic tak pilnie strzegą? Muszą to być istotnie ważne «tajemnice», skoro przyćmiewają znane już fakty dokonanego zabójstwa odślone w wyniku poszukiwań w archiwach rosyjskich i publicznie złożonych zeznań. Ale zanim przytoczymy niektóre świadectwa naocznych świadków przypomnijmy pokrótce okoliczności całej sprawy.



Krzyże z nazwiskami polskich oficerów w lesie katyńskim

19

listopada 1939 r. wziętych do niewoli polskich oficerów na rozkaz Berii skupiono w

łagrach Starobielskim, Ostaszkowskim i Kozielskim. W Starobielskim, na Ukrainie, było 3974 osób. W Ostaszkowskim, niedaleko Kalinina (obecnie Twer), zebrano policjantów, żandarmów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. W dniu 1 grudnia 1939 r. w obozie tym znajdowało się 5963 osób. W trzecim obzie, w Kozielsku, który znajdował się w odległości dwustu kilometrów od Smoleńska, więziono na początku 1940 r. 4727 osób. W tym samym roku łagry te zostały zlikwidowane. Z Kozielska pierwszy pociąg wyruszył 3 kwietnia, drugi – 6 kwietnia; ze Starobielska pierwszy – 5 kwietnia.

Oficerów rozstrzelano w trzech miejscach praktycznie jednocześnie w kwietniu – maju 1940 r. W Katyniu zamordowano oficerów z obozu w Kozielsku. To właśnie ten grób znaleziono w 1943 r. O losie pozostałych Polaków nic nie było wiadomo do początku lat 90. Dzisiaj już znane są miejsca ich stracenia – Charków oraz osada Miednoje w obwodzie twerskim (Rosja). Wiemy również, że cała akcja została przeprowadzona na wniosek Berii i na podstawie decyzji Politbiura KC WKP(b) z dn. 5 marca 1940 r., pod którą własnoręczne podpisy złożyli: Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikojan, Kalinin, Kaganowicz. Bezpośrednie postanowienie o zamordowaniu zapadło w «nadzwyczajnej trójce» NKWD ZSRR. Jak wynika z listu szefa KGB Aleksandra Szelepina do sekretarza generalnego KPZR Nikity Chruszczowa, w sumie rozstrzelano 21857 ludzi. W tym: w lesie Katyńskim 4421, w Charkowie – 3820, w Miednoje – 6311, 7305 rozstrzelano «w innych obozach i więzieniach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi». Dokumenty



STRZAŁ W POTYLICE – TĘ UPOKARZAJĄCĄ FORMĘ EGZEKUCJI NKWD WYBRAŁO NIEPRZYPADKOWO

zawierające te informacje Rosjanie odtajnili dopiero w 1992 r.

O tym jak to się odbywało świadczą protokoły przesłuchiwań Piotra Suprunienki, sowieckiego generała w stanie spoczynku, który w latach 1939 – 1944 kierował działem do spraw jeńców wojennych NKWD oraz Dmitrija Tokariewa – byłego szefa zarządu NKWD obwodu Kalinińskiego. Zeznania tych wysokiej rangi enkawudystów odsłaniają kulisy przygotowań do przestępstwa. W marcu 1940 r. na naradę do zastępcy Berii – Kabulowa zostali wezwani szefowie zarządów NKWD obwodów Kalinińskiego, Charkowskiego i Smoleńskiego, a także ich zastępcy i komendanci. «Komendanci, żebyście wiedzieli, wykonywali wyroki» – precyzował Tokariew. Narada miała charakter instrukcyjny. «Kabulow nam tłumaczył – świadczył Tokariew – że istnieje dyrektywa (nie

powiedział jaka to instancja) o rozstrzelaniu przedstawicieli organów karnych Rzeczypospolitej, którzy zostali wzięci do niewoli podczas wejścia naszych wojsk na terytorium Polski i jej wschodnich obszarów». Otrzymawszy zadanie, Tokariew udał się do Kalinina, dokąd niebawem przybyła grupa wyższych oficerów z Moskwy – major bezpieczeństwa Siniegubow, szef głównego wydziału wojsk konwojowych dowódca brygady Kriwienko, komendant NKWD Blochin. Goście z Moskwy ulokowali się w salonce na stacji kolejowej i rozpoczęli przygotowania do «operacji rozładowywania łagru».

Polskich oficerów mieli przewieźć z obozu w Ostaszkowie do siedziby NKWD, w piwnicy której znajdowało się wewnętrzne więzienie. Tu właśnie dokonano egzekucji sześciu tysięcy osób. W toku postępowania ustalono, że we wszystkich trzech obozach zasto-



MEMORIAL W KATYNIU

sowano podobny schemat «technologii» zabijania więźniów. Trasa śmierci zaczynała się w łagrze, skąd Polaków wywożono pociągami. Ze stacji przewożono ich samochodami do wewnętrznego więzienia NKWD gdzie dokonywano egzekucji. Następnie ciała wywożono do pobliskiego lasu i chowano w rowach wykopanych koparkami lub ręcznie. Przed rozstrzelaniem więźniów zaprowadzano do świetlicy w celu weryfikacji danych osobowych, zakładano kajdanki i prowadzono do piwnicy. W egzekucji uczestniczyło około trzydziestu osób: cały oddział komendancki, dozorczy więzienni, kierowcy, sam Blochin. Posługiwano się niemieckimi pistoletami «walter». Tokariew w następujący sposób wspomina pierwszy dzień rozstrzeliwań: «Zeszliśmy do piwnicy i zobaczyłem całą tę potworność. Blochin założył

fartuch, skóране brązowe rękawice sięgające mu powyżej łokci. Wyglądał jak kat». Cela straceń miała drugie wejście, od strony podwórka. Przez niego wynoszono trupy i ładowano na samochody ciężarowe. Ciała w skrzyni samochodowej przykrywano brezentem, który później spalono. Krew z samochodów zmywano codziennie. Chowano zwalając ciała na jedną kupę, zakopywano koparką. Pierwszego dnia rozstrzelano 300 osób, skończyli dopiero o świcie. Oprawcy nie nadążali. Wówczas Blochin zarządził, żeby więcej jak 250 osób nie przywożono. Po każdym rozstrzelaniu Blochin wydawał «wykonawcom» wódkę, którą kupował całymi skrzyniami, w tym też za pieniądze zabrane swoim ofiarom. «Kiedy tę brudną sprawę zakończono, «moskwianie» urządzili w swojej salonce bankiet...»

o d z i e ż specjalną

– skórzaną
brązową czapkę,
skórzany brązowy

– wspomina Tokariew.
«Nie nadążaliśmy z pracą, spaliśmy zaledwie trzy godziny»
– świadczył w swoich zeznaniach inny kat – Mitrofan Syromiatnikow, z więzienia wewnętrznego NKWD w Charkowie. Relację innego świadka rozstrzeliwania polskich oficerów, byłego funkcjonariusza NKWD obwodu smoleńskiego Piotra Klimowa, opublikowano w 1990 r. w jednym z moskiewskich tygodników. Wspominał: «Polskich wojskowych rozstrzeliwano w 1940 roku w Kozich Górach. Rozstrzeliwał oddział Iwana Stielmacha, który był komendantem smoleńskiego NKWD. Ja osobiście byłem w Kozich Górach przypadkowo i widziałem: rów był wielki, sięgał samego bagienka, a w tym rowie leżeli poukładane w sztaple przysypani ziemią Polacy, których rozstrzelano wprost w dole. Wiem o tym, bo widziałem trupy Polaków. O okolicznościach rozstrzeliwania mi opowiedział Ustinow; był kierowcą, woził Polaków na miejsce egzekucji i widział jak to się odbywało. Z samochodu ich wyladowywano wprost do rowu i strzelano, a niektórych dobijano bagnetem. To miejsce było ogrodzone podwójnym zwojem drutu kolczastego. Polaków w tym rowie było dużo, leżeli w rząd, a rów był długości 100 metrów, 2-3 metry głęboki. [...] Wówczas i po wojnie

Stielmach, Rejnson, Gwozdowski i Gribow niejednokrotnie mnie uprzedzali, żebym milczał. Ustinow i Gribow mówili mi, że polskich wojskowych rozstrzelali Stielmach, sam Gribow, Gwozdowski, Karl Rejnson. Przewodzili temu wszystkiemu. Innych nie pamiętam. Polaków na rozstrzelanie przywożono w wagonach boczną kolejową na stację Gniezdowo. Ochraniał miejsce rozstrzelania półk konwojowy NKWD». Nie sposób nawet wyobrazić sobie przerażenie więźniów nad samym brzegiem potwornego zbiorowego grobu, w ciemnym chłodnym smoleńskim lesie, w otoczeniu okrutnych zbirów. Przecież większość ofiar nawet w drodze do miejsca straceń nie myślała o śmierci. W którymś momencie musieli zrozumieć, że to koniec wszelkich nadziei, że nigdy już nie zobaczą swoich bliskich, Ojczyzny, i być może nikt nie dowie się gdzie znajduje się miejsce ich ostatecznego spoczynku.

Moskwa doceniła «przeprowadzoną operację». Na tajne rozporządzenie Berii z dn. 26 października 1940 r. funkcjonariuszy NKWD nagrodzono «za pomyślne wykonanie zadania specjalnego». Dostali premię stanowiącą równowartość miesięcznego wyposażenia. Na liście wyróżnionych figurowały 143 osoby. Naturalnie, wszystkich uczestników akcji: konwojentów, organizatorów transportu, zwykłych kierowców, «sprzątaczy», «grabarzy» itd. było nieporównywalnie więcej. Według polskich ocen liczba tych ludzi sięgała 2 tysięcy. W trakcie śledztwa ukończonego w 2007 r. Rosjanie nie przedstawili zarzutów żadnemu z kilkuset przesłuchanych świadków rozprawy z Polakami.

Prawie pięćdziesiąt lat trzeba było czekać na oficjalne uznanie prawdy o Katyniu. O ile motywem Sowietów było zatajenie przestępstwa, o tyle rządy zachodnie kierowały się innymi względami. W 1993

r. Stefan Niesiołowski pisał: «To przecież nasi zachodni alianci, aby nie drażnić Stalina, doprowadzili do tego, że nie było miejsca na napisanie o Katyniu w żadnej z anglojęzycznych gazet, zablokowane były radiostacje, ginęły dokumenty, zeznania świadków, niewygodne materiały». Na przykład Brytyjczycy odrzucali wszystkie dowody dostarczane przez polską emigrację. Jak trafnie powiedział Jan Nowak-Jeziorański: «Można było odnieść wrażenie, że nieszczęśliwe ofiary Katynia znajdowały się na jakiejś czarnej liście tylko dlatego, że poniosły śmierć z rąk NKWD, a nie gestapo». W 2003 r. w Anglii ukazał się zbiór brytyjskich dokumentów archiwalnych dotyczących Katynia. Wynika z nich wyraźnie, że rząd brytyjski już od 1945 r. miał dowody, że zbrodnia dokonana została przez Sowietów. Ujawnione materiały dają też odpowiedź na pytanie dlaczego brytyjczycy przez tyle lat odmawiali publicznego pot-

na wyzwolenie Polski spod okupacji niemieckiej, w czasie którego zginęło 600 tys. żołnierzy sowieckich. Tak, polegali oni w walce z Niemcami hitlerowskimi, znalazłszy wieczny spoczynek w polskiej ziemi. Ale co ma piernik do wiatraka. Jaki to ma związek ze zbrodnią w Katyniu, dokonaną zresztą wtenczas, kiedy Sowietci i naziści byli sojusznikami. Nawiasem mówiąc wyzwolenie nie polega na zastąpieniu jednego okupanta drugim, narzucającym swoją władzę i swój ustrój polityczny innym narodom. Rosjanie twierdzą również, że nie mogą uznać zbrodni katyńskiej za ludobójstwo ze względu na ogrom cierpień narodów ZSRR w czasie drugiej wojny światowej. Jest to argument zdumiewający. Trudno nawet powiedzieć, czego w nim jest więcej – braku logiki czy cynizmu. Przecież narody ZSRR, w tym też Rosjanie, milionami ginęły w katorżniczych NKWD i łagrach, zanim II wojna światowa się rozpoczęła.

**Jak wynika z listu szefa KGB
Aleksandra Szelepina
do Nikity Chruszczowa,
w sumie w Katyniu
rozstrzelano 21857 ludzi**

wierdzenia prawdy? Okazuje się, że to mocarstwo europejskie po prostu... nie chciało się narażać na Moskwie.

Obecnie strona rosyjska nie chce uznać zbrodni katyńskiej za ludobójstwo. Jeden z jej argumentów sprowadza się do twierdzenia, że uznanie zbrodni katyńskiej za ludobójstwo postawiłoby Sowietów na równi z nazistami. O ile współczesna Rosja oficjalnie nie potępi zbrodni komunistycznych – niewątpliwie tak. Rzeź bolszewicka zaczęła się bowiem o wiele wcześniej niż hitlerowska i trwała dłużej. Kreml powołuje się także

Do dziś żaden z przywódców i polityków rosyjskich nie okazał zwykłej ludzkiej skruchy z powodu zbrodni katyńskiej. Nie chcą też spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że totalitaryzm sowiecki, który pochłonął miliony ludzkich istnień, był ustrojem zbrodniczym. Za największą tragedię dwudziestego wieku uważa się natomiast na najwyższym szczeblu rozpad Związku Sowieckiego. Oznacza to, że zbrodnie komunistyczne nie zostały w tym kraju ostatecznie potępione, a totalitarne zło może się odrodzić.

JERZY WASZKIEWICZ



Ekspresjonizm Henryka Cześnika

14 marca br. w Grodnie w dwóch najbardziej prestiżowych salach wystawowych odbyło się otwarcie wystaw prac polskiego artysty z Sopotu Henryka Cześnika, należącego do grona dziesięciu najbardziej znanych polskich twórców współczesnych.

Na Nowym Zamku

Najpierw z twórczością artysty mogli się zapoznać goście wystawy w Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie. Uroczystego otwarcia wystawy dokonali dyrektor Państwowego Muzeum Historyczno-Archeologicznego Jurij Kiturko, konsul generalny RP w Grodnie Adam Bernatowicz, dyrektor Galerii w Sopocie Zbigniew Buski, dyrektor Państwowej Sali Wystawowej w Grodnie Iryna Sylwanowicz oraz sam autor. Zabrakło przedstawicieli władz, które najwyraźniej po raz kolejny ignorują ważne wydarzenie kulturalne.

– Granice nie powinny przeszkadzać w poznaniu sztuki i wymianie idei – powiedział otwierając wystawę Zbigniew Buski. – Sztuka zbliża ludzi, bo jej język jest uniwersalny i zrozumiały na całym

świecie.

Henryk Cześnik jest uczestnikiem i laureatem wielu prestiżowych wystaw międzynarodowych, m.in. otrzymał dwukrotnie pierwszą nagrodę na biennale w Gdańsku. Uczestniczył w ponad stu wystawach indywidualnych w Polsce i za granicą. W ostatnich latach jego wystawy gościły we Lwowie, Odessie, Druskienikach, Nancy, Pradze i Sztokholmie.

Artysta jest bardzo oryginalnym twórcą i trudno go w jakiś sposób zaszkladkować. Iryna Sylwanowicz – pomysłodawczyni wystaw artysty w Grodnie, tak powiedziała o nim: «Jego obrazy nie mają ani początku, ani końca. Wyrażają emocje Henryka, które miał w chwili ich powstania. Określam jego twórczość jako awangardę psychologiczną».

Głównym bohaterem jego obrazów jest człowiek, mężczyzna

czy kobieta lub w liczbie mnogiej, po prostu ludzie. – Obrazy Henryka Cześnika pokazują lęki i rozdarcia współczesnego człowieka – trafnie powiedział konsul Adam Bernatowicz.

Często dzieła artysty są nazywane «przerażającą szczerością». I jego obrazy są szczere aż do bólu, szokując w pierwszej chwili widza. – Nie można do obrazów tych podchodzić pochopnie, a raczej spokojnie i z namysłem – radzi Irina Sylwanowicz. – To prawdziwa sztuka, która rodzi się z serca, duszy, nerwów i krwi artysty.

Ciekawe, że wszystkie prace z wystawy są już kupione przez kolekcjonerów i różne instytucje. – Artysta ma swój indywidualny styl, jego dzieła nie można pomylić z kimś innym – mówi MAGAZYNOWI malarz z Grodna Aleksander Sylwanowicz. – Jest niepowtarzalny i dlatego tak ceniony wśród kolekcjonerów.

W Sali Wystawowej

Tu jest inna koncepcja wystawy i przedstawiono na niej obrazy o mniejszych wymiarach. Rozpoczyna się od oryginalnego autoportretu malarza i prowadzi poprzez obrazy na znakach drogowych do głównego obrazu prezentacji pt. «Sopob», przedstawiającego miasto, w którym artysta się urodził i cały czas mieszka.

Wystawa w Sali Senatorskiej nosi tytuł «Malarstwo», a w Państwowej Sali Wystawowej «Rysunek», ale są to nazwy umowne, bo autor nie ma klasycznego podejścia do malarstwa, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Obrazy Cześnika trudno określić jako malarstwo lub rysunek, są w nich fragmenty namalowane farbą i jest rysunek, w niektórych pojawiają się elementy fotografii i kolażu.

Ciekawym jest to, że autor maluje na wszystkim, co się trafia pod rękę: na kartonie, dykcie, znakach drogowych, lusterkach, tkaninach.

Te ostatnie najprostsze, które określa żartobliwie jako «prześcieradła».

O wolności artysty

Nigdy nie pracował na czyjeś zlecenie, tworzył zawsze, jak chciał. Taka opinia o malarzu była wypowiedziana podczas wernisażu przez wiele osób.

Na pytanie o wolność artystyczną Henryk Cześnik, dzisiaj profesor Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, odpowiedział po krótkiej chwili namysłu:

znany malarz z Grodna Aleś Surau.

Tworzyć nie zważając na trendy w sztuce, na cudze gusty i guściki, to szczęście dla artysty w każdym kraju i na to nie każdy artysta może sobie pozwolić. Ale czy wolność ma swoją cenę?

– Wolność to rezygnacja z zarobków, bo trzeba liczyć się z tym, że sztuka może się nie przyjąć i ze mną tak było wiele lat. Trzydzieści lat temu, kiedy zacząłem pracować, byłem zupełnie niezauważalnym artystą. Nikt ze mną nie rozmawiał, nie proponował wystaw. Ale ja



HENRYK CZEŚNIK (W ŚRODKU) ROZDAJE AUTOGRAFY

– Ja się zastanawiam, na ile ja robię, co chcę, bo we mnie jest drugie «ja», które nakazuje mi coś robić. A jeżeli poważnie – to mnie się wydaje, że panuję nad tym wszystkim, co robię i narzucam swoją interpretację życia. Być może wolność mam, ale nie jestem przekonany o tym na całe sto procent.

– Nasi malarze zazdroszczą, że Henryk jest wolnym człowiekiem w swojej twórczości. W naszych warunkach jest to niemożliwe – podzielił się z MAGAZYNEM wrażeniami ze spotkania z Henrykiem Cześnikiem

szanowałem swoją wolność, będąc tak upartym, no i z latami, to co robiłem zostało zauważone i zaczęto kolekcjonować moje prace. Wtedy byłem awangardą, kiedy malowałem swoje obrazy na «prześcieradłach», ale jak zrobiłem ich kilka tysięcy, to stałem się klasykiem – powiedział Henryk Cześnik.

Być może te słowa mistrza dodadzą otuchy twórcom, którzy chcą podążać trudną, ale własną drogą w sztuce.

IRENA WALUŚ



Mazowiecki Jarmark Wielkanocny

Wieloletnia współpraca Towarzystwa Twórców Ludowych z Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie dzięki odbywającym się cyklicznym imprezom kulturalnym nabiera bardziej swoistego charakteru dla twórców ludowych zrzeszonych przy Związku.

Po ostatnim Jarmarku Bożonarodzeniowym, w którym wzięli udział twórcy ludowi z Białorusi, zostali oni zaproszeni 15 marca na tegoroczny Mazowiecki Jarmark Wielkanocny w Warszawie jako jedyna grupa twórców zza granicy. Jarmark odbywał się na Rynku Mariensztackim, na którym stoisko TTL było reprezentowane wyrobami sztuki ludowej, m.in. pisankami, palmami wielkanocnymi, wycinkami, wyrobami ze słomy

i skóry, malarstwem ludowym i wikliniarstwem.

Wśród wystawców byli Tamara Błudowa, Aleksander Bieźko, Maryna Jaremczyk. Przez cały dzień na Rynku odbywały się prezentacje świątecznej kuchni regionalnej, wyrobów rękodziela i występy zespołu z Mazowsza. Dzieci z zachwyceniem malowały suknię Marzanny, jajka wielkanocne. Podczas jarmarku dla wszystkich zainteresowanych trwały warsztaty z układania palm kurpiowskich i podlaskich, nauka malowania kurczaków i kogutków. Było wiele innych atrakcji.

– Dla mnie było czymś niezwykle ciekawym i przyjemnym zobaczyć jak gospodynie wiejskie z Karczm przygotowują potrawy wielkanocne i ozdabiają stół świąteczny w ludowej tradycji mazowieckiej. Przed degustacją potraw przez młodzież,

której było sporo na imprezie, opowiadano o tradycyjnej polskiej kulturze. – opowiedział MAGAZYNOWI o swoich wrażeniach z Jarmarku Prezes TTL przy ZPB Stanisław Mulica.

Po Jarmarku Wielkanocnym w Warszawie członkowie Towarzystwa Twórców Ludowych wracali do domu pełni nowych inspiracji i pomysłów, które zapewne w niedługim czasie zostaną zrealizowane w ich wyrobach. Po raz kolejny twórcy ludowi z Białorusi udowodnili też, że ich prace są ciekawe i warte uwagi. Niezrealizowanych pomysłów wciąż jest sporo, tak więc należy oczekiwać, że niedługo przedstawiciele TTL znowu wyruszą w drogę, aby zaprezentować swoje wyroby na kolejnym jarmarku czy wystawie.

WIKTORIA KOZŁOWSKA

Uczymy się patriotyzmu nawzajem



WYSTĘP CHÓRU «GŁOS ZNAD NIEMNA» W KOŚCIELE PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W JUCHNOWCU KOŚCIELNYM

W dniach 15-16 marca br. chór «Głos znad Niemna» uczestniczył w IX Dniach Kultury Kresowej w Białymstoku i przez te dwa dni był gwiazdą imprezy. Organizatorami tej imprezy są Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna oraz Fundacja na rzecz Pomocy Dzieciom z Grodzieńszczyzny. W tym roku honorowy patronat nad Dniami Kultury objął prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Pobyt chóru «Głos znad Niemna» na Dniach Kultury Kresowej był bardzo ciekawie zorganizowany, do czego przyczyniło się wiele osób z Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna wraz z dzielną Wandą Leonowicz.

W drodze do Białegostoku Ryszard Koziara zaproponował odwiedzić Sanktuarium Świętej Wody w Wasilkowie. Uczestników chóru z Grodna powitał ksiądz proboszcz Alfred Butwiłowski i opowiedział o historii tego niezwykłego miejsca, o Górze Krzyży i świątyni. Miejsce to przyciąga coraz więcej wiernych z całej Polski, dlatego w niedziele odprawianych jest aż siedem Mszy świętych. Chórzyści mogli pomodlić się przy Grocie ze źródłem oraz w kościele na Wzgórzu Św. Wody. Odwiedzenie tego miejsca nadało duchowy wymiar całej wizycie chóru na ziemi białostockiej.

Wieczorem uczestników chóru uroczystą kolacją podejmował wójt Juchnowca Kościelnego Czesław Jukowski. To była miła okazja, żeby się spotkać z przyjaciółmi i porozmawiać o sytuacji Polaków na Białorusi i o tym, jak się żyje obecnie w Polsce. Chórzyści z Grodna zaśpiewali ulubione piosenki, było też wspólne śpiewanie.

– Odnowiliśmy kontakty z naszymi przyjaciółmi z Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Bardzo mi miło, że tak dużo pięknych słów powiedziano o założycielu naszego chóru Wiktorze Adamowiczu – powiedział solista chóru, Czesław Waluk.

Niedziela Palmowa z «Głosem znad Niemna»

Tego dnia chór miał aż trzy koncerty. Pierwszym było wystąpienie w

kościół pw. Świętej Trójcy w Juchnowcu Kościelnym. W ramach Dni Kultury Kresowej na placu przed kościołem odbywał się jarmark wielkanocny, podczas którego twórcy ludowi proponowali zwiedzającym palmy, ozdoby na stół wielkanocny, rzeźby i inne wyroby rękodzielnicze.

Chórzyści odświętnie ubrani w stroje galowe czekali na pierwsze wystąpienie oficjalne. Zaśpiewali pieśni religijne podczas Mszy świętej razem ze swoim organistą Brunonem Termionem. Akustyka w kościele była bardzo dobra i śpiewy chóru brzmiały pięknie, wzbogacając liturgię o podniosłą atmosferę święta. Pod koniec Mszy św. dyrygent chóru Weronika Jeroszyna zaśpiewała pieśń «Ave Maryja», która poruszyła serca obecnych w kościele.

Po Mszy św. śpiewacy zeszli z chóru i kontynuowali swój występ już na dole przy ołtarzu. Śpiewali jeszcze pieśni religijne i patrioty-

czne, następnie razem z parafianami odśpiewano «Rotę».

– Koncert w kościele dodał nam sił, pozytywnie też wpłynęła świąteczna atmosfera Niedzieli Palmowej. Czułam, że nasz śpiew sprawia radość ludziom, którzy nas słuchali – powiedziała solistka chóru Henryka Tawrel.

Głównym wydarzeniem Dni Kultury Kresowej tego dnia był koncert chóru w auli Uniwersytetu w Białymstoku, na który tłumnie przybyli przedstawiciele towarzystw i fundacji kresowych oraz mieszkańcy Białegostoku. Koncert ładnie poprowadził Wincenty Obuchowski. W programie koncertu były pieśni religijne i z repertuaru klasycznego, piosenki ludowe i patriotyczne, nowe oraz stare, które są wizytówką chóru od lat. «Ballada o Grodnie», «Za Niemen», «Kresowe dzieci», «Polesia czar» i inne były ciepło odbierane przez publiczność. Kilka melodii z repertuaru klasycznego wykonało

trio smyczkowe.

Po koncercie organizatorzy dziękowali gościom z Grodna za piękny występ, udział w Dniach Kultury Kresowej, pielęgnowanie tradycji polskich. Niespodzianką i głównym prezentem dla chóru stało się zaproszenie na nagranie w tym roku płyty w studiu profesjonalnym w Białymstoku, co bardzo ucieszyło chórzystów i dyrygent Weronikę Jeroszyną.

– Atmosfera panująca podczas koncertów dodaje nam otuchy. Jedna pani powiedziała: uczymy się od was patriotyzmu, jak trzeba kochać Polskę. Odpowiedziałem, że my uczymy się od was, tak bardzo kochacie ziemię grodzieńską, którą nie z własnej woli dawno opuściliście – mówi chórzysta Wacław Biekisz.

Po koncercie było trochę czasu wolnego i Wanda Leonowicz zaproponowała krótką wycieczkę po Białymstoku. Chórzyści pomodlili się przy pomniku ks. Jerze-

CHÓRZYŚCI PRZY GRODIE W SANKTUARIUM ŚWIĘTEJ WODY W WASILKOWIE





PIEŚŃ «AVE MARYJA» W EKSPRESYJNYM WYKONANIU DYRYGENT CHÓRU WERONIKI JEROSZYNEJ NIKOGO NIE POZOSTAWIA OBOJĘTNYM

go Popieluszki, a potem zwiedzili Pałac Branickich, który zwłaszcza wieczorem oświetlony wygląda bajecznie, a widok z balkonu pałacu zapiera oddech. Prawdziwy Wersal. W kapliczce pałacu uczestnicy chóru obejrzeli fotel papieża Jana Pawła II, na którym Ojciec Święty siedział podczas wizyty w Białymstoku w roku 1991. Potem pani Wanda opowiedziała o historii budowy Bazyliki Wniebowzięcia NMP.

Najwięcej wrażeń z całego pobytu w Polsce miał Oleg Gordijewski, najmłodszy chórzysta, który był w Polsce po raz pierwszy.

Ostatnim występem chóru w Białymstoku były śpiewy podczas Mszy świętej w nowym kościele na osiedlu Słoneczny Stok, a po liturgii koncert pieśni religijnych i patriotycznych. Publiczność w kościele bardzo emocjonalnie przyjmowała wystąpienie artystów z Grodna.

– Byłam wzruszona, że ludzie w

kościele tak reagowali na nasz śpiew. Na stojąco słuchali piosenek patriotycznych, w oczach widziałam łzy wzruszenia – mówi Walentyna Szeszewska.

Tak bardzo kochają śpiew

Na wysoki poziom występów chóru «Głos znad Niemna» uwagę zwracali organizatorzy Dni Kultury Kresowej oraz publiczność. Wanda Leonowicz była zaskoczona wysokim poziomem grodzieńskiego chóru. I w tym wielka zasługa kierownik i dyrygent chóru Weroniki Jeroszynej, która prowadzi zespół od dwóch lat, wnosząc nową werwę twórczą. Zaprosiła do współpracy trio smyczkowe i kilka nowych osób, żeby wzmocnić poszczególne głosy. Obecnie w chórze śpiewają 32 osoby.

– Bardzo lubię pracować z chórem,

lubię moich chórzystów. Rozumiemy się i mamy dobry kontakt ze sobą – powiedziała Jeroszyna.

– I to jak widać owocuje. Sukces chóru «Głos znad Niemna» na IX Dniach Kultury Kresowej uskrzydla nas, ale to nie powód, żeby spocząć na laurach. Będziemy więcej pracować, żeby doskonalić swój kunszt – mówi kierownik chóru.

Tatiana Danilewicz jest w chórze od dwóch lat, gra na skrzypcach. Wielką satysfakcję sprawia jej współpraca z chórem.

– Chylę czoło przed chórzystami za to, że tak kochają śpiew i polskie piosenki. Jestem profesjonalnym muzykiem i dużo obcuje z muzykami. Lubimy muzykę, ale nasze spojrzenie jest inne. Podziwiam wzniosły stosunek chórzystów do muzyki i śpiewu, który płynie z samego serca – zaznaczyła Danilewicz.

IRENA WALUŚ

Graniczny turniej «Pole cudów»

Nasi ludzie są niesamowici. Są doświadczeni przez Związek Radziecki, zdaje się przygotowani na wszystko, znajdują wyjście z każdej sytuacji. Najbardziej dobitnie widać to w punkcie zapalnym, zwanym przejściem granicznym w Kuźnicy Białostockiej.



Często jeżdżę do Polski w sprawach służbowych, więc nierzadko staję się niechcącym obserwatorem najrozmaitszych sytuacji. Na początku roku polscy celnicy ogłosili strajk, żeby wywalczyć podwyżkę pensji oraz polepszenie warunków pracy. Dlatego praca po polskiej stronie wcale nie wrzała, a tylko wolniutko, cienkim paskiem posuwała się do przodu. Kolejki nie widać, jest sielankowo, wręcz nudno.

W tym samym czasie po stronie białoruskiej życie tętni i kipi! Oczywiście, korzystając z nieoczekiwanego prezentu w postaci strajku polskich celników białoruscy celnicy też mogliby nic nie robić, zanudzając się na śmierć, jednak oni nie zamierzają ani na minutę zrezygnować ze swoich służbowych obowiązków. Dobro Ojczyzny przede wszystkim! Ale skoro napięcie ruchu jest mniejsze, to można pozwolić sobie na odrobinę luzu. Dlatego białoruscy celnicy lekko zmienili procedurę odprawy celnej: żeby im było weselej, a i podróżni przy okazji zupełnie za darmo mogą wziąć udział w popularnym turnieju «Pole cudów».

Nie trzeba żadnych zgłoszeń, żadnego wysiłku, wystarczy po prostu na moment zapomnieć, w jakim państwie się żyje i już taka osoba staje się uczestnikiem elitarnego show. Ot choćby taka historia, świadkiem której byłem ostatnio. Z zakupów z Polski busem wracało osiem osób. Według regulacji białoruskich do kraju nie można wwozić więcej niż 5 kilogramów produktów spożywczych. Kilka osób spośród tej grupy miało pecha, ponieważ kupiły pieczarki. Pieczarki w Polsce są znacznie tańsze niż na Białorusi, sam je bardzo lubię, dlatego rozumiem te osoby, które chciały przewieźć do domu jak najwięcej tych wspaniałych grzybków.

Jednak białoruski celnik nie był taki wspaniałomyślny. Zobaczywszy, że kilka osób przewozi duże ilości tego samego artykułu spożywczego wszystkich skierował przed wagę, przeznaczoną właśnie po to, żeby kontrolować ilość wwożonej na

Białoruś żywność, waga której nie może przekraczać 5 kilo na osobę. Przed wagą poprosił każdą osobę o to, by własnoręcznie postawiła swoje 5 kilogramów pieczarek na wadze. Problem jednak polegał na tym, że ludzie kupili pieczarki hurtem i dlatego leżały one w jednej skrzyni, więc ludzie musieli na oko, bo celnik nie dopuszczał do wagi, nabrać do reklamówek swoje 5 kilo.

Po tym, jak w skrzyni nie zostało żadnego grzybka, a każdy miał w ręku wypełnioną pieczarkami reklamówkę, rozpoczęło się najciekawsze. Każdy musiał po kolei stawiać swoją reklamówkę na wadze, przy czym celnik ręką przykrywał ekran i prosił o podanie dokładnej wagi pieczarek, znajdujących się w reklamówce! Zestresowani podróżni, przeważnie starsze osoby, na wszelkie sposoby starali się wymigać od odpowiedzi, jednak celnik miał sporo czasu, dlatego cierpliwie czekał na liczbę. Potem padało magiczne: «A teraz sprawdźmy!» i po odsłonięciu ekranu wszyscy mogli dowiedzieć się o wadze grzybów. Nikt nie chciał opuścić takiego show, więc wokół wagi zebrał się tłum gapiów, którzy z ciekawością obserwowali zmagania się niewolnych uczestników granicznego turnieju z losem oraz wścibskim celnikiem.

Tym razem się obeszło, ale ilu codziennie jest przegranych w tym nadgranicznym turnieju, urządzanym przez białoruskich celników, nie wie nikt. Związek Radziecki daje się we znaki. Zamiast sumiennie pracować celnicy wolą się obijać, albo dobrze bawić kosztem Bogu ducha winnych podróżnych. Już chyba lepiej by wypadli, gdyby nie robili nic, tak jak polscy celnicy podczas strajku. Jednak białoruscy celnicy nie strajkują. Bo i wypłata dobra, i warunki pracy niezłe, a do tego codziennie bezpłatne show «Pole cudów». Wymarzona praca, no nie?

DYMITR GORSZANOW

Polonez Kościuszki

**Patrz, Kościuszko, na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziemy brodzić,
Tego miecza nam potrzeba,
By Ojczyznę oswobodzić.
Wolność droga w białej szacie
Złotem skrzydłem w górę leci,
Na jej czole, patrzaj bracie,
Jak swobody gwiazda świeci.**

**Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!**

**Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas, Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed Kościołem Karmelitów.
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To jak zdrajcy wydrę życie
Na niemszczonych kościach Pragi.**

Oto jest wolności...

**Z naszym duchem i orężem
Polak ziemię oswobodzi.
Zdrajca pierzchnię, my zwyciężym,
Bo wódz śmiały nam przewodzi.
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańcy zwartym szykiem,
Wszak Kościuszko przy narodzie!
Cały naród z naczelnikiem!**

Oto jest wolności...

«Polonez Kościuszki» pochodzi z czasów Powstania Listopadowego. Słowa napisał Rajnold Suchodolski, wychowany w kulcie kościuszkowskiej tradycji, bard tego wolnościowego zrywu. Muzykę pieśni Kościuszko skomponował około 1777 r. podczas swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych.



Pekin 2008

Reporterzy bez granic - www.rsf.org